



Radło

NR 3 (61) 2021 R.
LIPIEC-WRZESIEŃ
CENA 7 ZŁ
ISSN 1897-8393

KWARTALNIK INFORMACYJNY ZIEMI RADŁOWSKIEJ



SEN O WARSZAWIE

„Radłowski Gryf” na Dożynkach Prezydenckich



W numerze:

Pani Maria Pochroń - niepowtarzalna jak PESEL

**Tragiczny los radłowskiego
nauczyciela - legionisty Józefa Łucarza**

CENNE PAMIĄTKI

*Pamiątkowa fotografia
z okresu
II wojny światowej.*

*W tle widoczne
mury ogrodzenia
radłowskiego kościoła.*

*Za udostępnienie
cennej pamiątki
dziękujemy
panu Romanowi Baranowi
z Radłowa.*



SŁOWO OD BURMISTRZA



Szanowni Państwo!

*„Wszystko co żyje, nie żyje samo ani dla siebie”
William Blake*

W tej sentencji można zawrzeć 10-letnią posługę kapłańską w naszej parafii **ks. prałata Janusza Maziarki**, którego pożegnaliśmy 8 sierpnia. Tymi słowami podziękowaliśmy ks. proboszczowi za wieloletnią, bardzo dobrą współpracę:

Nie żyłeś, nie pracowałeś sam ani dla siebie. Potrafiłeś zrobić największą rzecz, jaką może kapłan - przywróciłeś wiarę w Kościół, dałeś nadzieję.

Bo przecież Kościół to nic innego jak zgromadzenie ludzi wzajemnie się rozumiejących, szanujących w wierze chrześcijańskiej. Tę wiarę utrwaliłeś i potrafiłeś zjednoczyć ludzi dla wspólnych spraw, dla dobra nas wszystkich.

Zaskoczyłeś nas swoim cichym spokojnym głosem, tłumiąc nasze emocje. Ale też wielokrotnie słyszeliśmy głos mocny, drżący, gdy chodziło o sprawy fundamentalne dla wiary i Kościoła.

Głośno wyrażałeś swój gniew na niesprawiedliwość, brak obrony, bezczynność w podstawowych zasadach wiary chrześcijańskiej. Doceniałeś każdą ciekawą inicjatywę i autentycznie cieszyłeś się, jak parafia żyje w dobrym duchu.

Dziękuję w swoim imieniu, zastępcy, wszystkich radnych na czele z przewodniczącym Piotrem Kaperą za organizację uroczystości religijno-patriotycznych, które stały zawsze na najwyższym poziomie. Twoja dbałość o patriotyzm, dobry wizerunek miasta pozostanie w naszej pamięci.

Dziękuję za wspaniałą współpracę. Nie żyłeś, Księżę Pralacie, tutaj sam i nie dla siebie - za to szczere Bóg zapłać.

Przywitaliśmy też nowego proboszcza, **ks. Andrzeja Krajewskiego**. Życzymy, aby ta posługa kapłańska była owocna, licząc na dobrą współpracę. Przed proboszczem nowe wyzwania, bardzo dużo wyzwań, na które oczekują mieszkańcy: rozbudowa cmentarza, budowa kaplicy cmentarnej, czy też malowanie kościoła. Ze swej strony deklaruję wszelką pomoc i chęć współpracy.

Szczególne gratulacje chcę złożyć naszemu KGW „Radłowski Gryf” za wygranę konkursu na najpiękniejszy wieniec Małopolski i reprezentowanie naszego miasta i gminy na Dożynkach Prezydenckich w Warszawie. Jestem dumny, że po raz trzeci za mojej kadencji grupa wieńcowa z gminy Radłów wygrała w konkurencji wieńcowej podczas Dożynek Wojewódzkich i reprezentowała nas w Warszawie. Wcześniej dokonały tego grupy wieńcowe z Radłowa i Brzeźnicy. Owocem tegorocznego wyjazdu może być przyjazd na tegoroczną biesiadę Kół Gospodyń Wiejskich, pani prezydentowej Agaty Kornhauser-Dudy, która z przyjemnością przyjęła zaproszenie.

Od 1 września Zakład Budżetowy został przekształcony w spółkę komunalną, a jej prezesem został Wiesław Głowa. Liczymy, że nowo powstała spółka przejmie większość zadań należących do gminy, wykonując między innymi przyłącza wodno-kanalizacyjne czy też remonty budynków użyteczności publicznej oraz dbając o utrzymanie czystości.

Zbigniew Mączka

ROCZNA PRENUMERATA KWARTALNIKA RADŁO

POLSKA 70 zł
UE 100 zł
USA 120 zł

Konto:
 BSR w Krakowie o/Radłów
 62 8589 0006 0240 0000 5904 0001
 z dopiskiem „Kwartalnik Informacyjny Ziemi Radłowskiej RADŁO”
 e-mail: radlo@gminaradlow.pl



DESK STREFA PRZEDSIĘBIORCY BEZPŁATNA PRZESTRZEŃ COWORKINGOWA W CENTRUM TARNOWA

**Organizujesz szkolenie i szukasz odpowiedniej sali?
Masz dość prowadzenia firmy z domu?**

Zapraszamy wszystkich przedsiębiorców do naszej tarnowskiej
BEZPŁATNEJ przestrzeni biurowej!

U nas możesz w spokoju i ciszy przeprowadzić swoje wideokonferencje, korepetycje, spotkania z klientem, rozmowy rekrutacyjne, miniszkolenia lub po prostu popracować za biurkiem.

Do dyspozycji mamy 3 sale:

- sala komputerowa obejmująca 5 stanowisk do pracy, a także wygodne kolorowe ekopufy, na których można rozsiąść się przed trudnym spotkaniem,
- sala spotkań indywidualnych – idealna na spotkania dla 2-3 osób, wyposażona w flipchart,
- sala konferencyjna przeznaczona dla 10 osób, wyposażona w telewizor - łącze HDMI, rzutnik, projektor i tablicę magnetyczną

DESK to dobry wybór:

- wszystkie strefy posiadają Wi-Fi,
- - możliwość DARMOWEGO korzystania z drukarki, kserokopiarki, skanera,
- - dostęp do materiałów biurowych,
- - dostęp do aneksu kuchennego (możliwość zrobienia kawy, herbaty lub podgrzania posiłku),
- - każda sala czy stanowisko po każdorazowym użytkowaniu są dezynfekowane.

Zarejestruj się i zarezerwuj miejsce dla siebie już dziś !

Nasza siedziba mieści się w centrum Tarnowa, w budynku Urzędu Miasta Tarnowa (Sala Lustrzana) przy ul. Wałowej 10. Pracujemy od poniedziałku do piątku w godz. od 8.00 do 18.00.

Telefon: +48 14 639 08 75

e-mail: strefaprzedsiebiorcy@gmail.com

www.desktarnow.pl

Fb: www.facebook.com/DESKWalowa10

Fb: www.facebook.com/FRRE.Tarnow/

IG: https://www.instagram.com/desk_tarnow/

Strefa Przedsiębiorcy DESK prowadzona jest przez Fundację Regionalnego Rozwoju Edukacji. Projekt współfinansowany z budżetu Miasta Tarnowa w kwocie 144 900,00 zł.



KWARTALNIK INFORMACYJNY ZIEMI RADŁOWSKIEJ

Wydawca:

Gminne Centrum Kultury i Czytelnictwa w Radłowie

Siedziba redakcji:

GCKiC w Radłowie, 33-130 Radłów,
ul. Plac Kościuszki 3, tel. 14/6782036

e-mail: radlo@gminaradlow.pl

Nakład: 800 szt.

Konto bankowe:

BSR w Krakowie o/Radłów

62 8589 0006 0240 0000 5904 0001

z dopiskiem „Kwartalnik Informacyjny
Ziemi Radłowskiej RADŁO”

Redaktor naczelny: Anna M. Kędzior

Z-ca red.: Monika Piekarz

Zdjęcia:

Artur Gawle, Anna M. Kędzior, Daniel Kopacz,
Łukasz Mączko, Wiesław Młeczko, Maksymilian Pochroń,
Kondrad Sikorski, Krzysztof Skóra.

Autorzy tekstów:

Wiesław Armatys, Katarzyna Baran, Lucyna Bojan,
Lidia Dobek, Małgorzata Dulian, Dariusz Dybisz,
Janusz Dybisz, Daniel Kopacz, Marta Kuliś, Barbara Kruk,
Barbara Marcinkowska, Zbigniew Mączka, Wiesław
Młeczko, Monika Piekarz (mpiek.), Kacper Piotrowski, Kamil
Sobota, Aneta Szkarłat, Arkadiusz Tomaszek, Rafał Traczyk,
Józef Trytek, Janina Urbanek-Marszałek, Tadeusz Urbanek.

Korekta:

Barbara Kruk

Okładka:

KGW "Radłowski Gryf"

podczas Dożynek Prezydenckich w Warszawie

Fot. Anna M. Kędzior

DTP/Skład:

Anna M. Kędzior

Radosław Wójcik

Druk:

Drukarnia JMW Jacek Woźny

33-100 Tarnów, ul. Do Huty 15

**Redakcja zastrzega sobie prawo skracania i korygowania
nadesłanych tekstów oraz zmianę tytułów.**

**Za treść reklam i ogłoszeń nie odpowiadamy.
Nie wszystkie z przedstawianych na łamach treści
są zgodne z poglądami redakcji.**

ONI OCALILI LONDYN

Jak co roku w lipcu odbyły się obchody rocznicy Akcji „III Most”.

Oficjalne uroczystości tradycyjnie rozpoczęły się pod obeliskiem upamiętniającym uczestników operacji „III Most”. Następnie w sanktuarium w Zabawie odprawiona została msza św. Ostatnim punktem uroczystości była gra terenowa związana z akcją „III Most”, którą poprowadziła grupa rekonstruktorska, oraz projekcja filmu „Kurier”.

Patronat honorowy nad obchodami objął starosta tarnowski, Roman Łucarz, który podkreślał, że tego typu wydarzenie to doskonała lekcja historii, ale też szacunek dla tych, dzięki którym żyjemy dzisiaj w pełni suwerennym, niepodległym, demokratycznym kraju.

Jedynym żyjącym świadkiem wydarzenia z 1944 r. jest zastępca dowódcy akcji, płk Zdzisław Baszak, który obchodzi w tym roku 101. urodziny; z przyczyn zdrowotnych nie mógł przyjechać na niedzielne wydarzenie.

- Naszym obowiązkiem jest pamiętać o tych, co odeszli na wieczną wartę, ale naszym obowiązkiem jest również pamiętać o żyjącym głównym bohaterze tamtych wydarzeń

- płk. Zdzisław Baszaku. Podjąłem starania zmierzające do tego, aby płk Zdzisław Baszak uzyskał nominację na stopień generalski. Jestem po rozmowach z ministrem Janem Kasprzykiem, ale również z innymi ważnymi osobami i w najbliższym czasie Zdzisław Baszak otrzyma stopień generała - powiedział wiceminister Włodzimierz Bernacki. Akcja „III Most” zaplanowana była na 6 minut, jednak samolot, który stał na grząskim gruncie, nie mógł z powrotem



poderwać się do lotu. Ostatecznie udało się to przy 4. próbie po 65 minutach.

W obchodach udział wzięli m.in.: wiceminister Ministerstwa

Edukacji i Nauki - Włodzimierz Bernacki, Urszula Augustyn - poseł na Sejm RP, Ryszard Pagacz - wicewojewoda małopolski, ks. Zbigniew Szostak - proboszcz parafii rzymskokatolickiej w Zabawie, Wiesław Armatys - zastępca burmistrza, Roman Łucarz - starosta tarnowski, Marek Podraza - radny powiatowy, Stefan Dzik - radny powiatowy, Ryszard Żądło - prezes Okręgu Tarnów Światowego Związku Żołnierzy AK, Maciej Małozieć

- wiceprezes Okręgu Tarnów ŚŻŻAK, ks. por. Marcin Krępa - 33. Batalion Lekkiej Piechoty Wojsk Obrony Terytorialnej w Dębicy, przedstawiciele Grupy Rekonstrukcji Historycznej 16 Pułku Piechoty Ziemi Tarnowskiej i Stowarzyszenia Rekonstrukcji Historycznej „Wrzesień 39”, przedstawiciele Związku Harcerstwa Polskiego, delegacje szkół, Ochotniczych Straży Pożarnych oraz Orkiestra Dęta Ochotniczej Straży Pożarnej z Radłowa.



Monika Piekarz
Fot. Łukasz Mączko

82. ROCZNICA BITWY RADŁOWSKIEJ I BITWY O MOST W BISKUPICACH RADŁOWSKICH

Obchody wydarzeń, które miały miejsce 82 lata temu na terenie gminy Radłów, rozpoczęły się w sobotę 4 września w Biskupicach Radłowskich, gdzie najpierw złożono kwiaty pod tablicą pamięci w miejscowym kościele, a następnie wszyscy, którzy przyszli oddać hołd poległym podczas bitwy o most, przeszli pod pomnik Bohaterów Września 1939 r., gdzie odprawiona została Msza św., a po niej odbyła się wieczornica patriotyczna.

- *Spotykamy się dzisiaj w Biskupicach Radłowskich na ziemi naznaczonej przelaną krwią żołnierza Wojska Polskiego z pamiętnego września 1939 r. oraz na ziemi naznaczonej krwią mieszkańców Biskupic Radłowskich, którzy, jak podają źródła, w 80% stracili swoje dobytki. Krew, pożoga i śmierć towarzyszyła wtedy wszystkim, żołnierzom i mieszkańcom. To tutaj w tym miejscu Armia Kraków bohatersko broniła przeprawy mostowej przed niemieckim wojskiem, aby umożliwić przeprawę przez Dunajec Wojsku Polskiemu. Przypomnę, jak jeden z uczestników walk po stronie niemieckiej tak wspominał tę bitwę: „Polacy z pogardą śmierci bronią przedmościa Biskupice – Radłów. Ich armaty przeciwpancerne trafiają w nasze czołgi z najbliższej odległości. Ich piechurzy rzucają w otwory czołgów granaty ręczne oraz wskazują nawet na czołgi z wiązkami granatów w rękę”. Tak właśnie walczyli Bohaterowie Września 1939 r. Dla nich słowa Bóg, Honor, Ojczyzna miały wartość największą (...). Dzisiaj w 82. rocznicę Bitwy o Most w Biskupicach Radłowskich gromadzimy się tutaj przy pomniku, niemyim świadku historii tamtych wydarzeń. Gromadzimy się w Biskupicach, pięknej miejscowości, w której materialnie nie ma już żadnych śladów tamtych wydarzeń, gdyż niezłomny duch mieszkańców doprowadził do jej odbudowy i rozkwitu. Ten niezłomny duch patriotyzmu powoduje naszą obecność tutaj i wywołuje bohaterów II wojny światowej do apelu. My wszyscy jesteśmy*



im winni pamięć i cześć największą, ich ofiara nie poszła na marne, miała sens. To dzięki nim żyjemy dzisiaj w dumnej i niepodległej Polsce. Cześć i chwała Bohaterom! – mówił zastępca burmistrza, Wiesław Armatys.

Podczas uroczystości oprócz władz samorządowych obecni byli pani marszałek Marta Malec-Lech oraz poseł Wiesław Krajewski. Zarówno pani marszałek jak i pan poseł podkreślali, jak ważne jest przekazywanie tej historii młodszemu pokoleniu, aby pamiętało, że dzięki tym bohaterskim czynom mogą teraz żyć w wolnym kraju.

- *Ponownie tutaj w Biskupicach Radłowskich wspominamy kolejną rocznicę wybuchu II wojny światowej, okrutnych, tragicznych dni, gdzie ówczesne pokolenie w sposób dramatyczny przeżywało ten czas 82 lata temu. Uczestnicząc w tej pięknej uroczystości, wyrażamy im ogromną wdzięczność za męstwo, za ofiarę życia, że to dzięki ich postawie dzisiaj możemy żyć w wolnym, niepodległym państwie polskim. Bóg, Honor, Ojczyzna to słowa, które towarzyszą Polakom od wielu pokoleń, i miejmy nadzieję, że my współcześnie tutaj żyjący w Polsce te słowa będziemy kultywować, otaczać ogromną czcią, ale przede wszystkim przekazywać kolejnym młodym pokoleniom, ponieważ te słowa są gwarancją, że żyjemy i będziemy żyć w wolnej, niepodległej Polsce po wsze czasy – mówił poseł Wiesław Krajewski.*

- (...) *Św. Jan Paweł II mówił, że owocna przyszłość zależy od naszej pamięci o przeszłości. Naszym obowiązkiem oraz powinnością jest kultywowanie pamięci historycznej. Dzisiejsze wydarzenie jest bardzo ważne, bo to buduje naszą wspólnotę regionalną, ale jest również ważne dla tego najmłodszego pokolenia, aby pamiętało o tej historii i wyciągało wnioski na przyszłość (...) – powiedziała Marta Malec – Lech, członek Zarządu Województwa Małopolskiego.*

W niedzielę patriotyczne uroczystości odbyły się w Radłowie, z rynku przemaszerowano na cmentarz,



gdzie odprawiona została Msza św. oraz złożone zostały okolicznościowe wiązanki kwiatów. Mszy św. przewodniczył ks. kan. Stanisław Pazdan, zaś okolicznościowe kazanie wygłosił ks. Józef Szczęśniak, proboszcz parafii Gruszów Wielki.

- *Tu spoczywają szermierze wolności, nie poznamy ich sławy, chociaż zapłacili za nią najwyższą cenę, bo cenę życia. Nasza tu obecność dowodzi, że choć odeszli z szeregów, to nie odeszli z naszej pamięci. Dziś znowu zostali wezwani na apel, apel naszej wdzięczności i apel naszej modlitwy. I chociaż wtedy nie pochowano ich godnie, z honorami należnymi żołnierskiej śmierci, to zajmują godne miejsce na tej ziemi, gdzie zostawili wszystko, bo więcej zostawić nie można nad własne życie, najczęściej życie na samym starcie, bo tutaj przecież leżą ludzie bardzo młodzi. Jeden publicysta pisał, że serce Polski żyje i bije na cmentarzach z mogiłami poległych żołnierzy. To one budowały fundamenty niezawisłego, suwerennego istnienia i niepodległości. (...) Obejmijmy modlitwą tych, którzy tutaj leżą i mają mogiły, ale także tych, którzy tu nie leżą, bo są rozsiani po wszystkich krańcach świata, żeby Pan dał im swoją Ojczyznę* – mówił na wstępie Mszy św. ks. kan. Stanisław Pazdan.

Wśród uczestników uroczystości byli przedstawiciele władz państwowych i samorządowych, członkowie organizacji patriotycznych i wojskowych, poczty sztandarowe instytucji z naszego regionu i szkół oraz liczni goście.

- *Wciąż jeszcze mamy świadków tych wydarzeń sprzed 82 lat. Przybywają rodziny tych osób, które tutaj walczyły, i tych ludzi z każdym rokiem jest coraz mniej, ale cieszy nas to, że oni tutaj są, że chcą się z nami tutaj spotkać, że chcą uczcić pamięć tych swoich przodków i chcielibyśmy, żeby ta tradycja pozostała zawsze, bo jeżeli my teraz nie będziemy o tym pamiętać, to nasze dzieci zapomną o tym zupełnie, bo oni tej historii nie znają, oni mogą tylko dowiedzieć się czegoś ze szkoły* – powiedziała Barbara Marcinkowska, dyrektor GCKiC w Radłowie.

- *Bitwa Radłowska zapisała się w dziejach kampanii wrześniowej jako przykład niezwyklej żołnierskiej odwagi w obliczu przeważających sił nieprzyjaciela. Ofiary tej bitwy, mogiły poległych żołnierzy, bohaterów, obrońców ziemi i szkoły radłowskiej, mamy przed swoimi oczami* – mówił wiceburmistrz Wiesław Armatys.

Podczas tej uroczystości prezes Zarządu Światowego Związku Żołnierzy AK Okręgu Tarnów, Ryszard Żądło, dokonał odznaczenia kilku osób, które społecznie dbają i kultywują pamięć o tamtych dramatycznych wydarzeniach. Są to członkowie Społecznego Komitetu Budowy Pomnika Bohaterów Września 1939 w Radłowie: Roman Kucharski, Józef Ziejka, Bogusław Zajeziński, Andrzej Janicki, Marek Pochroń, Antoni Padło, Józef Katra, Stanisław Rosa, Kazimierz Sarnecki.

Monika Plekarz
Fot. Anna M. Kędzior



HISTORYCZNE SIEDLECKIE DOŻYŃKI

21 sierpnia 2021 r. to pamiętna data dla Siedlca, bowiem tego dnia odbyły się, po raz pierwszy w historii tej miejscowości, Gminne Dożynki.

Z radłowskiego rynku wyruszyły zaprzęgi konne i mechaniczne oraz wspa- niale przystrojone wozy dożynkowe z wieńcami, które w barwnym korowodzie zmierzały na plac obok Środowiskowego Domu Samopomocy w Siedlcu. Tam panie z KGW "Siedlczanki" witały gości i przystrajały dożynkowymi kotylionami. Kiedy wszyscy zgromadzili się na placu, odprawiona zo- stała msza św. w intencji rolników. - Chcemy dziękować Bogu za jego błogosławieństwo, opiekę nad nami, za dobrą pogodę, siły, które daje nam, i zdolności do pracy. Chcemy podziękować za to wszystko, co wydała ziemia, za to wszystko, co przygotowali na tę uroczystość ludzie. (...) Przynosicie chleb uro- dzaju i piękne wieńce, misternie skomponowane ze zbóż, kwiatów i owoców w radosny dzień dożynek. Ten świąteczny dzień stanowi ukoronowanie wielomiesięcznej pracy i troski, aby to, co zasiane, wzrosło, by się właściwie rozwinęło, aby to, co zasadzone, bez uszczerbku dojrzewało, aby to, co owocuje, osiągnęło swoją pełnię – mówił podczas mszy św. ks. pro- boszcz Ireneusz Paluch.

Licznie zgromadzeni mieszkańcy gminy oraz zaproszeni goście mogli podziwiać aż trzynaście niezwykle pięknych wieńców z czternastu miejscowości. Po mszy św. nastąpił tradycyjny obrzęd dożynkowy w wykonaniu Zespołu Regio- nalnego BISKUPIANIE. Następnie każde z sołectw zapre- zentowało swój wieńiec wraz z tradycyjnym ośpiewaniem obdarowanych wieńcem.

Za ciężką pracę i codzienny trud dziękował rolnikom obec- nym podczas uroczystości burmistrz Zbigniew Mączka.

- Przyjąłem ten chleb jako dar tegorocznych zbiorów, obiecuję,



jak co roku dzielić go sprawiedli- wie (...), jednakowo dla wszystkich miejscowości. Tak robiliśmy do tej pory i tak dalej będziemy robić, i nawet to, że dzisiaj dożynki są w Siedlcu, oznacza, że traktu- jemy wszystkie miejscowości po- ważnie. Pierwszy raz w historii są tutaj dożynki (...). Mamy się z czego cieszyć, za co dziękować. Cieszę się, że tak wiele Was tutaj przyszło, dziękuję grupom wieńcowym i wszystkim rolnikom, bo to jest Wasze święto i cieszę się Waszą obecnością. Życzę Wam dużo zdrowia i żeby Wam pogoda zawsze sprzyjała – powiedział ze sceny bur- mistrz Zbigniew Mączka. Siedleckie dożynki swoją obecnością zaszczytili wi- cewojewoda małopolski, Ryszard Pagacz, wiceprze- wodniczący Sejmiku Wo-

jewództwa Małopolskiego, Wojciech Skruch oraz radny powiatowy, Marek Podraza.

- Spotykamy się w wyjątkowym dniu dla każdej gminy, w dniu, w którym chcemy uhonorować tych, którzy ciężko pracują na roli (...). Szanowni Państwo, dożynki to taki dzień, w którym dziękujemy im za tę pracę, która, jak wiemy, różnie funkcjonuje, różnie bywa z efektywnością ekonomiczną tejże pracy. Bywa, że rok jest udany, dobre zbiory i wysoki zysk, ale bywa i tak, że przychodzi w jednej chwili deszcz, grad czy inne zdarzenia atmosferyczne i powstaje problem, bo ta ciężka praca nie ma wynagrodzenia. Wszystkim Państwu pracującym na roli życzę, żeby tych chwil było jak najmniej, aby najlepiej nie było ich w ogóle, żeby każdy dzień przepra- cowany na roli był należycie wynagradzany – mówił Woj- ciech Skruch, wiceprzewodniczący Sejmiku Województwa Małopolskiego.

"Europejski Fundusz Rolny na rzecz Rozwoju Obszarów Wiejskich: Europa Inwestująca w obszary wiejskie"

Projekt pn. "Obchody 10-lecia nadania praw miejskich Radłowowi" współfinansowany jest ze środków Unii Europejskiej w ramach działania 19.2 "Wsparcie na wdrażanie operacji w ramach rozwoju lokalnego kierowanego przez społeczność" objętego Programem Rozwoju Obszarów Wiejskich na lata 2014-2020.

GMINNE

Jak co roku przeprowadzono konkurs na najpiękniejszy wieńiec dożynkowy. Po burzliwych obradach komisja konkursowa postanowiła przyznać nagrody wszystkim wieńcom, a szczególnie wyróżnione zostały wieńce z RADŁOWA, PRZYBYŚLAWIC I ŁĘKI SIEDLECKIEJ. Nominację na Dożynki Małopolskie otrzymał wieńiec z Radłowa. Sołtysiem Roku został ADAM RADAMSKI - sołtys miejscowości Siedlec.

Zwieńczeniem dożynek był koncert zespołu folkowego Bartnicki Band oraz zabawa taneczna do późnych godzin nocnych.

Monika Piekarz
Fot. Daniel Kopacz

OSOBY OBDAROWANE WIEŃCAMI DOŻYNKOWYMI

SIEDELEC - PAŃSTWO DIANA I ZBIGNIEW MĄCZKOWIE
BISKUPICE RADŁOWSKIE - PAŃSTWO BARBARA I GRZEGORZ MARCINKOWSCY
BRZEŹNICA - PAŃSTWO ANNA I JERZY PIOTROWSCY
GLÓW - PAŃSTWO URSZULA I BOGDAN PADEŁOWIE
ŁĘKA SIEDLECKA - PAŃSTWO BOGUSŁAWA I ADAM WÓJTOWICZOWIE
MARCINKOWICE - PAŃSTWO TERESA I MAREK PODRAZOWIE
PRZYBYŚLAWICE - PAŃSTWO MARIA I KAZIMIERZ KOTWOWIE
RADŁÓW - PAŃSTWO LUCYNA I WIEŚLAW ARMATYSOWIE
SANOKA - PANI DIANA DEMBICKA-MĄCZKA
WAŁ-RUDA - PAŃSTWO MAŁGORZATA I MACIEJ HABRYŁOWIE
WOLA RADŁOWSKA - PAŃSTWO EVELINA I WOJCIECH RUDZIŃSCY
ZABAWA - PANI TERESA WILKOSZ
ZDROCHEC - PAN STANISŁAW DUŚ



SIEDELEC





GRUPY WIĘNCOWE GMINY RADŁÓW SIEDLEC 2021



BISKUPICE RADŁOWSKIE



BRZEŹNICA



GŁÓW



ŁĘKA SIEDLECKA



MARCINKOWICE



PRZYBYŚLAWICE





RADŁÓW



SANOKA



WAŁ-RUDA





WOLA RADŁOWSKA



ZABAWA



ZDROCHEC

DOŻYNKI MAŁOPOLSKIE



Gminę Radłów na Dożynkach Wojewódzkich reprezentowało KGW "Radłowski Gryf" z Radłowa. Wieniec wykonany przez radłowianki okazał się zwycięzcą XXIII Dożynek Małopolskich w kategorii wienca tradycyjnego.

Organizatorami tegorocznego Święta Plonów byli marszałek województwa małopolskiego, Witold Kozłowski, przewodniczący Sejmiku Województwa Małopolskiego, Jan Tadeusz Duda oraz burmistrz Żabna, Marta Herduś.

Serdecznie gratulujemy sukcesu!

Fot. Anna M. Kędzior



SEN O WARSZAWIE...

Kiedy w Radłowie rozpoczęły się przygotowania do Dożynek Gminnych, nikomu wówczas jeszcze nie śniło się o wyjeździe do Warszawy... Nikomu, z wyjątkiem Kazimierza Urbanka.

Przewodniczący Rady Osiedla, a prywatnie członek KGW „Radłowski Gryf”, powiedział redakcji o swoim śnie: - *Mówiłem moim dziewczynom jeszcze przed Dożynkami Gminnymi, że miałem sen, w którym witałem się z panem prezydentem. Na początku oczywiście nikt nie traktował tych słów poważnie: - Śmialiśmy się z naszym sołtysem, kiedy o tym mówił – wspomina Kazimierz Warzała. - W ogóle się nie spodziewałam, chociaż cień nadziei był... - dodaje jego żona Małgorzata.*

Pomimo iż droga do Warszawy była jeszcze dość odległa, przygotowania ruszyły pełną parą. Najpierw pomysł pojawił się w głowie Wioletty Hałas, potem konstrukcję przygotował Kazimierz Warzała, a następnie niemal wszyscy członkowie radłowskiego Koła Gospodyń Wiejskich zaczęli się spotykać w stodole u państwa Warzałów, aby wspólnie stworzyć arcydzieło, które pojedzie na Dożynki Gminne do Siedlca.

Pomysłodawcą każdego wieńca jest w tej grupie Wioletta Hałas - prezes radłowskiego KGW „Radłowski Gryf”, która z niezwykłą skromnością opowiada o swojej pasji do sztuki ludowej i wicia wieńców: - *Bardzo lubię sztukę ludową, lubię śpiewać, tańczyć, lubię obrzędy ludowe. Kocham to, jest to dla mnie taka odskocznia. [...] Moje pomysły powstają często w nocy, we śnie, mam w głowie projekty, które potem muszę rysować. Z tych rysunków, które tworzę w domu, powstaje później kształt wieńca; co roku tworzymy nowy. Konstrukcja to jedno, a przyozdobienie zbożem, ziołami, kwiatami sprawia, że czasem wychodzi całkiem inny kształt. Nasze przemyślenia powstają już w zimie. Oczywiście nie lubię kopiować pomysłów, lubię coś podpatrzeć, ale z wykorzystaniem swojej wyobraźni.*

Następnym etapem jest zespawanie konstrukcji, a tym zajmuje się Kazimierz Warzała, który tworzy z Wiolą zgrany duet: - *Kształt opracowujemy razem z Wiolą, najpierw analizujemy poprzednie konstrukcje, coś do nich dokładamy, aż wreszcie powstaje konstrukcja próbna. Po jej sprawdzeniu robimy konstrukcję gotową, która będzie oczekiwać na oplatanie. Czasem mamy z Wiolą różne kontrowersje, jednak ostatecznie zawsze dochodzimy do porozumienia. Oczywiście bywały takie momenty, że zastanawialiśmy się, czy czegoś nie brakuje w tym wieńcu, jednak mówiłem, że jeżeli przejdziemy etap Dożynek Gminnych, jest szansa, że pojedziemy dalej.*

W wiciu wieńca, jak mówi Małgorzata Warzała, biorą udział wszyscy: - *Pierwszą osobą jest Wiola, następnie mój mąż, który musi zspawać konstrukcję, a później wszyscy są zaangażowani w przygotowania: jazdę po polach, zbieranie zbóż,*

suszenie, wiązanie i wreszcie samo wyplatanie wieńca, któremu towarzyszy atmosfera radości. Dla kogoś, kto ma taką pasję, iskrę, żeby coś stworzyć, jest to oczywiście przyjemność. Potwierdza to Anna Szeł, która w zasadzie przez przypadek trafiła do radłowskiego KGW, jednak dziś nie wyobraża sobie życia bez udziału w grupie: - Jestem w KGW od około czterech lat, kiedy pojechałam na dożynki w Łęce Siedleckiej jako zastępstwo za Gosię. Na początku nie chciałam, ponieważ nigdy wcześniej nie uczestniczyłam w takich grupach, ale jak już spróbowałam, to tak się wciągnęłam, że zostałam. Teraz bardzo mnie to cieszy i satysfakcjonuje, a szczególnie miłe towarzystwo i atmosfera. Jestem tak zadowolona, że o ile siły i zdrowie pozwolą, będę jak najdłużej w tym uczestniczyć. Dzień w dzień brałam udział w wyplataniu wieńca, wszystko się wtedy w domu zostawiało i jechało, bo tak człowieka ciągnęło. Najpierw się przebiera zboże, potem wiąże w malutkie bukietiki, potem tnie, suszy, itd... Nasiałam też kwiatów w domu: lawendę, cynię, astry, len i jakie tylko chciały rosnąć u mnie w ogródku, zostały wykorzystane do wieńca. Dobrze się tutaj współpracuje, dogadujemy się we wszystkim, a wyplatanie wieńca to dla mnie wielka przyjemność.

Podczas Dożynek Gminnych w Siedlcu komisja konkursowa jednogłośnie przyznała pierwsze miejsce grupie wieńcowej z Radłowa, zapewniając tym samym udział w Dożynkach Wojewódzkich, które odbyły się w Łęgu Tarnowskim. Wynik konkursu był niewątpliwie sukcesem, ale chyba jeszcze nikt nie przeczuwał tego, co miało się wydarzyć trzy tygodnie później... - *Nie spodziewałyśmy się pierwszego miejsca na Dożynkach Małopolskich, ponieważ wiedziałyśmy, że wieńce z naszego województwa już dwukrotnie wygrywały, miałyśmy natomiast nadzieję może na drugie, trzecie miejsce – mówi Renata Dobek – jedna z członkiń radłowskiego KGW. Z większą nadzieją pojechał do Łęgu Kazimierz Warzała: - Jak się okazało, że nie będzie Dożynek Powiatowych, tylko jedziemy na wojewódzkie, to wszyscy tą nadzieją żyli po obejrzeniu wieńców małopolskich. Byli tam też przedstawiciele Poręby Radlnej, którzy plotą wieńce, i pan, który był już cztery razy w Warszawie, powiedział, że on nie widzi piękniejszego wieńca niż nasz. Jeszcze przed ogłoszeniem wyników pogratulował nam i powiedział: - Macie pierwsze miejsce.*

Jego opinię podzieliła komisja konkursowa, której werdykt był dla grupy zaskoczeniem: - *Nie spodziewaliśmy się [...], ale to było naszym marzeniem, jestem z siebie dumna, że dałyśmy radę i pokazałyśmy, że potrafimy – powiedziała Wiola Hałas. Niektórzy na początku nie dowierzali: - Dziewczyny coś tam mówiły, ale ja w to nie*

wierzyłam. Potem, jak się już okazało, że to prawda, reakcją był wielki okrzyk - mówi Małgorzata Warzała, natomiast Renata Dobek tak wspomina swoją reakcję: - *Po pierwsze, niezmierna radość, gdyż konkurencja była, jak zawsze w Małopolsce, bardzo duża. Wieńce z naszego regionu Małopolski stoją na bardzo wysokim poziomie i wygrać z, chyba, 28 wieńcami to jest już ogromny sukces dla nas jako koła.*

Tydzień później radłowskie Koło Gospodyń Wiejskich „Radłowski Gryf” wraz z wiceburmistrzem Wiesławem Armatysem oraz przedstawicielami Gminnego Centrum Kultury i Czytelnictwa w Radłowie wyruszyli w podróż do Warszawy, gdzie odbyły się Dożynki Prezydenckie. Najmłodszym uczestnikiem delegacji był Janek Sosin, któremu najbardziej podobał się hotel w Ożarowie, ale również dyplomatycznie przyznał: - *Babcia mówi, że jestem w KGW. W Pałacu Prezydenckim było fajnie; ucieszyłem się, że widziałem pana prezydenta i panią prezydentową. Pomimo iż pogoda nie rozpieszczała uczestników, było okropnie zimno i padało, wszystkim towarzyszyły jak najlepsze nastroje. - Cieszę się ogromnie z wyjazdu do Warszawy, bo nigdy wcześniej tam nie byłam i wreszcie mogłam zobaczyć na żywo to, co znałam tylko z telewizji. Nie stresowałam się spotkaniem z prezydentem, pomimo że z małżonką stanęli obok mnie. Teraz pozostaną piękne wspomnienia, dla których warto było nawet zmarznąć - mówi Anna Szeff. Swoją radością dzieli się także Małgorzata Warzała: - Towarzyszyła nam satysfakcja, ogromna radość, żeśmy tam dotarli, ale również stres spowodowany zarówno konkursem, jak i obecnością pary prezydenckiej. Nasze wieńce są przy tamtych małe, dlatego obawialiśmy się, że na komisji ta wielkość zrobi wrażenie. Słyszałyśmy o tym od grup, które kiedyś były na Dożynkach Prezydenckich, ale jak się to zobaczy na żywo, jest zupełnie inaczej. Ogromnej radości nie zmącił nawet deszcz ani zimno, ani nawet to, że nie wygraliśmy.*

- *Dla każdego z nas sam udział w dożynkach i możliwość obecności w Pałacu Prezydenckim to wyróżnienie, bo jak wiadomo, nie każdy może tam wejść. Pani prezydentowa okazała się bardzo miłą, ciepłą i serdeczną osobą, nawet zrobiła ukłon w moją stronę, wysyłając swojego ochroniarza z parasolem, aby uchronić moje nakrycie głowy przed padającym deszczem. Umie docenić sztukę wyplatania wieńców. Bardzo spodobały jej się motylki na naszym wieńcu i skosztowała pierników, którymi poczęstowała męża - wspomina Renata Dobek.*

Do Pałacu Prezydenckiego weszli także panowie. Kazimierz Warzała ma nadzieję, że to nie był ostatni raz: - *To mój pierwszy wyjazd, udało się wejść z grupą pomimo ograniczeń. Była to nasza największa radość. Największą satysfakcją było to, że tam jesteśmy, niezależnie od miejsca, które zajmiemy. Mamy taką cichą nadzieję, że jeszcze kiedyś pojedziemy i wygramy. Jego zdanie podziela Kazimierz Urbanek: - Wyjazd do Warszawy był ogromnym wyróżnieniem, jedyny wieńiec z całego województwa to był zaszczyt nie tylko dla mnie, ale dla „moich dziewczyn” z KGW. Ja się*

nie znam, nie wiem, jakie zboże i kiedy uciąć, ale wiedziałem, gdzie jest ładne zboże, kogo o nie poprosić i w ten sposób pomagałem. Spotkanie z głową państwa jest niewątpliwie ogromnym przeżyciem. Jeżeli chodzi o wieńce tradycyjne, to nasz wieńiec był tak właśnie zrobiony, bez kleju, bez sztucznych ozdób. Pozostałe były okazałe, ale częściowo klejone i mało było w nich kwiatów. W naszych wieńcach było około 60 różnych rodzajów kwiatów, zbóż i ziół; może nie wszystkie bym potrafił wymienić, ale około 30 na pewno.

- *Nasz wieńiec prezentował się bardzo ładnie na tle pozostałych, jednak - jak mówi Wiola Hałas - trochę różnił się od innych. Większość wieńców jest zwieńczonych krzyżem, u nas w Małopolsce musi być jabłko albo wiecha. Wieńce przywiezione z różnych stron naszego kraju nie miały wkomponowanej zieleni, tak jak u nas, i ziół, które w wieńcach regionu tarnowskiego są bardzo doceniane.*

Pomimo iż radłowski wieńiec nie zdobył pierwszego miejsca w Polsce, członkowie KGW nie wrócili rozczarowani: - *Moim marzeniem było to, żeby pojechać na Dożynki Prezydenckie i to marzenie się spełniło, natomiast na przyszłość wyciągam wnioski, że nie tylko wieńiec jest ważny, ale również oprawa, czyli występ. Ci, którzy wygrali, z całą pewnością zasłużyli na to. Ja zdobyłam doświadczenie i zobaczyłam zarys kultury innych regionów. Bardzo ważne jest też dla mnie to, że mogłam zobaczyć pozostałe wieńce na żywo. Dzięki temu wiem, co mam poprawić, aby marzyć o wygranej następnym razem - twierdzi Wiola Hałas.*

- *Warszawa mnie zaskoczyła, jestem szczęśliwa, że tam byłam; było zimno, mokro... ale cudownie. Jestem zachwycona i dożynkami, i atmosferą tam panującą - dodaje Maria Magoń.*

Na szczególną uwagę zasługuje oryginalne nakrycie głowy, które z dumą prezentowała Renata Dobek: - *To było odniesienie do historii; dawniej jakby wieńcem dożynkowym był czepiec na głowie przodownicy pracy. My z roku na rok nawiązujemy do tego czepca; na Dożynkach Gminnych w Siedlcu był z kogutem, natomiast w Warszawie był tradycyjny, który przedstawiał naszą pracę. Ziola i wszystkie zboża oraz kwiaty w tym wieńcu były prawie takie same jak w dużym konkursowym. Za każdym razem jest inny pomysł na czepiec. Kogut prezentowany w Siedlcu był naszym ukłonem w stronę obrzędów Kotliny Sandomierskiej, gdzie dawniej przodownica nosiła na głowie żywego koguta. Potem zastąpiono go sztucznym, a teraz odchodzi się od umieszczania ptaków czy innych zwierząt na nakryciu głowy, zastępując je samymi roślinami. Już mamy inny pomysł na nakrycie głowy, jakie będziemy prezentować w przyszłym roku.*

Grupie wieńcowej towarzyszyła kapela pod dyktando Tomasza Domareckiego, który tak wspomina przygotowania: - *Na początku byłem w szoku, bo nigdy nie byłem na Dożynkach Prezydenckich. Potem pojawiło się pytanie: jaki program przygotować? Reprezentujemy przecież całą*

Małopolskę. Pomimo nieprzespanej nocy postawiłem na nasze doświadczenie, z nadzieją, że mimo wszystko uda nam się zagrać nawet wówczas, gdyby trzeba będzie coś zagrać „z marszu” (a takie momenty też były). Podczas integracji z innymi muzykami, m.in. z regionu kieleckiego, okazało się, że poza powszechnie znanymi piosenkami biesiadnymi znają również nasze krakowiaki. Gdybym miał jeszcze raz planować repertuar, moglibyśmy się bardziej skupić na naszych regionalnych pieśniach. W programach innych grup były też tańce, taki pokaz ogólny, takie „show” na parę minut. Bardzo dobrze pamiętam moment, kiedy podeszła dziewczyna z Łowicza i, gratulując nam muzyki, która bardzo jej się podobała, uznała nasz klarnet za najlepszy. Tomaszowi grającemu na akordeonie towarzyszyli muzycy radłowskiej kapeli w składzie: Jarosław Flik – klarnet, Kuba Gawełek – skrzypce oraz Maciej Dumański – kontrabas.

Podsumowując sukces radłowskiej grupy wieńcowej, jej filar – Kazimierz Warzała - kieruje apel nie tylko do czytelników „Radła”, ale do wszystkich chętnych mieszkańców Radłowa: - *Prosimy społeczeństwo radłowskie, młodych chłopców i dziewczęta, żeby nam pomogli, wstępując do naszej grupy, aby ją powiększyć i pomóc tym kilku paniom, które działają, żeby ta grupa była silna, mocna; potrzebujemy muzyków, osoby do śpiewu, tańca, żeby wzbogacić cały rytuał obrzędu. Teraz nie prosiliśmy innych zespołów o pomoc. Pojechaliśmy o własnych siłach, ale wiemy, że w przyszłości moglibyśmy zaprezentować się jeszcze lepiej i mamy nadzieję, że zechcecie się do nas przyłączyć. Bardzo nas cieszy i buduje to, że społeczeństwo radłowskie nam gratulowało, gdyż mamy świadomość, że jest z nas dumne.*

Jak mówi Kazimierz Urbanek, niestety, nie udało się podać ręki panu prezydentowi, ale poza tym jednym szczegółem, sen o Warszawie się spełnił...

Barbara Marcinkowska
Fot. Anna M. Kędzior



Przełom sierpnia i września dostarczył nam i mnie osobście wiele pięknych chwil. Mam tutaj na myśli przede wszystkim czas dożynek – Święta Chleba i przepięknej radłowskiej tradycji plecenia wieńców dożynkowych.

W tym roku dla Radłowa był to czas szczególny. Dzięki mozolnej, a przy tym ciężkiej i artystycznej pracy KGW „Radłowski Gryf” spełnił się sen o Warszawie. Po raz kolejny o Radłowie było głośno w powiecie, województwie oraz w Pałacu Prezydenckim. Miała miejsce piękna promocja naszej małej ojczyzny. Miło było „ogrzewać się” przy radłowskim wieńcu w towarzystwie najważniejszych osób w państwie oraz województwie. Niezapomnianych wrażeń dostarczyły nam wszystkim niezwykle serdeczne spotkania z panią prezydentową Agatą Kornhauser- Dudą czy też poczęstunek pary prezydenckiej radłowskimi serduszkami, zrywany wprost z naszego wieńca. Niezwykle ciepło o gminie Radłów wyrażał się marszałek województwa małopolskiego, pan Witold Kozłowski, czy też wicemarszałek, pan Łukasz Smółka, który przy okazji wspomagał nas w ogrodach prezydenckich jak tylko mógł, abyśmy się w tę zimną niedzielę rozgrzali co nieco. Piękne korale podarowane paniom z KGW przez panią marszałek Martę Malec-Lech zrobiły prawdziwą furorę i przyniosły szczęście. O Radłowie było słychać dobrze, głośno i wszędzie. I to bardzo cieszy. Złożyliśmy zaproszenie na ręce pani prezydentowej do odwiedzenia naszej gminy przy okazji planowanej biesiady Kół Gospodyń Wiejskich i czekamy na jej odpowiedź.

Aż żal, że tylko jeden wieniec z radłowskich dożynek mógł dalej promować naszą gminę. Patrząc z boku, każdy z trzynastu wieńców obecnych na dożynkach w Siedlcu mógł być na miejscu radłowskiego w Warszawie z szansami na sukces.

Pragnę przy okazji bardzo serdecznie podziękować KGW „Radłowski Gryf” za wyróżnienie i obdarowanie mnie tym przepięknym wieńcem. Przeżyliśmy wspólnie piękną przygodę, podróż marzeń i mnóstwo miłych wrażeń. I za to Wam dziękuję.

Wiesław Armatys





SOŁTYS ROKU

Podczas Gminnych Dożynek wybrano Sołtysa Roku, którym został gospodarz Siedlca, pan Adam Radamski.

Sołectwo Siedlec usytuowane jest w południowo-wschodniej części gminy Radłów, do wsi należy również przysiółek potocznie nazywany Skalką. Sołectwo liczy 325 mieszkańców. Początki Siedlca datuje się na rok 1379, miejscowość rozwijała się po prawej stronie Dunajca i związana była z parafią w Jurkowie. Od ponad 200 lat po regulacji Dunajca znajduje się po jego lewej stronie. Ludzie tu mieszkający są pracowici i angażujący się społecznie, 100 lat temu założono Ochotniczą Straż Pożarną i wybudowano remizę. W latach 60. XX wieku wybudowano budynek przeznaczony na szkołę podstawową, w którym obecnie mieści się Środowiskowy Dom Samopomocy. W latach 80. rozpoczęto budowę kościoła, a następnie powstał Rektorat pod wezwaniem bł. Karoliny Kózkówny. Pan Adam Radamski funkcję sołtysa pełni od ponad 14 lat. Jest również radnym Rady Miejskiej w Radłowie i jest to już jego trzecia kadencja. W życiu radłowskiego samorządu uczestniczy od 1998 r. Tytuł Sołtysa Roku jest jedną z form uznania pracy sołtysa na rzecz swojej lokalnej społeczności oraz okazją do rozpowszechnienia dobrych praktyk. Pan Adam cieszy się z tego wyróżnienia i dziękuje każdemu, kto poparł jego kandydaturę do tego tytułu.

- Na spotkaniu sołtysów dowiedziałem się, że koleżanki i koledzy sołtysi nominują mnie na Sołtysa Roku, za co im serdecznie dziękuję. Panowie burmistrzowie również poparli ten wniosek. To wyróżnienie z pewnością jest dostrzeżeniem mojej pracy oraz jeszcze większą motywacją do działania i pracy w przyszłości – mówi sołtys Radamski.

W tym roku w Siedlcu udało się zorganizować dożynki, w czerwcu powstało także Koło Gospodyń Wiejskich „Siedlczanki”, które bardzo pręźnie działa.

- Na pewno ten rok przez obecną pandemię nie jest łatwy. Decyzja o dożynkach w Siedlcu zapadła już dwa lata temu, ale ze względu na pandemię w tamtym roku dożynki się nie odbyły. Pomimo niepewnej sytuacji dalej podtrzymywaliśmy chęć organizacji dożynek. Organizacja tak wielkiej imprezy wiązała się z ogromem wyzwań i przygotowań, a także niosła wiele obaw związanych z sytuacją epidemiologiczną. Dożynki przyciągnęły do naszej miejscowości bardzo dużą liczbę gości,

którzy się bardzo dobrze bawili, za co wszystkim serdecznie dziękuję – mówi sołtys Radamski.

- W zeszłym roku zrodziła się myśl i inicjatywa, aby założyć KGW. W tym roku formalnie je zarejestrowano i powstało KGW w Siedlcu „Siedlczanki” – dodaje sołtys.

Odkąd jest sołtysiem i jednocześnie radnym organizuje w Siedlcu pikniki i mikołajki dla dzieci. Zmianie uległy także drogi i wygląd Domu Strażaka.

- Za mojej kadencji odbyło się 13 Pikników Rodzinnych, pamiętamy również o najmłodszych mieszkańcach naszej miejscowości, organizując mikołajki. W trakcie tylko tej kadencji zostały wykonane dwa odcinki asfaltowe drogi gminnej. Jeden odcinek Siedlec-Skałka, drugi odcinek w centrum wsi.

Od jesieni zeszłego roku odbywał się remont generalny garażu strażackiego oraz dwóch sal na potrzeby zebrania wiejskich czy strażackich. W poprzednich kadencjach udało się wykonać bardzo wiele, m.in. termomodernizację Domu Strażaka, budowę łazienek i kuchni – wymienia sołtys Adam Radamski.

- Jeszcze w tym roku, jeśli pozwoli pogoda, zamierza się wykonać zagospodarowanie terenu wokół Domu Strażaka z placem zabaw. Środki na ten cel zostały zaakceptowane

przez Urząd Marszałkowski – dodaje pan Adam.

Jak mówi sołtys, zdecydowanie wielkim marzeniem jego samego jak i mieszkańców Siedlca jest, aby doczekali się kanalizacji, która tak bardzo potrzebna jest mieszkańcom. Dodać należy, że 31 sierpnia br. w Kąsnej Dolnej w Centrum Paderewskiego odbyło się uroczyste wręczenie nagród i odznaczeń dla sołtysów nominowanych do nagrody Najlepszy Sołtys Powiatu Tarnowskiego 2020. Z naszej gminy nominowanym do tego tytułu został właśnie pan Adam Radamski, otrzymując wyróżnienie i statuetkę powiatu tarnowskiego.

Panu sołtysowi Adamowi Radamskiemu gratulujemy zaszczytnego tytułu Sołtysa Roku i życzymy dalszych sukcesów w działalności sołectwiej, a także owocnej współpracy z mieszkańcami i samorządem.

Monika Piekarczyk
Fot. Daniel Kopacz



Radłowska parafia, 8 sierpnia br., pożegnała ks. Janusza Maziarkę, który pełnił funkcję proboszcza przez 10 lat. Ksiądz Janusz pełni teraz posługę kapłańską w parafii Łęki Górne. A tak żegnali go parafianie...

Czcigodny Księżu Januszu!

Trudno o właściwe słowa, aby wyrazić to, co dzisiaj czujemy. Nasze serca przepełnia smutek, gdyż żegnamy Ciebie dzisiaj, jako naszego proboszcza i duchowego przewodnika. Spójrz na tych, którzy tutaj dzisiaj przybyli na tę mszę świętą, aby modlitwą podziękować za Twoją misję w radłowskiej parafii. Zapewne to nie wszyscy, bo jest okres urlopowy i część osób jest poza Radłowem, Brzeźnicą, Łęką Siedlecką, Sanoką i Glowem, lecz wielu łączy się dzisiaj z Tobą duchowo podczas tej mszy świętej. Łączą się także z Tobą ci, którzy przyjść nie mogą – nasi chorzy.

Księżu Proboszczu!

Przez 10 lat byłeś z nami – to sporo czasu - nie da się więc tych 10 lat posługi kapłańskiej dla radłowskiej wspólnoty streścić w kilku słowach. Każdy z nas wymieniłby inne Twoje cechy - jeden życzliwość, inny prawdomówność, a jeszcze inny dobroć lub głęboką religijność.

Jesteśmy dumni z Twojej posługi wśród nas. Skoro musisz nas opuścić, chcemy Ci dzisiaj powiedzieć, że jesteśmy wdzięczni Bogu za dar Twojej osoby, a Tobie zaś :

- za świadczenie słowem i czynem o swoim powołaniu kapłańskim,
- za spokój i powagę, z jaką wykonywałeś swoje obowiązki,
- za wszystkie spotkania przy ołtarzu,
- za głębokie w treści i pouczające kazania,
- za wszelką posługę pełnioną w imię Chrystusa,
- za szacunek, jakim darzyłeś każdego z nas,
- za wprowadzenie rodzinnej atmosfery w parafii,
- za dbałość o powierzone mienie parafialne,
- a szczególnie za świadectwo piękna kapłańskiego powołania.

W imieniu nas wszystkich składamy Ci - Zacny Kapłanie - serdeczne podziękowania za Twoją dziesięcioletnią posługę kapłańską. Niech dobry Bóg nadal darzy Cię zdrowiem i mądrością, dodaje siły, cierpliwości i błogosławi w dalszej posłudze kapłańskiej w parafii Łęki Górne, aby przyszli parafianie również obdarzyli Cię miłością i zaufaniem.

Życzymy, aby każdy, kto uściśnie Twoją rękę, stał się za Twoim przykładem dobrym chrześcijaninem i prawym człowiekiem, niechaj Ci nadal towarzyszą słowa św. Jana Marii Vianneya: „Dobry pasterz... jest największym skarbem, jaki dobry Bóg może dać parafii”.

Wyrazem naszej wdzięczności za okazane serce i trud w prowadzeniu radłowskiej owczarni, niech będą te symboliczne kwiaty, nasza pamięć i modlitwa.

Niech Bóg błogosławi Ci, Księżu Prałacie, zawsze i wszędzie.
Szcześć Boże!

Rada Parafialna



Fot. Anna M. Kędzior, Wiesław Mleczo, Gość Niedzielny.

CHCIAŁBYM, ABY PARAFIA BYŁA NASZYM WSPÓLNYM DOMEM

Ks. mgr Andrzej Krajewski

Pochodzi z Woli Piskulinek. Urodził się 25 XI 1968 r. Świecenia kapłańskie przyjął w 1993 r.

Jako wikariusz posługiwał w Ochotnicy Dolnej, Wielogłowach oraz Nowym Sączu w parafii św. Kazimierza, gdzie był prefektem do spraw młodzieży i przewodnikiem grupy 20 PPT. Od września 2012 roku został proboszczem w Chełmie. Od 14 sierpnia 2021 roku dekretem ks. biskupa Andrzeja Jeża został mianowany proboszczem radłowskiej parafii.



Czy decyzja o zmianie parafii była dla księdza zaskoczeniem?

Oczywiście w duchu posłuszeństwa, taką zmianę rozważyłem, zastanowiłem się i przemyślałem, czy „nadaje” się na taką pracę, czy dam radę udźwignąć ten obowiązek. Zaskoczeniem była wielkość parafii, do tej pory przez wiele lat służyłem sam jako proboszcz. Objęcie większej parafii, jeszcze z takimi tradycjami jest dużym wyzwaniem, aczkolwiek Radłów znam, ponieważ byłem tu na praktykach. Poznałem wtedy parafię od środka, proboszczem był wówczas obecny kanonik ks. Stanisław Pazdan, był tu też wtedy ks. Piotr Witecki i ks. Tomasz Majchrzak. Niektórych parafian pamiętam do tej pory, spotykałem się również z nimi na pielgrzymim szlaku. Pod tym względem Radłów jest dla mnie znany.

Przeniesienie na radłowską parafię można traktować jako wyróżnienie?

Tak, to jest swego rodzaju awans, jeżeli idzie się na większą parafię. Jednak jest to wyzwanie, gdyż trzeba umieć stworzyć nowe relacje ze środowiskiem, z księżmi, parafianami i grupami tu funkcjonującymi, ze szkołą. Wyzwań nie będzie mi tu brakować, kiedy przeglądam kroniki, powiem szczerze, że jestem pod dużym wrażeniem. Można powiedzieć, że w jakiś sposób moje życie zatoczyło krąg, ponieważ 28 lat temu byłem tu na praktyce, potem chodziłem na pielgrzymkę przez Radłów. Zatrzymywałem się m.in. koło szkoły, dziękowałem nauczycielom, nie wiedząc, że będę z nimi kiedyś tu pracował. Do Radłowa przyprowadziła mnie chyba także bł. Karolina. Pracując na parafii w Chełmie, byłem z wizytą u ks. Szostaka w Sanktuarium bł. Karoliny w Zabawie, w sprawie relikwii; miałem wrócić po nie z młodzieżą, ale nie zdążyłem. Dostałem powołanie na parafię, w której była ochrzczona bł. Karolina. Karolina jest dobrą patronką, ale i patron parafii Jan Chrzciciel jest taką podpowiedzią dla ludzi, takim „gigantem” w wierze. To wzór dla każdego chrześcijanina, który dziś przyznając się do Chrystusa, pragnie Go głosić i dawać

o Nim świadectwo. Chciałbym raz w miesiącu wprowadzić nabożeństwo do Jana Chrzciciela.

Zmiana parafii na pewno niesie z sobą zawsze wiele pytań, np. jak mnie tam przyjmą?

Oczywiście, że tak. Mam świadomość, że nie jest łatwo wejść w nowe środowisko. Ksiądz Janusz był tu 10 lat, i przez dekadę dużo dobrego się wydarzyło, parafianie bardzo go lubili, panowała tu dobra atmosfera. Z jednej strony tym łatwiej dla mnie, ale z drugiej, to też swego rodzaju kredyt zaufania. Jednak wydaje mi się, że mam łatwość w nawiązywaniu kontaktów. Wyniosłem to z domu. Mój dom rodzinny zawsze tętnił życiem, zawsze ktoś w nim był. Chciałbym taką atmosferę wytworzyć też w parafii, aby plebania była otwarta dla wszystkich, była naszym wspólnym domem. Niesamowicie ucieszyło mnie to, że jest tyle grup związanych z parafią, m.in. ministranci, DSM, KSM, Zespół Rahamim, Chór Gaudette, bardzo dużo młodzieży, która np. gra w siatkówkę, czy jedzie z księdzem w góry. Parafia w Radłowie żyje bardzo mocno. Na pewno będę chciał kontynuować i rozwijać to, co już się zawiązało. Przypomina mi to moją drugą parafię w Wielogłowach. Byłem tam pod ogromnym wrażeniem, gdyż w jednym czasie odbywała się tam budowa kościoła, plebanii, a także budowa szkoły, a proboszcz potrafił bardzo mocno wszystko łączyć. Jestem człowiekiem, który lubi działanie, lubię jak się coś dzieje, chciałbym stworzyć wspólnotę wokół Kościoła, Pana Boga, i wokół ludzi, aby razem coś dobrego tworzyć.

Jak ksiądz się czuje w nowej parafii?

Zostałem tu bardzo serdecznie przywitany. Musimy się poznać, ale wiele osób zapewniło mnie o chęci pomocy, współpracy, a także o modlitewnym wsparciu, za co dziękuję z całego serca.

Czym się ksiądz pasjonuje, jak spędza wolny czas?

Uwielbiam chodzić po górach, aby odpocząć, zresetować się. Czasem sam, czasem z bliskimi przyjaciółmi. Nie trzeba dużo, wystarczą nawet dwie godzinki w tygodniu, potrzeba tylko dobrej organizacji. Trzeba mieć czas na pracę, ale też i na odpoczynek. Zawsze powtarzam, że jeżeli potrafisz dobrze odpocząć, będziesz miał siłę do każdej pracy, aby coś dobrego tworzyć. Odpoczywam też na rowerze. Mam takie postanowienie i od kilku lat jeżdżę rowerem do Częstochowy, chciałbym kontynuować te pielgrzymki również z Radłowa. Lubię też grać w ping-ponga.

Dziękuję za rozmowę i życzymy obfitości łask Bożych i darów Ducha Świętego w posługiwaniu radłowskiej wspólnoty parafialnej.

(red.)

Fot. Anna M. Kędzior



RAJD ROWEROWY Z HISTORIĄ W TLE

W niedzielę 12 września odbył się rajd rowerowy "82 km - z okazji 82. rocznicy bitwy pod Proszowicami" organizowany przez Radę Miejską w Proszowicach.

Patronat honorowy nad rajdem objęli: dyrektor Oddziału IPN w Krakowie, dr hab. Filip Musiał, i burmistrz Proszowic, Grzegorz Cichy.

W tym roku trasa rajdu wiodła przez Radłów. Historię kampanii wrześniowej 1939 roku, toczącej się na terenie Radłowa i Biskupic Radłowskich, przybliżyli uczestnikom wyprawy: przewodniczący Rady Miejskiej - Piotr Kapera, radny Biskupic Radłowskich - Zbigniew Madej, sołtys wsi Biskupice Radłowskie - Kazimierz Sarnecki i dyrektor Gminnego Centrum Kultury i Czytelnictwa w Radłowie - pani Barbara Marcinkowska.

Ponad osiemdziesięcioro uczestników rajdu upamiętniło obrońców Polski, którzy na polach bitew pod Proszowicami, Biskupicami Radłowskimi i w Radłowie walczyli z przeważającymi siłami wroga.

(red.)

Fot. Anna M. Kędzior



KILKA PYTAŃ DO... SOŁTYSA SANOKI

Pan Piotr Urbanek jest sołtysem Sanoki od 2020 r. Pomimo tak krótkiego czasu, za jego kadencji w miejscowości Sanoka wiele się dzieje.

Dlaczego postanowił Pan kandydować na sołtysa?

Decyzja o kandydowaniu na sołtysa została podyktowana w głównej mierze głosami mieszkańców oraz chęcią rozwoju i integracji naszej wioski.

Jak obecnie czuje się Pan w roli włodarza swojej miejscowości?

Dzięki współpracy wielu mieszkańców moja praca przynosi mi wiele satysfakcji i motywuje do dalszych działań i podejmowania kolejnych inicjatyw.

Co według Pana jest największym i najczęściej pojawiającym się problemem w sołectwie?

Obejmując stanowisko sołtysa, największym problemem była niewielka aktywność wśród mieszkańców. Na szczęście z czasem sytuacja uległa dużemu polepszeniu. Aktualnie najczęściej pojawiającym się problemem, który utrudnia rozwój naszej wioski, jest niewystarczający budżet, który uniemożliwia realizację wielu potrzeb mieszkańców. Jednakże posiłkuję się różnego rodzaju dofinansowaniami, które mają na celu podniesienie atrakcyjności naszego sołectwa i zapewnienie mieszkańcom rozwoju na wielu płaszczyznach.

Jakie inwestycje udało się zrealizować?

Największą dotychczas zrealizowaną inwestycją jest remont Domu Ludowego. Większość środków pochodziła z funduszu sołectkiego, ale nie udało by się zrealizować tego zadania bez przychylności i wsparcia finansowego władz gminy z panem burmistrzem na czele. Do kolejnych zrealizowanych inwestycji można zaliczyć wykonanie tam instalacji centralnego

ogrzewania oraz elektrycznej. Poprawiono również w niewielkim stopniu infrastrukturę drogową w naszej wiosce.

W Sanoce powstało KGW. Czy mieszkańcy chętnie się zapisywali i chętnie działają?

Koło Gospodyń Wiejskich Sanoka powstało z inicjatywy mojej i małżonki, wspólnie zachęcaliśmy mieszkańców do zapisania się do niego. Początkowo członkowie koła mało aktywnie uczestniczyli w jego działalności. Aktualnie KGW Sanoka działa bardzo prężnie, podejmuje różnorodne inicjatywy i bardzo chętnie uczestniczy w różnych działaniach. Liczę, że w najbliższym czasie jego grono się powiększy.

Czy mieszkańcy sołectwa pomagają sołtysowi w realizacji planów?

Znaczna część mieszkańców wspiera mnie w mojej działalności, stara się inicjować do dalszej pracy. W tym roku po raz pierwszy wspólnie wykonaliśmy wieniec dożynkowy. Było to wielkie wydarzenie dla naszej społeczności. Udało się również dla najmłodszych mieszkańców zorganizować piknik z wieloma atrakcjami. Na okres jesienno-zimowy zaplanowaliśmy kilka wspólnych inicjatyw integracyjnych dostosowanych do zainteresowań mieszkańców.

Pana plany na najbliższe lata?

W kolejnych latach pragnę między innymi nadal kontynuować pracę na rzecz poprawy funkcjonalności miejsca spotkań mieszkańców, czyli Domu Ludowego. Chciałbym, aby możliwa i realna była jego termomodernizacja. Chciałbym spełnić również oczekiwania najmłodszych mieszkańców i ich rodziców na stworzenie infrastruktury rekreacyjno – sportowej.

Monika Piekarz



Nowy przystanek autobusowy w Biskupicach Radłowskich, który został w całości sfinansowany z funduszu sołectkiego. / Fot. Anna M. Kędzior

OKRĄGŁE JUBILEUSZE KS. KUSTOSZA ZBIGNIEWA

60. urodziny, 35 lat kapłaństwa i 20 lat posługi w parafii Zabawa.

To właśnie w tym roku te okrągłe jubileusze obchodzi ks. Zbigniew Szostak, proboszcz parafii pw. Trójcy Przenajświętszej w Zabawie, kustosz Sanktuarium bł. Karoliny Kózkówny oraz dyrektor Pieszej Pielgrzymki Tarnowskiej.

– „Oto idę Panie pełnić wolę Twoją” – to hasło kapłańskiego życia ks. proboszcza nabrało nowego znaczenia dokładnie 20 lat temu, kiedy przybył do Zabawy jako nowy proboszcz. Rozpoczął się nowy rozdział w życiu ks. Zbigniewa, ale też i czas wielkich dzieł i tych Bożych niespodzianek dla parafian. Pewnie mało kto spodziewał się wtedy, jak bardzo zmieni się oblicze parafii, jak rozwinie się kult naszej patronki, bł. Karoliny. Świadcami i współpracownikami tego, co dokonało się przez ostatnie 20 lat, są obecni tutaj księża wikariusze, którzy mieli tę łaskę wzrastać pod „czujnym okiem” ks. Zbigniewa. Kapłani, których możemy nazwać przyjaciółmi sanktuarium, którym dzisiaj dziękujemy za obecność i modlitwę w intencji ks. proboszcza – mówił ks. wikariusz Sebastian Sójka, podczas mszy św. dziękczynnej w intencji kustosa ks. Zbigniewa Szostaka.

– Dziękujemy za dzieła, jakie się udało zrealizować przez te lata. Drogi ks. kustosz, proboszczu Zbigniewie, dziękujemy za Twój przykład kapłańskiej drogi życia, wielkiej gorliwości i troskowania o zbawienie swoich parafian i wszystkich przybywających do sanktuarium. Prosimy za wstawienictwem bł. Karoliny o potrzebne łaski dla Ciebie na dalsze lata życia i siły w realizacji dzieł, które zamierzyła z pewnością Opatrzność; jeszcze wiele tych dzieł zapewne będzie – zwrócił się do jubilata ks. Sebastian.

Ks. Zbigniew Szostak do zabawskiej parafii przyszedł we wrześniu 2001 r., współpracował i można powiedzieć, że przez te lata „wychował” kilkunastu księży wikariuszy, którzy podczas niedzielnej mszy św. (29.08.2021 r.) modlili się w jego intencji, a kazanie wygłosił pierwszy wikariusz, ks. Rafał Łukasik, który do parafii przybył razem z ks. Zbigniewem.

Ks. Zbigniew Szostak to człowiek o niekończących się pomysłach i planach. Nie sposób tutaj wymienić wszystkich zasług ks. proboszcza, ale w parafii Zabawa ciągle „coś się dzieje”, coś powstaje, coś jest remontowane. Zrealizował wiele bardzo dużych inwestycji, parafia na przestrzeni tych 20 lat zmieniła się diametralnie, bardzo rozrósł się kult bł. Karoliny, która znana jest już nie tylko w całej Polsce, ale i poza jej granicami.

– (...) To nie jest mój jubileusz, to nasz wspólny, to jest tak jak w małżeństwie „do tanga trzeba dwojga”. Dziękuję Panu Bogu za to, że możemy razem tworzyć te 20 lat pewnej historii, z nadzieją, że jest to historia zbawienia – mówił ks. kustosz Zbigniew Szostak.



– Dziękuję ks. Sebastianowi za przygotowanie tego dzisiejszego świętowania (...) i dziękuję Wam wszystkim, że tutaj jesteście. Na ręce przewodniczącego Rady Parafialnej składam podziękowania za wszystkie te słowa wypowiedziane i te, które w sercu nosicie. Bardzo dziękuję pierwszemu wikariuszowi i wszystkim wikariuszom, z którymi Pan Bóg łączył mnie tutaj w tym sanktuarium. Wydawałoby się, że z ks. Rafałem to był przypadek, bo obydwaj razem przybyliśmy do tej parafii, ale ten przypadek, jak zaznaczył on, trwa już od liceum. Dziękuję Ci Rafale, żeś wyłuszczył to, co jest chyba taką tajemnicą tych wszystkich relacji, które, gdzieś tam z wszystkimi tworzę. One nie są takie strasznie ciepłe, ale wydaje mi się, że są trwałe. (...) Bardzo Wam dziękuję, że możemy wspólnie stawać przy ołtarzu i że to właśnie jest tajemnicą tej Bożej Opatrzności, która sprawia, że w tym wszystkim, co często bardzo głęboko dotyka naszych serc, naszych wydarzeń osobistych, ale też i parafialnych, że najważniejszym tym spoiwem, o którym mówił ks. Rafał, jest właśnie Pan Bóg i Karolina. Każdemu z osobna, wszystkim obecnym i tym, którzy łączą się duchowo (...) bardzo dziękuję za wspólną obecność przy ołtarzu – dziękował wszystkim, którzy przybyli, aby modlić się w jego intencji, wzruszony jubilat, ks. Zbigniew Szostak.

Po południu wszyscy parafianie zaproszeni zostali do namiotu spotkań na jubileuszowo-urodzinowy tort oraz aby wspominać ten 20-letni czas.

Księdzu kustoszowi życzymy, by dobry Bóg udzielał obfitych darów nieba, dobrego zdrowia, pogody ducha oraz cierpliwości i ludzkiej życzliwości na dalsze lata służby.

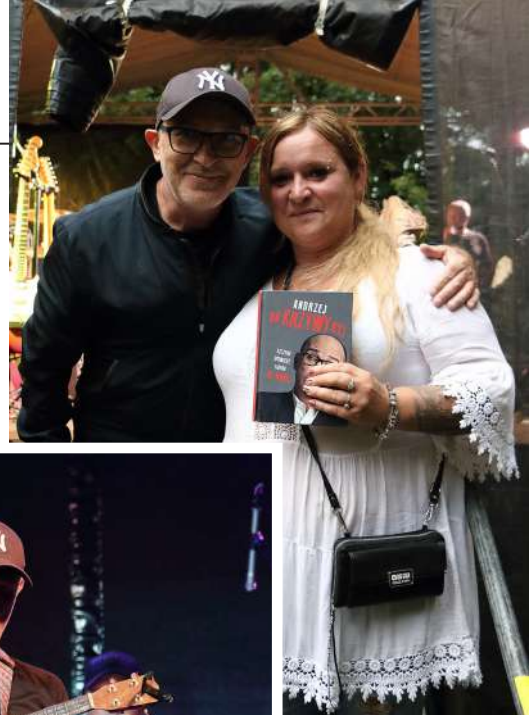
Monika Piekarczyk

ANDRZEJ KRZYWY ZAŚPIEWAŁ W RADŁOWIE

Koncert Andrzeja Krzywego, jaki odbył się w radłowskim parku w lipcu tego roku, był swoistym otwarciem plenerowego sezonu kulturalnego w gminie Radłów.

Zniesienie części obostrzeń pozwoliło wreszcie mieszkańcom przypomnieć sobie smak wydarzeń plenerowych, jakie zawsze organizuje Gminne Centrum Kultury i Czytelnictwa w Radłowie oraz Radłowskie Forum Rozwoju. Nie inaczej było podczas tego koncertu. Publiczność mimo chwilowo niesprzyjającej aury bardzo ciepło przyjęła wszystkich występujących. Koncertowanie rozpoczęła radłowska grupa Azyl w Środku Miasta, prezentując w swoim repertuarze energiczne covery. Następnie na scenie zaprezentował się zespół Paweł Mazur i Przyjaciele. Lider zespołu, Paweł Mazur, zaprosił do wspólnego śpiewania młodych radłowskich wokalistów: Klaudiusza Klicha, Dominikę Marcinkowską, Łucję Seremet oraz Kamilę Witek. Zwieńczeniem koncertowego dnia był występ Andrzeja Krzywego z zespołem. Wokalista porwał do wspólnej zabawy licznie zgromadzoną publiczność. Koncert ten był wspaniałym i niezwykle atrakcyjnym wydarzeniem na kulturalnej mapie naszej gminy.

Rafał Traczyk
Fot. Anna M. Kędzior



"Europejski Fundusz Rolny na rzecz Rozwoju Obszarów Wiejskich: Europa Inwestująca w obszary wiejskie"

Projekt pn. "Obchody 10-lecia nadania praw miejskich Radłowowi" współfinansowany jest ze środków Unii Europejskiej w ramach działania 19.2 "Wsparcie na wdrażanie operacji w ramach rozwoju lokalnego kierowanego przez społeczność" objętego Programem Rozwoju Obszarów Wiejskich na lata 2014-2020.



NARODOWE CZYTANIE NA RADŁOWSKIM RYNKU

W tym roku, w ramach 10. edycji prezydenckiej akcji, cała Polska w sobotę 4 września czytała „Moralność pani Dulskiej”.

I tak nieciekawe tajemnice domu Dulskich, o których nikt nie miał się dowiedzieć, zgodnie z dewizą życiową Anieli Dulskiej: „Na to mamy cztery ściany i sufit, aby brudy swoje prac w domu i aby nikt o nich nie wiedział”, rozebrzmiały na rynkach, w parkach, w bibliotekach i wielu innych reprezentacyjnych miejscach naszego kraju.

W Radłowie spotkanie otworzyła pani Katarzyna Baran, kustosz miejscowej ksiąznicy, następnie pani Barbara Marcinkowska, dyrektor GCKiC w Radłowie, odczytała list prezydenta Andrzeja Dudy, inicjatora tego cyklicznego ogólnopolskiego czytelniczego wydarzenia.

W tym roku w naszym mieście tę lubianą przez pokolenia tragifarsę odczytano na rynku, a może nawet odegrano, bowiem lektorzy niczym aktorzy przywdziali stosowne kostiumy, a mistrzowsko przeczytani, z podziałem na role, dramat uruchomił wyobraźnię słuchaczy. Doskonała interpretacja głosowa tekstu to zasługa świetnych lektorów, którzy zawodowo weszli w swe role i oddali cały tragizm, a czasem komizm sytuacji, postaci. W rolę głównej bohaterki wcieliła się pani Ewa Rudzińska, znana już radłowianom ze swej aktorskiej pasji. Zbyszków było dwóch: pan wiceburmistrz Radłowa, Wiesław Armatys (w II akcie), oraz reprezentant młodego pokolenia, pan Łukasz Krupa (I akt). Role Meli i Hesi przypadły dziewczynom z biskupickiego zespołu ludowego, Wiktorii Bojan i Annie Karnas. Juliasiewiczową mistrzowsko oddała Dominika Kukułka. Lokatorkę, wzbudzającą współczucie i będącą ofiarą fałszywej moralności Dulskiej, bardzo naturalnie i melancholijnie przybliżyła nam pani Renata Trytek, zaś jej mąż Józef jednozdaniową kwestią, ale jakże wymowną, zaznaczył obecność, zdawałoby się wcześniej zupełnie nieobecnego, Felicjana Dulskiego. Szczególnie ciepło i wiernie swoją postać przedstawiła pani Lidia Dobek jako Hanka, oddając cały tragizm ofiary kołtuńskiego zakłamanego mieszczaństwa.

W arkanach literatury Młodej Polski, biografii autorki dramatu, Gabrieli Zapolskiej, oraz lwowskiej atmosfery początku XX wieku, jak zawsze zajmująco niczym nieodżałowana Barbara Wachowicz, wprowadziła

nas pani Elżbieta Wiśniewska-Woźniczka, niegdyśjsza profesorka języka polskiego w radłowskim liceum. Kapela z Radłowa oraz Zespół Regionalny „Biskupianie” umilili wszystkim czas, wykonując skoczne ludowe utwory; wpisali się tym samym w młodopolską modę na wszelkie przejawy ludowości, nazywaną potem ludomanią.

Piecztowanie egzemplarzy przyniesionych na spotkanie to już tradycja każdej odsłony Narodowego Czytania, to także znak, że impreza dobiegła końca. Dziękujemy wszystkim lektorom, słuchaczom, muzykom i już dziś zapraszamy na kolejną edycję. W następnym roku przeczytamy romantyczne i tajemnicze „Ballady i romanse” Adama Mickiewicza.

Barbara Kruk
Fot. Anna M. Kędzior



KONCERT ORKIESTRY SYMFONICZNEJ W RADŁOWSKIM PARKU

W połowie sierpnia w pięknej scenerii pałacowego parku w Radłowie odbył się koncert orkiestry symfonicznej Państwowej Szkoły Muzycznej I stopnia w Domosławicach.

Podczas tego wydarzenia mieszkańcy gminy, a także przyszli uczniowie filii szkoły muzycznej w Radłowie mogli posłuchać efektów pracy nauczycieli i uczniów tejże szkoły. Po długich brawach i owacjach na stojąco wnioskować można, że koncert bardzo się podobał, ponieważ orkiestra bisowała aż dwa razy.

W programie koncertu nie zabrakło takich utworów jak: Symfonia nr 5 "Reformacyjna" op. 107 – cz. V Finale Felixa Mendelssohna-Bartholdy'ego, Symfonia nr 1 c-moll op. 68 – cz. IV Johanna Brahmsa, Symfonia nr 5 c-moll op. 67 – cz. IV Ludwiga van Beethovena, Symfonia nr 8 h-moll "Niedokończona" – cz. I Franza Schuberta oraz uwertura do opery „Don Giovanni” KV 527 Wolfganga Amadeusza Mozarta.

Po koncercie gospodarze wydarzenia zaprosili wszystkich przybyłych do wspólnej zabawy tanecznej, do której przygrywał zespół Transband. Koncert orkiestry symfonicznej został zorganizowany z okazji 10-lecia nadania praw miejskich Radłowi.

Monika Plekarz
Fot. Anna M. Kędzior



"Europejski Fundusz Rolny na rzecz Rozwoju Obszarów Wiejskich: Europa Inwestująca w obszary wiejskie"

Projekt pn. "Obchody 10-lecia nadania praw miejskich Radłowi" współfinansowany jest ze środków Unii Europejskiej w ramach działania 19.2 "Wsparcie na wdrażanie operacji w ramach rozwoju lokalnego kierowanego przez społeczność" objętego Programem Rozwoju Obszarów Wiejskich na lata 2014-2020.

GMINNE ZAWODY SPORTOWO-POŻARNICZE

15 sierpnia 2021 r. na stadionie Radłovii Radłów odbyły się zawody sportowo-pożarnicze drużyn jednostek OSP z terenu gminy Radłów.

Komisję sędziowską powołał komendant miejski w Tarnowie, a głównym sędzią zawodów był asp. Przemysław Bodzioch. W zawodach wzięło udział 7 drużyn męskich, drużyna żeńska i drużyna młodzieżowa męska z Radłowa. Strażacy z jednostek OSP: Biskupice Radłowskie, Głów, Przybysławice, Radłów, Wał-Ruda, Wola Radłowska i Zdrochec konkurowali w ćwiczeniach bojowych i sztafecie pożarniczej 7x50m z przeszkodami.

W ćwiczeniach bojowych po zaciętej walce na czołowym miejscu znalazła się jednostka OSP z Radłowa z wynikiem 46,5 pkt., następnie OSP Wał-Ruda – 54,06 pkt. i OSP Biskupice Radłowskie – 56,32 pkt.

W sztafecie pożarniczej 7x50m z przeszkodami, po równie zaciętej walce, strażacy z OSP Wał-Ruda zdobyli 67,47 pkt., OSP Zdrochec – 72,48 pkt. i OSP Radłów – 72,50 pkt.

Ostatecznie w zawodach sportowo-pożarniczych zwyciężyła jednostka OSP Radłów z łącznym wynikiem 119,00 pkt., następnie jednostka OSP Wał-Ruda – 121,49 pkt. i OSP Wola Radłowska – 136,44 pkt. Jak wynika z powyższego, strażacy pokazali, że są dobrze przygotowani do ćwiczeń i działań bojowych. Te same konkurencje pokonały drużyny pożarnicze: młodzieżowa i żeńska z Radłowa, kończąc wyścig z następującymi wynikami: żeńska- ćwiczenia bojowe: 64,94 pkt. oraz sztafeta pożarnicza- 78,50 pkt. co daje końcowy wynik 143,44 oraz drużyna młodzieżowa w ćwiczeniach bojowych uzyskując wynik 47,08 pkt., natomiast w sztafecie pożarniczej 186pkt., kończąc zawody z wynikiem 233,08.

Wszystkie jednostki OSP biorące udział w zawodach otrzymały nagrody w postaci dyplomów i pucharów za zajęcie kolejno miejsc I, II i III. Pozostałe drużyny zostały nagrodzone dyplomami za udział. Drużyna żeńska otrzymała puchar, dyplom oraz głośniki bluetooth. Najmłodsi druhowie z drużyny młodzieżowej zostali nagrodzeni dyplomami i głośnikami bluetooth. Zawody sportowo- pożarnicze zakończyły się piknikiem strażackim dla wszystkich uczestników imprezy.

Sponsorami nagród byli: burmistrz Radłowa – Zbigniew Mączka, prezes Zarządu ZOSP Gminy Radłów – Roman Nowak, komendant gminny ZOSP – Mieczysław Prosiowicz. Dziękujemy wszystkim uczestnikom za zaangażowanie oraz serdecznie gratulujemy osiągniętych wyników.

I miejsce - Radłów – łączny wynik - 119,00 pkt.

II miejsce - Wał-Ruda – łączny wynik - 121,49 pkt.

III miejsce - OSP Wola Radłowska – łączny wynik - 136,44 pkt.

Dodać należy, że jednostka OSP Radłów na zawodach powiatowych zajęła III miejsce. Gratulujemy.

Małgorzata Dulian
Fot. Konrad Sikorski



PIKNIK DLA KUBUSIA

W lipcową niedzielę w pięknej scenerii radłowskiego parku odbył się piknik charytatywny "Dla Kubusia". Podczas pikniku sprzedano aż 500 losów oraz zlicytowano wiele cennych przedmiotów i pamiątek. W tym dniu wszyscy przyszli, aby pomagać.

JAKUB KRAS to 9-letni uczeń Zespołu Szkół w Radłowie. Jest chory, potrzebuje naszej pomocy i tego dnia naprawdę wszyscy spisaliśmy się na medal.

Było także wiele atrakcji: wata cukrowa, popcorn, balony, malowanie twarzy, kolorowe warkoczyki, dmuchańce i przejażdżki kucykiem. Cały dochód z pikniku przeznaczony został na leczenie i rehabilitację Kubusia.

Dziękujemy wszystkim osobom, które pomagały w organizacji tego wydarzenia, dziękujemy sponsorom i wszystkim czynnie uczestniczącym w pikniku.

Bez Was nie dalibyśmy rady, bo razem możemy więcej.

Aneta Szkarłat
Fot. Anna M. Kędzior



PODZIĘKOWANIE

Nie ma takich słów, które mogłyby wyrazić naszą wdzięczność wszystkim osobom zaangażowanym w organizację pikniku, przygotowującym fanty na loterię, osobom biorącym udział w zbiórkach i licytacjach dla naszego syna Kubusia. Nie zdawaliśmy sobie sprawy z ogromu pracy i poświęcenia wielu z Państwa. Jesteśmy bardzo wzruszeni. Dziękujemy wszystkim i każdemu z osobna za okazane serce i wsparcie dla Kubusia w tym trudnym dla nas czasie. Bóg zapłać!

Kubuś i rodzice

PÓŁKOLONIA Z RADŁOWSKIM FORUM ROZWOJU

W tym roku po raz pierwszy w historii gminy Radłów dzieci i młodzież mogły uczestniczyć w letniej profilaktycznej półkolonii.

Dziesięciodniowy wypoczynek dla dzieci i młodzieży ze szkół podstawowych z terenu gminy Radłów został zorganizowany przez stowarzyszenie Radłowskie Forum Rozwoju. Wydarzenie to wzbudziło bardzo duże zainteresowanie ze strony dzieci i rodziców – zapisy na półkolonię zakończono w kwadrans od momentu jej ogłoszenia na stronie internetowej.

Przez dwa tygodnie młodzież miała okazję spędzać razem wspólny czas, uczestnicząc w szeregu ciekawych zajęć oraz mając możliwość wyjazdu w ciekawe miejsca.

Opiekunowie półkolonii zapewnili uczestnikom szereg ciekawych atrakcji. Zajęcia stacjonarne odbyły się w Miejskim Centrum Kultury w Radłowie. Podczas nich młodzież miała możliwość aktywnie wypoczywać podczas wakacji, nauczyć się samodzielności i współistnienia w grupie, rozwijać umiejętności artystyczne i sportowe oraz propagować zdrowy styl życia. Oprócz zajęć stacjonarnych, dzieci miały możliwość zwiedzić stadninę koni w Starych Żukowicach, spróbować swoich sił w parku trampolin w Tarnowie oraz skorzystać z kina i kręgielni w Miejskim Centrum Kultury w Radłowie.

Taka forma wypoczynku trafiła idealnie w potrzeby dzieci oraz rodziców. Wszyscy byli bardzo zadowoleni z wypoczynku oraz z niecierpliwością wyczekują już kolejnej półkolonii.

Rafał Traczyk



A photograph showing three framed paintings displayed on easels in a room with bookshelves in the background. The painting on the left is a vertical work in a white frame, depicting a field of yellow sunflowers. The painting in the center is a horizontal work in a white frame, showing a winter scene with a snowy landscape and a small building. The painting on the right is a horizontal work in a dark, ornate frame, featuring a bouquet of pink and white roses.

„OSTRÓW NAD DUNAJCEM”

NAJNOWSZA KSIĄŻKA AUTORSTWA WŁADYSŁAWA KURTYKI

Czytelnikom Biblioteki w Radłowie garść historycznych informacji o Ostrowie, przekazuje autor Władysław Kurtyka, Wierzchosławice, 6 września 2021 r.

Taki wpis widnieje w najnowszej publikacji pana Władysława Kurtyki pt. „Ostrów nad Dunajcem”, która wzbogaciła zbiory Miejsko – Gminnej Biblioteki Publicznej w Radłowie.

Jak pisze we wstępie sam autor: *Opracowanie niniejsze jest poświęcone miejscowości leżącej nad Dunajcem zwanej Ostrowem, dawniej nazywanym również Ostrówkiem. Nie jest to monografia tej miejscowości, lecz niektóre wydarzenia z jej dziejów, przybliżające czytelnikowi przeszłość, a pośrednio „małą ojczyznę”.*



- (...) Ostrów jest małą miejscowością. Zawsze taką był. Wieś można przejść wzdłuż i wszerz, w przeciagu kilkunastu minut. Brak zabytków, sławnych ostrowian nie umniejsza rangi tej miejscowości. Rzeką Dunajcem od zarania dziejów była i jest dla Ostrowa najważniejszym sąsiadem, z którego potęgą żywiołu wszyscy musieli się liczyć. Często zmieniał koryto. Meandrował. Często jego wody zalewały wieś i pola uprawne, ale ludzie tu mieszkający, nigdy, przenigdy, nie wyprowadzili się poza krąg jego oddziaływania.

Zebrany w całość materiał historyczny, w tym opisowy, daje wgląd młodemu pokoleniu w przeszłość jakże bliskiej nam radłowianom sąsiedniej miejscowości. Zachęcamy do wypożyczania i zapoznania się z najnowszą publikacją, na kartach której autor utrwalił część dziejów miejscowości, usadowionej nad modrym, pięknym Dunajcem. Publikacja dostępna jest również w filiach bibliotecznych na terenie gminy.

Polecamy również pozostałe publikacje autorstwa Władysława Kurtyki znajdujące się w zbiorach Miejsko – Gminnej Biblioteki Publicznej w Radłowie oraz w filiach:

- „Białdolino - stacja kolei galicyjskiej”
- „Białdolino i Bielcza w kręgu historii”
- „Biskupice Radłowskie - walki z najeźdźcą we wrześniu 1939 roku”
- „Wierzchosławice - z dziejów wsi”
- „Bielcza - wieś blasku i cienia”
- „Wiersze bielczanina”
- „Wiersze wybrane”

Katarzyna Baran

Smog – cichy truciciel

Smog to efekt zanieczyszczenia powietrza wywołany działalnością człowieka. Jedną z głównych przyczyn powstawania smogu jest tak zwana **niska emisja** (emisja na niskiej wysokości), która w głównej mierze wynika z **ogrzewania domów jednorodzinnych** przy pomocy pieców i kotłów na paliwo stałe, które nie spełniają standardów emisyjnych.

Podstawowe źródła problemu



ogrzewanie pomieszczeń przestarzałymi piecami i kotłami oraz paliwem niskiej jakości



emisja spalin samochodowych



emisja zanieczyszczeń przez zakłady przemysłowe

PAMIĘTAJMY

To nasze codzienne wybory mają wpływ na jakość powietrza, którym wszyscy oddychamy.

Czy jest się czego bać?

Każdego roku w Polsce z powodu złej jakości powietrza umiera 45 tysięcy osób, czyli średniej wielkości miasto! Smog zagraża układowi oddechowemu, nerwowemu, rozrodczemu i krwionośnemu. Naukowcy nie mają wątpliwości, że zła jakość powietrza szkodzi zdrowiu płodu. Wpływa także na ogólne pogorszenie samopoczucia i nasila objawy wielu dolegliwości, między innymi alergii.

Dotąć do walki ze smogiem z programem „Czyste Powietrze”

Program „Czyste Powietrze” to kompleksowy plan działań zaprojektowany w celu poprawy jakości powietrza oraz zmniejszenia emisji gazów cieplarnianych poprzez wymianę źródeł ciepła i poprawę efektywności energetycznej budynków mieszkalnych jednorodzinnych.

Narzędziem w osiągnięciu celu jest dofinansowanie przedsięwzięć realizowanych przez beneficjentów uprawnionych do podstawowego poziomu dofinansowania oraz beneficjentów uprawnionych do podwyższonego poziomu dofinansowania.

czystepowietrze.gov.pl

O programie

Program „Czyste Powietrze” skierowany jest do osób fizycznych, które są:

- właścicielami/współwłaścicielami budynku mieszkalnego jednorodzinnego lub
- wydzielonego w takim budynku lokalu mieszkalnego z wyodrębnioną księgą wieczystą.

Wsparcie finansowe

Beneficjenci mogą liczyć na wsparcie finansowe w postaci:

- dotacji
- dotacji z przeznaczeniem na częściową spłatę kapitału kredytu bankowego (Kredyt Czyste Powietrze)

Weź dofinansowanie na wymianę pieca i prace termomodernizacyjne!

Od 18 września 2018 r. do 30 czerwca 2027 r. wnioski o wsparcie z programu „Czyste Powietrze” przyjmują wojewódzkie fundusze ochrony środowiska i gospodarki wodnej (wfosgiw) obejmujące swoim działaniem teren województwa, w którym jest zlokalizowany budynek/lokal mieszkalny objęty wnioskiem. W wypełnianiu i składaniu wniosków pomagają też gminy, które mają podpisane z wfosgiw porozumienia dotyczące programu „Czyste Powietrze”. Możesz również skorzystać ze ścieżki internetowej, na rządowym portalu gov.pl, bez wychodzenia z domu. Wniosek możesz złożyć też za pośrednictwem banku, który przystąpił do programu o ile chcesz skorzystać z dotacji z przeznaczeniem na częściową spłatę kapitału kredytu bankowego (Kredyt Czyste Powietrze).

Wysokość dofinansowania

Podstawowy poziom dofinansowania

 Dochód roczny wnioskodawcy do 100 000 zł	 Wsparcie do kwoty 20 tys. zł	 Inwestycja obejmująca bardziej efektywne źródło ogrzewania (pompa ciepła typu powietrze-woda albo gruntowa pompa ciepła) 25 tys. zł	 Jeśli do tego instalowane są panele fotowoltaiczne 30 tys. zł
--	--	---	---

Podwyższony poziom dofinansowania

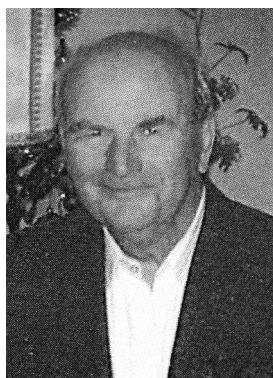
 Miesięczny dochód na jednego członka gospodarstwa domowego do 1564 zł w gospodarstwie wieloosobowym do 2 189 zł w gospodarstwie jednoosobowym	 Wsparcie do kwoty 32 tys. zł	 Jeśli do tego instalowane są panele fotowoltaiczne 37 tys. zł
---	--	---

W przypadku prowadzenia działalności gospodarczej przez beneficjenta uprawnionego do podwyższonego poziomu dofinansowania, jego roczny przychód z tytułu prowadzenia pozarolniczej działalności gospodarczej za rok kalendarzowy, za który ustalony został przeciętny miesięczny dochód, nie może przekroczyć trzydziestokrotności kwoty minimalnego wynagrodzenia za pracę określonego w rozporządzeniu Rady Ministrów obowiązującym w grudniu roku poprzedzającego rok złożenia wniosku o dofinansowanie.

PAN JÓZEF MAZOŃ (1924-2021)

WSPOMNIENIE

Urodził się w Radłowie 11 stycznia 1924 roku jako jeden z dzieciorga rodzeństwa. Ojciec Jan Mazoń, rodem z Dzikowa k. Tarnobrzega, był z zawodu kucharzem w pałacach różnych ziemian, a przez kilkadziesiąt lat w majątku Henryka Dolańskiego w Radłowie. Zmarł w 1949 roku w wieku 74 lat. Matka Aleksandra Mazoń z domu Rogowska, rodowita lwowianka, ukończyła we Lwowie nauczycielskie seminarium. Z tej racji podjęła pracę guwernantki – nauczycielki dzieci – w dużych majątkach ziemskich we wschodniej Małopolsce. Zmarła w Radłowie w 1942 roku, w wieku 59 lat. Pan Józef po ukończeniu siedmioklasowej szkoły powszechnej w Radłowie został uczniem Gimnazjum i Liceum im. Hetmana Jana Tarnowskiego w Tarnobrzegu. W okresie niemieckiej okupacji, w czasie II wojny światowej, pracował w radłowskim majątku ziemskim, najpierw jako dniówkowy pracownik, a potem jako fernal. Pomagał również ojcu w nielegalnym wyprawianiu skór i skórek dla osób nie tylko z Radłowa. W lipcu 1942 roku został zaprzysiężony jako żołnierz Armii Krajowej ps. „Żaba”. Do końca 1944 roku pełnił funkcję łącznika. W Radłowie ukończył Szkołę Podoficerską AK, której „siedzibą” była spalona dworska cegielnia. Wraz z jej uczestnikami brał udział w ubezpieczeniu Akcji „III Most” w nocy z 25 na 26 lipca 1944 roku. Z końcem niemieckiej okupacji ukończył III klasę gimnazjum w Radłowie w pałacu Dolańskich, w ramach prowadzonego w nim tajnego nauczania. W 1945 i 1946 roku uzyskał maturę w I Liceum im. Kazimierza Brodzińskiego w Tarnowie. W latach 1946 – 1951, z roczną przerwą, tzw. urlopem dziekańskim z uwagi na chorobę ojca, studiował w Krakowie na Wydziale Rolnictwa Uniwersytetu Jagiellońskiego. W czasie studiów 14 stycznia 1951 roku wziął ślub kościelny z Janiną Żwinkiewicz. Po uzyskaniu dyplomu ukończenia magisterskich studiów na UJ, z nakazu pracy, został zatrudniony od roku 1952 do 1955 r. w Krakowie w Ekspozyturze Państwowych Ośrodków Maszynowych jako agronom, a później starszy agronom. Następnie pracował przez dwa lata w Wydziale Rolnictwa WRN, a od 1958 roku w Krakowie w Wojewódzkim Związku Kółek i Organizacji Rolniczych. Państwo Mazoniowie mieli dwóch synów: Stanisława i Wiesława. Syn Stanisław zmarł w roku 2016. W roku 2018 zmarła żona Janina. Pan Józef Mazoń zmarł 18 września 2021r., mając 97 lat. Uroczystości pogrzebowe odbyły się 23 września 2021r. Spoczął na cmentarzu parafialnym w Rząsce.



Uśmiechnięty, życzliwy, pełen ciepła i dobroci. Taki pozostanie w naszej pamięci pan Józef Mazoń, który zawsze, będąc w swoim rodzinnym Radłowie, odwiedzał Miejsko – Gminną Bibliotekę Publiczną, za każdym razem racząc nas wspaniałymi opracowaniami związanymi z historią Radłowa, swojej rodziny. Należał do elitarnego grona regionalnych kronikarzy, dzięki któremu możemy poznać życie radłowian sprzed 100 lat. Przy każdej wizycie w Radłowie odwiedzał park, rodzinne czworaki; zawsze wspominał rajskie jabłuszka, które były rarytasem w czasach jego dzieciństwa, jak mówił: „to były nasze cukierki w trudnych czasach, gdy o słodyczach mogliśmy tylko pomarzyć.” Zarówno przy okazji odwiedzin, jak i w swoich opracowaniach ciepło wypowiadał się o swojej rodzinie, o państwie Dolańskich, o mieszkańcach i swoim ukochanym Radłowie. W ostatnim czasie w rozmowie telefonicznej dziękowaliśmy za kolejne opracowania, które docierały do nas już tylko drogą pocztową. Z nadzieją czekaliśmy na odwiedzinę pana Józefa, który pomimo podeszłego wieku dawał nam nadzieję, że po ustaniu epidemii może uda mu się jeszcze przyjechać do rodzinnego Radłowa. Ze smutkiem przyjęliśmy informację o śmierci pana Józefa, którą telefonicznie przekazał nam syn, pan Wiesław Mazoń. W naszej bibliotece pozostały wartościowe opracowania, cenne wspomnienia, zawierające jakże ważne dla naszej społeczności zagadnienia związane z historią naszej małej ojczyzny, które służą studentom i lokalnej społeczności. Ogrom pracy pana Józefa doceniają czytelnicy, mieszkańcy, czerpiąc ze źródeł znajdujących się w naszych zbiorach.



Śp. Józef Mazoń na zawsze pozostanie w naszej pamięci.

Katarzyna Baran
Fot. archiwum
biblioteki,
Barbara Kruk



ŻOŁNIERZ WRZEŚNIA, OFICER AK, ZOSTAŁ GENERAŁEM W WIEKU 101 LAT

Tarnowskim uroczystościom Dnia Polskiego Państwa Podziemnego towarzyszyła niezwykle ceremonia. Nominację na stopień generała brygady wręczono legendzie ruchu oporu w regionie tarnowskim, 101-letniemu pułkownikowi Zdzisławowi Baszakowi. To ostatni żyjący uczestnik bitwy pod Pszczyną, a także oficer AK biorący udział w słynnej Akcji „III Most”.



Zdzisław Baszak mimo sędziwego wieku osobiście wziął udział w uroczystościach przed Grobem Nieznanego Żołnierza. Nominację generalską wręczył mu Piotr Ćwik, zastępca szefa Kancelarii Prezydenta RP, a ceremonii towarzyszyła wojskowa oprawa.

– *Nigdy mi przez myśl nie przeszło, że zostanę generałem* – mówił generał brygady Zdzisław Baszak.

Przyszedł na świat 101 lat temu w Woli Gręboszowskiej na Powiślu Dąbrowskim. Po maturze, którą zdawał w II Gimnazjum im. Hetmana Jana Tarnowskiego w Tarnowie, trafił na dywizyjny kurs podchorążych piechoty przy 6. Dywizji Piechoty w Krakowie. W 1939 roku, tuż przed agresją Niemiec na Polskę, jako 19-latek został wcielony w skład 6. Dywizji Piechoty w Krakowie. Był dowódcą plutonu cekaemów.

Dwa dni przed rozpoczęciem II wojny światowej, razem z żołnierzami z tarnowskiej jednostki, został wysłany w kierunku niemieckiej granicy. 2 września doszedł ze swoim plutonem do wsi Ćwiklice na przedpolach Pszczyny. Po zajęciu stanowisk obronnych odpierali niemiecką dywizję pancerną. Cekaemy stanowiły niewielkie zagrożenie dla nacierających Niemców, a pluton został całkowicie rozбит. Z 30 osób przeżył tylko Baszak i jeden ze strzelców.

Gdy 20 września 6. Dywizja Piechoty skapitulowała, Zdzisław Baszak nie porzucił broni. Uciekł przed niemiecką niewolą i powrócił do domu rodzinnego w Dąbrowie Tarnowskiej. Zaangażował się tam w działalność ruchu oporu. Do powstającej Służby Zwycięstwu Polski zwerbował go mjr Stanisław Sowiński. Baszak przyjął pseudonim „Pirat” i organizował obwód SZP w Dąbrowie Tarnowskiej. Od marca 1940 roku był już na celowniku okupanta. Musiał się więc ukrywać, ale w październiku 1940 roku jego kryjówka została namierzona i został aresztowany.

Zdołał jednak uciec, ale po tym wydarzeniu musiał opuścić na jakiś czas region tarnowski. Pod fałszywą tożsamością, jako Zdzisław Barański, został zatrudniony przy budowie wałów rzecznych w powiecie buskim.

W 1943 roku powrócił do pracy konspiracyjnej na Powiślu Dąbrowskim. Został oficerem dywersji obwodu Armii Krajowej Dąbrowa Tarnowska. Zorganizował małe, ale dobrze

uzbrojone oddziały specjalne. Należeli do nich najlepiej wyszkoleni, uzbrojeni i wypróbowani żołnierze. Baszak razem z nimi przeprowadził wiele akcji, m.in. przejęcia magazynu broni w Woli Rogowskiej i Przybysławicach czy rozbrojenia Niemców z Stützpunktu w Demblinie.

Najtrudniejszą akcją, w której brał udział, była operacja „III Most” w Wał-Rudzie. „Pirat” został zastępcą dowódcy osłony prowizorycznego lądowiska „Motyl”, na którym wylądował brytyjski samolot Dakota. Załoga miała odebrać fragmenty niemieckich rakiet V-2, stanowiących tajną broń Hitlera. Trwająca ponad godzinę akcja zakończyła się sukcesem i znacząco wpłynęła na losy pogrążonej w wojnie Europy.

Po wojnie Baszak nadal działał w podziemiu. W 1948 roku został aresztowany przez Urząd Bezpieczeństwa i skazany na 6 lat więzienia. Dzięki amnestii wyszedł na wolność po trzech latach. Po przemianach ustrojowych w Polsce zaangażował się w działalność Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej - Okręg Tarnów, do dziś jest zresztą jego honorowym prezesem. Dzięki niemu w Tarnowie powstała też Izba Pamięci AK, która w ostatnich latach została przebudowana i wkrótce ma działać jako Regionalne Centrum Edukacji o Pamięci.

– *Nigdy w historii Tarnowa nie było takiego momentu, żeby świadek historii, żołnierz Września i konspiracji uzyskiwał nominację generalską w obecności władz i mieszkańców. To pokazuje, że mamy w Tarnowie ciekawych ludzi, a generał Baszak mimo wieku jest w dobrej formie i wierzymy, że będzie jeszcze długo, już jako generał, nami dowodził* – podkreśla Ryszard Żądło, prezes SZŻAK Okręg Tarnów.

Robert Gąsiorek, „Gazeta Krakowska” z dn. 28.09.2021 r.
Fot. Artur Gawle



CZY WIESZ, JAK KWITNIE LEN?

Pod takim tytułem powstał fotoreportaż, który jest częścią większego projektu „Krok za naturą” realizowanego przez Fundację Pismo.

Czym jest „Krok za naturą”? Na stronie magazynu „Pismo” czytamy: Zaniepokojona pogłębiającym się kryzysem klimatycznym oraz stanem jakości powietrza w Polsce redakcja „Pisma” postanowiła zabrać głos. A w zasadzie dać go tym, którzy pamiętają, jak było kiedyś, i widzą, do czego doprowadziła działalność człowieka. Odwiedziliśmy dziesięć miejscowości w Małopolsce. Dlaczego tam? Bo mierzy się ona z wielkimi wyzwaniem z katastrofą klimatyczną. To tu znajduje się też wiele miast z niechlubnej światowej listy tych o najbardziej zanieczyszczonym powietrzu. Chcieliśmy nie tylko sprawdzić, czy wspomniane działania samorządów przynoszą efekty, ale przede wszystkim dowiedzieć się, co myślą o nich ci, których bezpośrednio dotyczą.

Bohaterkami projektu są lokalne liderki: sołtyśki, działaczki stowarzyszeń i kół gospodyń wiejskich, które zajmują się pielęgnowaniem kultury i tradycji wsi, folklorem, rękodziełem, dziedzictwem kulinarnym, ludowym śpiewem czy tańcem. Z gminy Radłów do tego projektu zaproszona została pani Joanna Kurtyka z Brzeźnicy, prezeska Stowarzyszenia na rzecz Wsi Brzeźnica oraz członkini miejscowego Koła Gospodyń Wiejskich. Pani Joanna to aktywna uczestniczka życia społecznego, dbająca o rozwój lokalny, strażniczka kultury i tradycji lokalnej. Na wszelkie sposoby dba o to, aby kultura i tradycja naszych przodków nie zaginęła; zbiera przepisy i opowieści o dawnej Brzeźnicy, a także spisuje starodawne słownictwo, aby nie uległy zapomnieniu. Autorka lub współautorka wielu inicjatyw społecznych, laureatka konkursów na potrawę regionalną oraz popularyzatorka rolnictwa ekologicznego. Lubi aktywnie spędzać czas, zwłaszcza chodząc z kijkami lub jeżdżąc na spływy kajakowe.

- To, że właśnie mnie poproszono o udział w tym projekcie zawdzięczam pani Anecie Żurek, bo to ona podała kontakt do mnie reporterom magazynu „Pismo”. W październiku 2020 r. skontaktowała się ze mną pani Monika Dudek, która zapoznała mnie z projektem „Krok za naturą”, (...) a ja zgodziłam się wziąć w nim udział. Później przyszła pandemia, wszystko „stanęło”, przesunął się czas realizacji projektu i dopiero wiosną tego roku ponownie skontaktowała się ze mną pani Monika z informacją, że będzie przeprowadzany ze mną wywiad oraz z innymi dziesięcioma kobietami z Małopolski. Przyjechała do mnie pani Magdalena Kicińska oraz



pan Maciej Moskwa – fotograf. I tak zaczęła się moja przygoda z projektem „Krok za naturą” – opowiada pani Joanna Kurtyka.

W wywiadzie, który ukazał się w magazynie „Pismo”, pani Joanna wypowiedziała się na temat klimatu i czy zauważa jego przeobrażenia; opowiadała, jak kiedyś wyglądała wieś, życie na niej,

uprawa roli czy hodowla zwierząt, a jak to wszystko wygląda dziś, jak tę zmianę postrzega i za czym tęskni?

Fotoreportażowi towarzyszy podsumowująca wystawa plenerowa, którą w lipcu można było obejrzeć na Bulwarze Pattona w Warszawie niedaleko Centrum Nauki Kopernik oraz w sierpniu na Placu Wolnica w Krakowie.

- Czy czuję się jak celebrytka? Nie, to za dużo powiedziane, ale cieszę się bardzo, że jestem jedną z tych dziesięciu kobiet z Małopolski, które mogły wypowiedzieć się na temat klimatu i innych spraw związanych ze środowiskiem. Poczułam się wyróżniona i doceniona, że moje zaangażowanie ma sens. Poczułam, że w ten sposób mam jakąś misję do spełnienia.

Swoją skromną osobą reprezentuję gminę Radłów i naszą małą wioskę Brzeźnicę, w której staramy się działać aktywnie, uczestniczyć w życiu społecznym i mieć jakiś wpływ na to, co się wokół nas dzieje. Działamy lokalnie, a to prawdziwe dbanie o ten świat naszych małych (lokalnych) ojczyzn polega na tym, aby zadbać o to, by kolejne pokolenia, które po nas nastąpią, chciały nas naśladować; ale żeby nas chciały naśladować, to trzeba dać im przykład: solidną pracę, szacunkiem dla starszych, dbaniem o otaczającą nas przyrodę, dbaniem o to, żeby nie pojawił się strach o przyszłość – bo już „wisi” nad nami groźba klimatyczna – żeby nie pojawiał się strach o brak wody, o to, że znikają pszczoły. Podsumuję to tak, że po prostu należy żyć w zgodzie z matką naturą, a przede wszystkim edukować dzieci (...), ponieważ wydaje mi się, że podstawa to właśnie edukacja od najmłodszych lat dzieci w przedszkolach, szkołach – mówi pani Joanna Kurtyka.

Fotoreportaż Magdaleny Kicińskiej i Macieja Moskwy ukazał się w lipcowym wydaniu miesięcznika „Pismo”. Znaleźć go również można w serwisie magazynpismo.pl.

Monika Piekarz

Fot. ze zbiorów rodzinnych Joanny Kurtyki

"TWOJA KULTURA, MOJA KULTURA"

PROJEKT PROMUJĄCY DZIEDZICTWO KULTUROWE I LOKALNE KULINARIA

Dzięki Stowarzyszeniu „Kwartet na Przedgórzu” siedem Kół Gospodyń Wiejskich z naszej gminy (KGW Brzeźnica, KGW Głów, KGW Łęka Siedlecka, KGW Marcinkowice, KGW Sanoka, KGW Zabawa oraz KGW Zrochec) wzięło udział w fantastycznym projekcie pt. „Twoja Kultura, Moja Kultura”.

Stowarzyszenie "Kwartet na Przedgórzu" jest jednym z czterech partnerów międzynarodowego projektu, który jest realizowany wspólnie z: Lokalną Grupą Działania Stowarzyszenie – Partnerstwo dla Ziemi Kujawskiej, Lokalną Grupą Działania Ziemia Łąncucka i LAG Leader Kuudestaan ry z Finlandii.

W dn. 25-26 sierpnia przedstawiciele ww. Lokalnych Grup Działania spotkali się na Ziemi Łąncuckiej w miejscowości Albigowa. Po powitalnej kawie nastąpiło krótkie, a treściwe spotkanie; powitania wszystkich przybyłych oraz prelekcja organizatorów mająca na celu uświadomienie uczestnikom, jak ważne jest dla nas zachowanie dziedzictwa kulturowego i promowanie lokalnych potraw i tradycji.

Po wystawnym obiedzie wszystkie Koła Gospodyń Wiejskich, Stowarzyszenia Kobiety oraz Gospodarstwa Agroturystyczne zgromadziły się w salach Domu Kultury w Albigowej. Łącznie było 56 stanowisk, a każde promowało swoje przepyszne potrawy i wyroby spożywcze. Turniej Kulinaryny w swoim założeniu miał na celu promocję kulinarnych potraw, ale również ocenę przygotowanego stołu oraz oryginalnie przedstawionego przepisu na potrawę przygotowaną przez każde Koło.



Po zakończeniu Turnieju Kulinarного zostały wręczone okolicznościowe dyplomy oraz promesy na bardzo atrakcyjne nagrody o wartości 2500 zł każda. Wszystkie Koła Gospodyń z naszej Grupy Działania „Kwartet na Przedgórzu” otrzymały po 2 termosy, 2 kociołki elektryczne, 2 podgrzewacze na pastę oraz po 2 pojemniki termoizolacyjne.

Organizatorzy zapewнили nam również nocleg w 3-gwiazdkowym Hotelu „Łańcut” w Łąncucie, wykwinną kolację, nocne zwiedzanie Zamku w Łąncucie oraz - drugiego dnia - śniadanie i zwiedzanie Skansenu w Markowej.

Projekt "TWOJA KULTURA, MOJA KULTURA" - PROJEKT WSPÓŁPRACY PROMUJĄCY DZIEDZICTWO KULTUROWE I LOKALNE KULINARIA – zakłada kilka etapów różnorodnych wydarzeń, między innymi warsztaty kulinarne pod czujnym okiem Pawła Krasa, szefa pałacowej kuchni, niezwykle zdolnego i sympatycznego kucharza. WARSZTATY KULINARNE odbędą się w PAŁACU GOETZÓW W BRZEJSKU w dn. 22-23 września 2021 r.

Lucyna Bojan



ZAKOŃCZENIE PONAD 40-LETNIEGO MAŁŻEŃSTWA Z URZĘDEM GMINY

W ostatni czwartek sierpnia w Urzędzie Miejskim w Radłowie odbyło się uroczyste pożegnanie pani **Marii Pochroń**, odchodzącej na zasłużoną emeryturę po 41 latach pracy na rzecz gminy Radłów i jej mieszkańców.



Ten moment stał się chwilą podziękowań, wspomnień i pochwał dla pani Marii, która z Urzędem Gminy związała całe swoje zawodowe życie, wspomagając swoją wiedzą i doświadczeniem władzę gminy. Podziękowania wraz z indywidualnymi życzeniami za oddanie i trud włożony w pracę na rzecz lokalnej społeczności złożył w imieniu mieszkańców i pracowników burmistrz Zbigniew Mączka.

- *Dziękujemy Pani za te piękne lata, poświęcenie i oddanie, lojalność oraz trud włożony w pracę w naszej gminie. Wyrażamy także nadzieję, że nie zapomni Pani o nas i podobnie jak my wszyscy, będzie dobrze wspominać spędzone tutaj chwile. Chcemy zapewnić, że będzie Pani u nas zawsze mile widzianym gościem – mówił burmistrz Zbigniew Mączka.*

Współpracę z urzędem rozpoczęła 11 czerwca 1980 r. i kontynuowała ją aż do sierpnia 2021 r., ostatnio na stanowisku ds. ewidencji ludności i dowodów osobistych.

- *Moja przygoda z Urzędem Gminy rozpoczęła się zaraz po ukończeniu szkoły średniej. W czerwcową sobotę 1980 r. odebrałam dyplom maturalny i tego samego dnia sąsiadka powiedziała mi, że w Urzędzie Gminy jest miejsce pracy, że bym przyszła. Byłam trochę niezdecydowana, bo chciałam mieć wakacje, a nie od razu iść do pracy. Jak przyszłam, tak zostałam na 41 lat – wspomina pani Maria Pochroń.*

- *W swojej urzędniczej karierze zawodowej pracowałam prawie na każdym stanowisku, poczynawszy od spraw wojskowych, obrony cywilnej, straży pożarnej, komisji pojednawczej, komitetu przeciwpowodziowego, rent i emerytur rolniczych, zasiłków z opieki społecznej, wydziału komunikacji, USC po ewidencję ludności. Przeszłam prawie wszystkie szczebelki – wymienia pani Maria.*

W swojej pracy w Urzędzie Gminy miała 10 szefów. Pracowała pod rządami naczelników gminy, wójtów i dwóch burmistrzów. Pracę w samorządzie wspomina bardzo dobrze, ale podkreśla, że zmiany, jakie zaszły na przestrzeni tych lat, są kolosalne.

- *Pierwsze, co się rzuca w oczy, to nastawienie ludzi do urzędnika. Przedtem ludzie byli bardziej życzliwie nastawieni do urzędu i urzędników (...). Duże zmiany widać od momentu,*

kiedy nastały komputery. Wszystko przedtem pisało się ręcznie, jeżeli się pisało na maszynie, to przez kalkę (...), najlepsze były telefony na korbkę. Kiedyś też otrzymywałam pensję w milionach. (...) Duże zmiany zaszły w samym budynku urzędu, w jego wyglądzie – wspomina pani Maria.

Pani Maria Pochroń sporej ilości mieszkańcom „urzędniczo” towarzyszyła w najważniejszych momentach ich życia.

- *Kiedy przyszłam do pracy w 1980 r., to w Radłowie była izba porodowa i niejednokrotnie w zastępstwie pani Zosi Pikul meldowałam nowo narodzone dzieci, a później wyrabiałam im dowody osobiste, a następnie przychodził czas, że przygotowywałam im dokumenty do ślubu lub udzielałam ślubu – dodaje pani Maria.*

Pani Marysia, bo tak większość osób się do niej zwracała, to bardzo miła i sympatyczna osoba. Nikomu nie odmówiła pomocy, zawsze, jeśli tylko mogła, starała się pomóc lub chociaż jak najlepiej doradzić, czy zmotywować. Zawsze służyła wiedzą i doświadczeniem.

- *O Pani Marysi w kontekście zawodowym nie da się mówić nie w superlatywach. Długo szukałam w pamięci choć jednej „złej” sytuacji i... nie znalazłam. W pracy zawodowej cechował ją pełen profesjonalizm. Zawsze punktualna, sumienna i otwarta dla petentów. Wielokrotnie obserwowałam, jak mimo zmęczenia wymalowanego na twarzy, gdy otwierały się drzwi Urzędu Stanu Cywilnego, z uśmiechem zapraszała do środka. Pani Marysia bardzo dużo mnie nauczyła, nie tylko poszanowania i oddania dla pracy, ale też podejścia i szacunku do drugiego człowieka. Gdy przyjeżdżałam do pracy jako stażysta w urzędzie, na moim biurku czekała na mnie... kawa. Pani Marysia zawsze powtarzała: „Szanujmy te czasy”, czyli cieszymy się z tego, co mamy tu i teraz. Cieszę się, że spotkałam ją na początku mojej drogi zawodowej, jej wsparcie było dla mnie bezcenne. To ona najczęściej powtarzała: „Dasz radę”, „Spróbuj”, „Poradzisz sobie”. Wszystko, czego od niej doświadczyłam, zachowam w swej pamięci i sercu – mówi pani Marta Kuliś, kierownik ŚDS w Siedlcu, a niegdyś stażystka pani Marii Pochroń.*

- *Współpraca z Panią Marysią to sama przyjemność. Trudne sprawy były dla niej zawsze zadaniem, które należy rozwiązać, a nie problemem. Swoją ogromną wiedzą i wieloletnim doświadczeniem zawsze chętnie się dzieliła, nie tylko z nami, pomocą służyła także kolegom i koleżankom z sąsiednich gmin. Jej profesjonalizm i optymistyczne podejście do klienta sprawiło, że mieszkańcy zawsze byli zadowoleni z obsługi – mówi pani Jadwiga Kumięga, z-ca kierownika USC w Radłowie, która kilkanaście lat współpracowała z panią Marią Pochroń.*

Pani Maria to osoba:

- P – pracowita,
- E – empatyczna,
- S – solidna,
- E – elegancka,
- L – ludzka.

Jednym słowem niepowtarzalna jak PESEL

– dodaje p. Jadwiga Kumięga.

Jako redakcja „Radła” musimy wspomnieć, że pani Marysia to wieloletnia wierna czytelniczka naszego kwartalnika.

Zapytana o to, co będzie robić na emeryturze, odpowiada, że zamierza oddać się temu, na co nigdy nie miała czasu.

- *Uwielbiam czytać książki, uwielbiam szydełkować, robić na drutach i myślę, że znajdę trochę czasu, żeby to zrealizować. Ogólnie będę wypoczywać – mówi, uśmiechając się, pani Maria.*

Przejęcie na emeryturę to szczególny moment, zwłaszcza jeśli wyznacza on koniec wieloletniej współpracy. Choć emerytura stanowi koniec kariery zawodowej, to nie należy zapominać, że wyznacza także nowy etap w życiu człowieka.

Jeszcze raz dziękujemy pani Marii za współpracę oraz życzymy radości z życia, uśmiechu na co dzień, spełnienia marzeń oraz wszelkiej pomyślności. Niech czas wolny od pracy zawodowej pozwoli na realizację wszystkich planów i zamierzeń. Życzymy długiej emerytury w zdrowiu i w spokoju.

Monika Piekarz
Fot. Anna M. Kędzior



Droga Pani Mario, małżeństwo z gminą ponad 40 lat temu zawarłaś, w biurze meldunkowym się zameldowałaś i niejedne wybory w pierwszej turze z pomyślnym wynikiem zakończyłaś. Teraz czeka Cię II tura znacznie przyjemniejsza, spokojniejsza i radośniejsza – według „kalendarza wyborczego” przez siebie ułożonego. Pamiętaj, aby w nim nie zabrakło miejsca na spędzanie czasu z rodziną i znajomymi, dbanie o własne zdrowie, realizację pasji tych obecnych i tych, które są jeszcze w sferze marzeń, a „cisza wyborcza”, czyli czas dla siebie, nie była niczym zakłócona.

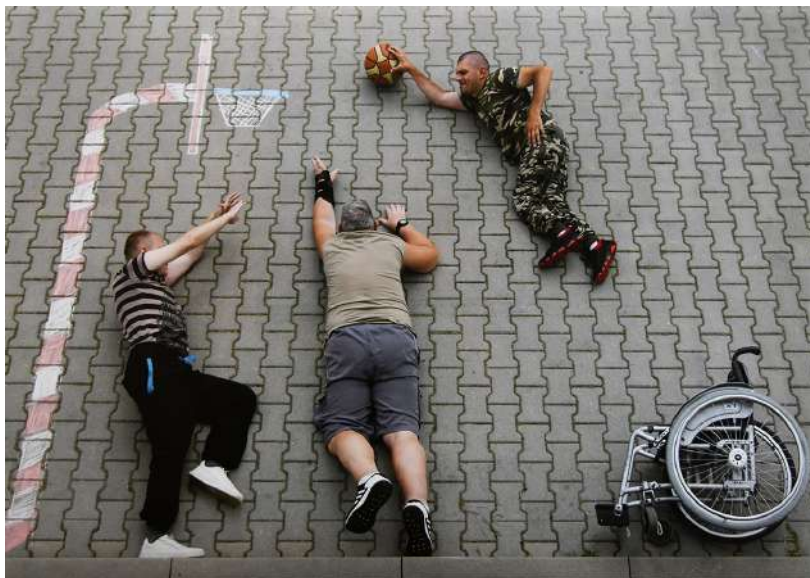
Jadwiga Kumięga

II MIEJSCE DLA SIEDLECKIEGO ŚDS-U

Środowiskowy Dom Samopomocy w Siedlcu zdobył zaszczytne II miejsce w Ogólnopolskim Konkursie Plastycznym „Sztuka Osób Niepełnosprawnych TAJEMNICA MOJEJ WYOBRAŹNI” organizowanym przez PEFRON w kategorii fotografia. Warto dodać, że w Małopolsce zdjęcie ŚDS-u zajęło I miejsce.

Konkurs „Sztuka Osób Niepełnosprawnych” jest formą propagowania arteterapii jako formy rehabilitacji oraz uczestnictwa osób niepełnosprawnych w życiu społecznym i kulturalnym. Celem konkursu jest rozwój osobisty uczestników, zwrócenie uwagi szerszej opinii publicznej na walory artystyczne sztuki osób z niepełnosprawnością oraz ich talenty. Tym bardziej cieszymy się, że zostaliśmy docenieni.

Autorem nagrodzonego zdjęcia pt. NBA „Niebanalny Bajeczny Archetyp” jest nasz podopieczny Jacek Lorkiewicz, który pracował pod okiem terapeuty, pana Jarośława Flika.



Jesteśmy bardzo dumni, a nagrodę pieniężną w wysokości 5000 zł przeznaczymy na rehabilitację społeczną naszych podopiecznych.

Marta Kuliś

SANOKA – OGROMNY ROZWÓJ WSI

Sanoka to jedna z najmniejszych wsi w gminie Radłów. Przez bardzo długi okres mieszkańcy żyli w cieniu innych wsi, rzadko udzielali się społecznie, żyli z dnia na dzień, zajmując się głównie pracą w domostwach oraz pracą zarobkową. Nadszedł jednak dzień wyborów nowego sołtysa. Jak się okazało, był to również dzień ogromnych zmian dla całej społeczności wsi Sanoka.

Pan Piotr Urbanek, młody, pełen dobrej energii, znakomitych pomysłów oraz nieopisaną chęć niesienia zmiany, objął funkcję sołtysa wsi Sanoka. Swoim zapałem do pracy zaraził mieszkańców, którzy, widząc jego zaangażowanie, otworzyli się na współpracę.

Swoją misję sołtys rozpoczął od remontu dawnego sklepu, który dziś jest przez wszystkich nazywany Domem Ludowym. Stara, obskurna łazienka nabrała nowoczesnego wyglądu, dwie sale zyskały świeże kolory, a trzecie pomieszczenie zostało przekształcone w kuchnię. Nowa instalacja grzewcza pozwoliła na organizację coraz to większej liczby wydarzeń scalających mieszkańców.

Ważną inicjatywą Sanoki jest utworzone Koło Gospodyń Wiejskich. Sołtys wraz z żoną zadbał o to, by zapisało się do niego wielu członków, co zapoczątkowało wielopokoleniową integrację oraz współpracę w ramach działań wiejskich.

Pierwszą wspólnie zorganizowaną akcją było przygotowanie słodkiego poczęstunku z okazji nadchodzących świąt Bożego Narodzenia. Grupa kilku osób miała przyjemność wręczyć każdej rodzinie zamieszkującej Sanokę mikołajkową paczuszkę z domowymi wypiekami. Mieszkańcy nie ukrywali zaskoczenia, a ich wyrazy twarzy wskazywały na ogromne zadowolenie i wzruszenie podjętą inicjatywą. W późniejszym czasie sołtys wraz z przedstawicielami KGW Sanoka zorganizowali spotkanie integracyjne. Dzieciom zapewniono zabawę na dmuchanej zjeżdżalni, napoje oraz słodkie przekąski. Dorośli uczestnicy imprezy mogli poczęstować się kielbasą z grilla oraz domowymi wypiekami. Mieszkańcy Sanoki pokazali, że chcą i potrafią się integrować, a gospodarz naszej wsi tylko utwierdził się w przekonaniu, że warto się starać.

Idąc za ciosem, mieszkańcy Sanoki zgłosili swój udział w konkursie na wieniec podczas Gminnych Dożynek 2021 w Siedlcu. W lipcu miało miejsce spotkanie organizacyjne, na które licznie przybyły osoby zainteresowane tym wydarzeniem. Po uzgodnieniu szczegółów ochotnicy zadeklarowali swoją pomoc przy zbiorze materiałów potrzebnych do wykonania wieńca. Przez cały lipiec kobiety ochotczo zbierały plony, zboża, kwiaty i zioła, a mężczyźni wzięli na swoje barki wykonanie szkieletu wieńca. Już początkiem sierpnia rozpoczęto pracę nad wspólnym dziełem – wyplataniem wieńca. Była to praca żmudna, wymagająca poświęcenia wolnego czasu oraz wymagająca sporej inwencji twórczej. Spotkania te odbywały się w atmosferze ogromnej radości i ekscytacji z podjętego wyzwania.

Właśnie podczas tych spotkań podejmowane były decyzje dotyczące szczegółów przedsięwzięcia. Kobiety zdecydowały o uszyciu sukienek z motywem kwiatowym, który nawiązuje do stroju ludowego. Jeden z mieszkańców został poproszony o udostępnienie samochodu odpowiedniego do przewiezienia wieńca na miejsce. Został wymyślony tekst przyśpiewki dożynkowej, która skrupulatnie była ćwiczona przy dźwiękach akordeonu. Zdecydowano, że pierwszy wieniec zostanie подарowany żonie pana burmistrza, Dianie Dembickiej - Mączce. Był to również czas intensywnej integracji najmłodszych mieszkańców Sanoki, którzy to swoim urokiem i wdziękiem upiększali zarówno próby śpiewu, jak i sam występ podczas dożynek. Wisienką na torcie okazały się wianki wykonane ze zbóż i kwiatów, które bezdyskusyjnie zdobiły głowy mieszkanki reprezentujących wieś.

Kolejnym przedsięwzięciem był udział uroczych pań z KGW Sanoka w Turnieju Kulinarnym w Łąncucie. Żeńska część KGW Sanoka przygotowała potrawę regionalną "Placek pasterski" oraz rekwizyty niezbędne do odpowiedniego zaprezentowania jej podczas turnieju. Wyjazd ten okazał się bardzo owocny, gdyż panie wróciły z nagrodą w postaci kompletu sprzętu cateringowego o wartości 2 500 zł oraz z dyplomem za udział w wydarzeniu. Kontynuacją tego wydarzenia będzie wyjazd na warsztaty kulinarne do Brzeska. Podtrzymując ducha zdrowej rywalizacji, integracji i dobrej zabawy, członkowie KGW Sanoka wzięli udział w I Turnieju Kół Gospodyń Wiejskich w Kręgle organizowanym w MCK w Radłowie. Mieszkańcy przygotowali słodkie przekąski i ochotczo ruszyli do zawodów. Na tę okazję uczestnicy postanowili ujednolicić swoje stroje, zaopatrując się w białe podkoszulki z logo KGW Sanoka. Dzięki ogromnej chęci walki graczy udało się zdobyć pierwsze miejsce, za co zostali nagrodzeni pucharem oraz darmowymi wejściówkami na kręgle.

Jak każda tradycja, sołtys, członkowie KGW Sanoka oraz mieszkańcy wsi Sanoka zorganizowali spotkanie podożynkowe. Była to kolejna okazja do integracji, współpracy i wymiennej zabawy. Dzieci znów mogły dać upust swojej energii, skacząc na dmuchanej zjeżdżalni oraz uczestnicząc w zabawach proponowanych przez znakomitą animatorkę. Zajęcia takie jak puszczanie ogromnych baniek mydlanych, przeciąganie liny, tańce z pomponami oraz tworzenie różnych kształtów z baloników uwolniły ogromne pokłady radości z beztrudnego spędzonego czasu. Każdy przybyły mieszkaniec mógł skosztować licznych potraw i przekąsek przygotowanych przez członków KGW Sanoka. Oczywiście uczestników imprezy cieszyła dekoracja nawiązująca do jesiennych zbiorów

oraz wystawa lokalnego rękodzieła. Mieszkańcy zaszczyleni byli obecnością osób bardzo przychylnych i wspierających działania wsi Sanoka. Byli to burmistrz Miasta i Gminy Radłów, pan Zbigniew Mączka z małżonką; zastępca burmistrza, pan Wiesław Armatys; dyrektor Gminnego Centrum Kultury i Czytelnictwa, pani Barbara Marcinkowska, oraz członkowie KGW „Radłowski Gryf”. Uczestnicy spotkania mieli przyjemność wsłuchiwanie się w muzykę ludową, prezentowaną przez zespół pod przewodnictwem pana Tomasza Domareckiego. Odbędzie się również zabawa taneczna, podczas której mieszkańcy ochoczo pływali w rytm muzyki. Bardzo ważnym elementem spotkania biesiadnego była akcja szczepień w ramach Narodowego Programu Szczepień przeciw Covid-19. Każdy chętny mógł skorzystać z dowozu do przychodni lekarskiej, poddać się szczepieniu, po czym wrócić do beztroskiej zabawy.

Pan sołtys, zdając sobie sprawę z szybkiego i niekoniecznie zdrowego trybu życia, pełnego komputerów, telefonów i pracy zdalnej, postanowił zadbać o kondycję fizyczną mieszkańców wsi Sanoka. Zorganizował zajęcia fitness, które prowadzone są przez profesjonalną trenerkę oraz pasjonatkę sportu. Zajęcia te cieszą się dużą frekwencją głównie żeńskiej części społeczności. Jak to mówią „W zdrowym ciele, zdrowy duch”, a zdrowy duch na pewno przełoży się na kolejne pomysły do zrealizowania wspólnymi siłami.

Wszystko to, co udało się osiągnąć oraz zorganizować w ostatnim czasie, mogło odbyć się tylko i wyłącznie dzięki ogromnemu zaangażowaniu sołtysa, członków KGW Sanoka, mieszkańców wsi Sanoka oraz przedstawicieli Gminy Radłów.

To ciężka praca ludzi, ich wytrwałość i wiara we wspólne siły dały takie znakomite efekty. Bardzo mocno trzymamy kciuki za jak najwięcej pozytywnych inicjatyw łączących społeczność wsi Sanoka.

Mieszkanka Sanoki



AKCJA „SPRZĄTANIE ŚWIATA” ORAZ GEOCACHING W RADŁOWIE

W tym roku we wrześniu po raz 28. odbyła się akcja „Sprzątanie Świata”, która miała miejsce także w Radłowie.



Akcja „Sprzątanie Świata” na cmentarzu w Radłowie.

I tak w piątek 24 września uczniowie Zespołu Szkół w Radłowie mieli okazję zatroszczyć się o okolice swojej szkoły, rynku czy też cmentarza. Następnego dnia w sobotę zaś sprzątany był teren Zalewu Radłowskiego. Wydarzenia te obok promocji aktywnego stylu życia, kreowania świadomości i potrzeby troski o środowisko miały na celu także promocję gry terenowej geocaching. Ta dziwnie brzmiąca nazwa zapewne niewiele tłumaczy osobom niezaznajomionym w temacie, stąd już śpieszę z wyjaśnieniem.

Geocaching to gra licząca sobie niewiele ponad 21 lat. Jej celem jest znajdowanie fizycznych pojemników ukrytych w terenie przez społeczność graczy, a do zabawy wystarczy darmowe konto w serwisie oraz smartfon z odbiornikiem GPS. Po odnalezieniu skrytki, zadaniem znalazcy jest wpisanie się swoją nazwą użytkownika wraz z datą w dzienniku wpisów znajdującym się wewnątrz pojemnika i odłożenie go w to samo miejsce, w celu umożliwienia zabawy kolejnym graczom. W miejscu tym to ogólne wyjaśnienie powinno być wystarczające dla laików (rzecz jasna gra obfituje w wiele kategorii skrytek bądź zadań, jednakże przedstawione podstawy są wystarczające, by zaznajomić się z grą). I tak na świecie znajduje się blisko 3,4 miliona skrytek, z czego w naszym powiecie jest ich 500, a w gminie 50. Najstarszy pojemnik w gminie Radłów powstał w 2011 roku i został odnaleziony prawie 200 razy.

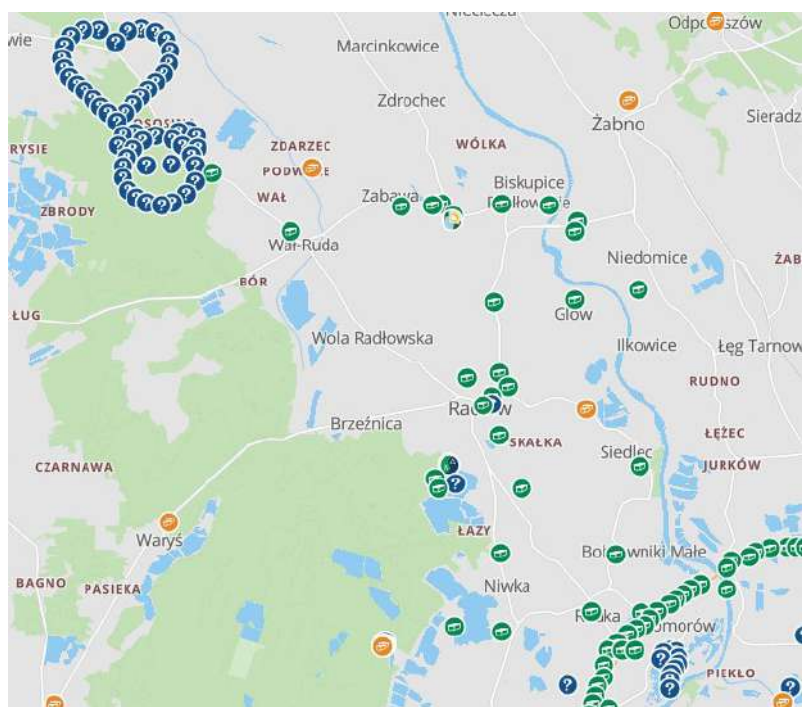
Obok mapa pojemników w okolicy Radłowa (swoistą ciekawostką są znajdujące się w lewym górnym rogu geo-arty, czyli dziesiątki pojemników ukrytych w terenie, których współrzędne naniesione na mapę w widoku z góry tworzą widoczne obrazki). Pisząc ten tekst, nie mogę zapomnieć, by podziękowania swoje skierować w stronę pani dyrektor Zespołu Szkół w Radłowie jak i pracowników Urzędu

Miejskiego w Radłowie, za sprawą których powstała sposobność do tego, by wydarzenia te odbyły się. Tak więc w piątek podczas krótkiej prelekcji przed akcją sprzątania mogłem zaprezentować uczniom szkoły, na czym polega wspomniana gra jak i zachęcić ich do aktywności na świeżym powietrzu, a przy okazji poznać nowe miejsca i odkryć poukrywane skrytki (częstokroć pojemniki ukryte są w atrakcyjnych dla regionu miejscach).

W sobotę z kolei w akcji „Sprzątanie Świata” połączonej z poszukiwaniem pojemników udział wzięli keszerzy (tj. poszukiwacze) z całej Polski, co ciekawe, także liderzy rankingów mający po kilkadziesiąt tysięcy znalezionych pojemników na swoim koncie, przez co wydarzenie pozytywnie przerosło oczekiwania.

Kończąc, serdecznie pragnę zachęcić wszystkich do zabawy. Gra to nie tylko dobra zabawa i frajda z udanych poszukiwań, ale także okazja do odkrywania niejednokrotnie nieznanych bądź zapomnianych miejsc, możliwość dotlenienia się podczas spacerów i aktywne spędzanie czasu, a także szansa do poznania wielu ciekawych ludzi wciągniętych w grę. Geocaching nie ma limitu wiekowego, stąd jest to gra odpowiednia dla całej rodziny (co widać także na załączonym wcześniej zdjęciu z wydarzenia), dodatkowo kreatywność twórców pojemników i sposoby ich ukrycia zdają się być niewyczerpane, przez co każdy pojemnik uznać można za wyjątkowy, co sprawia, że poszukiwania nie będą nudne.

Arkadiusz Tomaszek
arkadiusz.tomaszekk@gmail.com



KUMULACJA ROCZNIC W BISKUPICACH RADŁOWSKICH

29 sierpnia 2021 r. w parafii Biskupice Radłowskie odbyły się cztery niecodzienne uroczystości. Przy okazji odpustu w parafii pw. Najświętszej Maryi Panny Częstochowskiej, parafianie świętowali również 40-lecie powstania parafii, 30-lecie konsekracji kościoła oraz 40-lecie kapłaństwa ks. Kazimierza Dusia - rodaka z Biskupic Radłowskich.



Zespół Regionalny "Biskupianie" wraz z 5-osobową kapelą wziął czynny udział w uroczystej Sumie Odpustowej, wykonując 3 przepiękne pieśni Maryjne: "Pozdrawiam Ciebie Matko", "Czarna Madonno" i "Dobra Matko i Królowo z Jasnej Góry". Sołtys wsi, Kazimierz Sarnecki, wraz z radą parafialną, dziećmi komunijnymi oraz parafianami przekazali dary ołtarza; parafianie ufundowali monstrancję na dużą hostię,

a w imieniu parafianki, pani Janiny Drwiły mieszkającej w USA od 40 lat, ofiarowane zostały kadzielnica, naczynie małe-kropielnica, łódka, kropidło duże i małe.

Lucyna Bojan

KRYTY KORT TENISOWY POWSTANIE PRZY SZKOLE W RADŁOWIE

Ministerstwo Kultury, Dziedzictwa Narodowego i Sportu rozstrzygnęło wnioski o dofinansowanie zadań inwestycyjnych programu Sportowa Polska – Program rozwoju lokalnej infrastruktury sportowej.

Miło jest nam poinformować, że wniosek złożony przez Gminę Radłów pn. „Budowa przyszłolnego krytego kortu tenisowego z zapleczem sanitarno-szatniowym oraz infrastrukturą techniczną” uzyskał dofinansowanie w wys. 601 686 zł (50 % wartości zadania).

Powstanie nowoczesny obiekt sportowy z zadaszeniem namiotowym, nawierzchnią z mączki syntetycznej oraz zapleczem sanitarno-szatniowym do całorocznego wykorzystania przez młodzież szkolną oraz pasjonatów tenisa ziemnego!

Zadanie przewidziane jest do realizacji w 2022 r.

Serdeczne podziękowania składamy panu prof. Piotrowi Glińskiemu - Wicepremierowi, Ministrowi Kultury, Dziedzictwa Narodowego i Sportu, a także panu Jackowi



Osuchowi, Sekretarzowi Stanu w ww. ministerstwie za dostrzeżenie potrzeb sportowych na terenie gminy Radłów oraz panu Wiesławowi Krajewskiemu, Posłowi na Sejm RP, za wszelką pomoc w przygotowaniu skutecznego wniosku o dofinansowanie.

OTWARCIE MARCINKOWICKIEGO SKWERKU

W Marcinkowicach 11.09.2021 r. odbyło się uroczyste otwarcie i poświęcenie Marcinkowickiego Skwerku.

Na placu zgromadzili się zaproszeni goście i mieszkańcy Marcinkowic - ci starsi i ci najmłodsi - nasi sąsiedzi i sympatycy. Szczególnie ucieszył nas pan burmistrz Zbigniew Mączka swoją obecnością na tej naszej małej uroczystości, który przybył pomimo niedyspozycji zdrowotnej. Proboszcz naszej parafii, ks. Stanisław Biskup, poświęcił uroczyste miejsce wypoczynku dla starszych, młodzieży i miejsce zabaw dla dzieci, następnie równie uroczyste została przecięta wstęga. Były też przemowy, podziękowania, symboliczne przekazanie dzieciom zabawek do piaskownicy. Minutą ciszy uczciliśmy również 20. rocznicę zamachu na World Trade Center. Zaproszonych gości nasze Koło podjęło (mamy nadzieję, że smaczną) kolację, a przybyli mieszkańcy i nasi sympatycy mogli degustować wiele potraw przygotowanych przez KGW. Wieczór i godziny nocne miło spędziliśmy przy dźwiękach energetycznej muzyki i biesiadzie przy stołach.

Największe zaskoczenie nastąpiło, gdy na naszej imprezie pojawiła się grupa wieńcowa z Radłowa z super wiadomością o wygranej na Dożynkach Małopolskich i nominacji na Dożynki Prezydenckie.

Serdecznie dziękujemy WSZYSTKIM TYM, którzy w jakikolwiek sposób przyczynili się do uświetnienia tej naszej uroczystości: tym, którzy pomagali w pracach przy PLACU, którzy pomogli przygotować posiłki, którzy upiekli placki,

którzy pomagali przy montażu podłogi i namiotu, również tym, którzy przybyli na tę uroczystość. Dziękujemy pani sołtys Lucynie Wódce za koordynację prac, OSP Marcinkowice za nieocenioną pomoc

na tzw. każde zawołanie, panu sołtysowi z Sanoki - Piotrowi Urbankowi - za pomoc w załatwieniu formalności związanych ze szczepieniem. Koleżankom z KGW Zdrochec, panu radnemu Wojciechowi Koziółowi i żonie Magdalenie, państwu Danucie i Ryszardowi Dusiom, panu Jerzemu Piotrowskiemu, państwu Danucie i Pawłowi Markom, państwu Annie i Markowi Jamzom dziękujemy za wsparcie finansowe.

Szczególne podziękowania kierujemy do pana Krzysztofa Witkowskiego, właściciela Firmy Bruk-Bet, który przekazał całą kostkę na plac, do angielskiej Fundacji „Hall Hunter Partnership (Farming)”, która przekazała 2500 funtów, za które zakupiliśmy altanę, plac zabaw dla dzieci oraz huśtawkę 3-osobową. Panu Mirkowi

Hołyszowi dziękujemy za umożliwienie kontaktu z Fundacją i patronowanie naszego wniosku, a także za duże zaangażowanie się w prace przy skwerku zarówno jego jak i jego rodziny. Wszystkim ludziom dobrej woli, którzy pomogli, a być może zostali pominięci – podwójnie dziękujemy!

Lucyna Bojan



PIKNIKI #SZCZEPIMY SIĘ

W ramach Rządowego Programu „Szczepimy się z KGW” w kilku miejscowościach gminy Radłów organizacje te urządziły pikniki, tj. w Marcinkowicach, Zdrochcu, Radłowie, Łęce Siedleckiej, Sanoce, Siedlcu, Brzeźnicy oraz Zabawie.

Podczas pikników czynne były punkty szczepień, w których można było zaszczepić się jednodawkowym preparatem Johnson&Johnson, a każdy, kto zechciał się zaszczepić, mógł skorzystać z bezpłatnego transportu do punktu szczepień. Na zaszczepionych czekały atrakcyjne upominki.

Oprócz możliwości zaszczepienia się przeciw COVID-19 uczestnikom zaplanowano liczne atrakcje.

Były pokazy ratownictwa medycznego, pomiar ciśnienia, pokazy Klubu Tańca Sportowego LATINO, a dla najmłodszych uczestników pikniku odbył się bezpłatny seans filmowy w kinie oraz zapewniono mobilny plac zabaw i malowanie twarzy.

Dużym zainteresowaniem cieszył się **I Turniej Kół Gospodyń Wiejskich w Kręgle**. Kręgielnia w Miejskim Centrum Kultury pękała od nadmiaru emocji, jakie towarzyszyły grze. Siedem KGW z terenu naszej gminy zacięło rywalizowało o podium i zwycięski puchar. Zwycięstwo (I miejsce) wywalczyło KGW Sanoka, II miejsce przypadło KGW Brzeźnica, na podium znalazło się także KGW „Radłowski Gryf”.

W trakcie imprez nie zabrakło także, przygotowanych przez Koła Gospodyń Wiejskich, stref gastronomii, w których każdy mógł posilić się smaczną przekąską.

Pragniemy serdecznie podziękować lekarzom: państwu Marcie i Jerzemu Kaczówkom, pani Władysławie Bednarskiej i panu Klaudiuszowi Bednarskiemu, którzy pełnili dyżury w Ośrodku Zdrowia w Radłowie i Zabawie. Dziękujemy także paniom pielęgniarkom, które wykonywały szczepienia.

(mpiek.)



POETYCKI WIECZÓR W BIBLIOTECE

30 września 2021r. w Miejsko – Gminnej Bibliotece Publicznej w Radłowie odbyło się spotkanie promujące najnowsze tomiki wierszy autorstwa Janusza Gdowskiego pt. „Urodzony: jutro” oraz „Cały mój świat bez tytułu”.

Swoją obecnością zaszczytili nas: pan wiceburmistrz Miasta i Gminy Radłów, Wiesław Armatys, pani dyrektor Gminnego Centrum Kultury i Czytelnictwa w Radłowie, Barbara Marcinkowska, państwo Stanisława i Andrzej Kijakowie, sponsorzy wydania tomiku pt. „Urodzony: jutro”, Klub Seniora z Radłowa wraz z panią kierownik Martą Kuliś, czytelnicy radłowskiej księżnicy, przyjaciele pana Janusza oraz mieszkańcy okolicznych miejscowości.

Podczas wieczoru poezję pana Janusza zaprezentowali: pani Agnieszka Seremet, pani Magdalena Kapera - Patuła, pan Mateusz Borowiec oraz sam autor.

Subtelą oprawę muzyczną zapewnili Dominika Kukułka i Łukasz Burgiel.

Po spotkaniu była możliwość zakupu promowanych tomików oraz otrzymania pamiątkowego wpisu. W podziękowaniu za miłe spotkanie dyrektor Gminnego Centrum Kultury i Czytelnictwa w Radłowie, Barbara Marcinkowska, wręczyła panu Januszowi lokalną publikację oraz symboliczną różę.

Janusz Gdowski – poeta, prozaik, recenzent. Ma w swoim dorobku kilka tomików poezji. Są to: „Próba twarzy”, „Poeta na dole”, „A chciałem pięknie”, „Bliżej”, „Drzazgi”, „Dunajec – poema mimowolne”, „Nic się nie stało”, „Wierchocławice – poemat dygresyjny i inne wiersze”, „Dziennik rozstajny” „Urodzony: jutro” oraz „Cały mój świat bez tytułu”. Jest autorem szkiców literackich oraz laureatem wielu krajowych konkursów poetyckich. Jego wiersze zostały opublikowane w „Miesięczniku Literackim AKANT” oraz w „Magazynie Literacko - Artystycznym NIHIL NOVI”. Jego poezja mierzy się z problemami przemijania, więzi ludzkich i najgłębszych uczuć. Jest głęboko zakorzeniona w naturze, wiejskich krajobrazach i języku polskim.

Katarzyna Baran
Fot. Anna M. Kędzior



LEJDIS W KINIE CZYLI CZWARTKOWY ANTYDEPRESANT

Inauguracyjny wieczór pod nazwą „Lejdis w kinie” okazał się niebywałym sukcesem. Wysoka frekwencja przerosła nasze najśmielsze oczekiwania, a ilość pozytywnych opinii i radość na twarzach uczestników tylko utwierdziła nas w przekonaniu, że wydarzenie to na stałe wpisze się w nasz kalendarz imprez.

- *Wrażenia jakie mam? Same pozytywne, poczuwszy od powitania przez uśmiechnięte panie organizatorki, a skończywszy na świetnym filmie. Przyjemną niespodzianką było wylosowanie upominku. Jeśli tylko czas pozwoli z przyjemnością będę stałym i wiernym uczestnikiem* – powiedziała pani Elżbieta z Żabna.

Miłym zaskoczeniem były losowane przed każdym z seansów drobne upominki dla pań. „Lejdis w kinie” to nie tylko film, ale także kiermasz, podczas którego można nabyć różnego rodzaju produkty o tematyce kobiecej i nie tylko.

- *Super pomysł na takie spotkania. Jestem bardzo zadowolona, fajny film, mogłam się serdecznie pośmiać. Kiermasz to również świetny pomysł, kupiłam kilka drobiazgów i z pewnością przyjadę na kolejne „Lejdis”. Będę czekać z niecierpliwością na to wydarzenie* – mówi zachwycona spotkaniem pani Ewa. We wrześniu swoje stoiska prezentowały: Central-dent, Colortart, Anna Mądrzyk Makramy, Małgorzata Kocoń produkty na bazie aloesu LR Health & Beauty Polska.

Zapraszamy do kontaktu osoby, które podczas wieczorów „Lejdis w kinie” będą chciały zaprezentować swoje stoiska z produktami, m. in. rękodzieło, gastronomia, kosmetologia, dietetyka, zdrowy styl życia, wizaż i inne.



Prosimy o kontakt telefoniczny 14 6782 036 lub mailowy gkcicradlow@gmail.com. W treści wiadomości prosimy o pozostawienie kontaktu telefonicznego oraz krótką informację o tematyce stoiska.

Monika Piekarczyk
Fot. Anna M. Kędzior

SZKOŁA MUZYCZNA W RADŁOWIE ROZPOCZĘŁA DZIAŁALNOŚĆ

Od 1 września 2021 roku w Zespole Szkół w Radłowie swoją działalność rozpoczęła Szkoła Muzyczna.

Jest to najmłodsza filia Szkoły Muzycznej w Domosławicach, znajdująca się właśnie w Radłowie, w której kształcą się obecnie ponad pięćdziesięcioro uczniów w klasie pierwszej. Młodzi adepci, uczący się w klasach fortepianu, organów, skrzypiec, gitary, fletu, trąbki, saksofonu i perkusji, kształcą się pod okiem ponad dziesięciorga nauczycieli, absolwentów najlepszych uczelni muzycznych w kraju i za granicą, pochodzących z Tarnowa i okolic oraz z Krakowa. Ponadto uczniowie uczęszczają na zajęcia grupowe, na których poznają rudymentalne zasady i tajniki muzyki, będące podstawową wiedzą, umożliwiającą im zrozumieć zagadnienia

i język muzyki. Szkoła współpracuje z Gminnym Centrum Kultury i Czytelnictwa w Radłowie, a dzięki uprzejmości gminy i dyrekcji Zespołu Szkół w Radłowie, korzysta z sal i pomieszczeń wspomnianego kompleksu edukacyjnego.



ZJAZDY MATURALNE ROCZNIKA 1954

Ktoś kiedyś napisał, że przyjaźnie z okresu młodości mogą przetrwać długo i są mocne i serdeczne. Zapewne jest w tym dużo racji. Czteroletni pobyt w szkole pomógł w tym. Szczególnie w okresie, gdy my zdawaliśmy maturę.

Jakże inna była nasza nauka. Notatki, bo brak książek, wzajemne rozmowy, powtórki, aby utrwalić i przypomnieć wiadomości. Zdaliśmy maturę, część wybrała studia i wyjechała, część otrzymała nakazy pracy w szkołach i też wyjechała.

Skąpe, przypadkowe informacje o koleżankach i kolegach w każdym z nas zrodziły pragnienie, aby zasiąść w szkolnej ławce i spotkać dawnych przyjaciół. Wiosną 2004 r. nasi koledzy, Mietek Barabasz i Józek Rożyński, poinformowali nas telefonicznie lub listownie, że w maju, w 50. rocznicę naszej matury, spotykamy się w szkole na lekcji o godz. 10.00, a wcześniej na Mszy św. za naszych profesorów i 15 nieżyjących koleżanek i kolegów.

Było to spotkanie wyjątkowe, bo niejednokrotnie musieliśmy zapytać: A ten to kto? Pięćdziesiąt lat odbiło na nas swoje piętno. Był to piękny czas. Maj, wszystko budzi się do życia. W szkole akurat trwały matury. Młodzi ludzie przejęci swoimi problemami tak jak my 50 lat wcześniej i my emeryci, często już samotni z bagażem doświadczeń i jakże innymi problemami. Wspólny dzień spędzony w budynku szkoły i parku zachęcił nas do organizacji cyklicznych spotkań, aż do chwili, gdy zostaną tylko dwie osoby chętne do przyjazdu na rocznicowy zjazd. Pokochaliśmy od pierwszego dnia te wspólne chwile. Zobaczyliśmy, że nie tylko wiosna pachnąca stokrotką, bżem i kwitnąca kasztanowcem, ale i jesień życia, w którą weszliśmy, może dać wiele piękna i cieszyć, że za rok spotkamy się znowu.

Dysponując telefonami, bazą adresów pocztowych, mając dużo wolnego czasu – cały rok utrzymywaliśmy pomiędzy sobą kontakt, ale i tak najważniejsze było to wspólne, wiosenne spotkanie. Jakże często wracaliśmy myślami do wspomnień. Przypominaliśmy sobie, jak to było, gdy byliśmy młodzi. Kto nam wtedy pomagał, okazywał serce, zachęcał



do nauki, tłumacząc, że tylko wiedza i rozum otworzą nam drzwi do innego życia. Żaden klucz tego nie dokona. Dobre rady i pragnienie zmiany swojej sytuacji życiowej dokonały wiele. Udało nam się skończyć studia, podjąć pracę, założyć rodziny.

W ramach spotkań zawsze wspominano osoby, które nie dożyły do pierwszego zjazdu. Byli to m.in. Andrzej Seremet, Gienek Groń. Żyło jeszcze 41 osób, ale stopniowo w okresie naszych 16-krotnych spotkań odchodzili kolejni nasi przyjaciele. Z przykrością musimy przyjąć fakt śmierci 18 osób, które brały udział w spotkaniach. Do ostatniego spotkania w 2019 r. pozostały 23 osoby.

Kończąc każdy zjazd, organizatorzy proponowali miejsce kolejnego spotkania. Spotkaliśmy się kilkakrotnie w Radłowie, ale także w Wiślicy, Czchowie, Porąbce Uszewskiej, Janowicach, Jadownikach, Niepołomicach, Dębnie, Nowym Wiśniczu. Zawsze udawało się 12-15 osobom pobyć wspólnie przez cały dzień. Kilka osób nie pojawiło się nigdy. Zapewne stan zdrowia nie pozwalał im na odbycie podróży w okolice Radłowa. Na spotkanie w Porąbce Uszewskiej przyjechała

córka pana dyrektora Jakuba Urygi – pani Danuta Uryga-Szebesta i wnuczka Ewa Mazurkiewicz.

Epidemia niestety zatrzymała na okres dwóch lat dalsze kontakty bezpośrednie, ale wszyscy żyjemy nadzieją na kolejne spotkanie. Niestety, sytuacja ogólna utrudnia kontynuację naszych zjazdów. Martwi nas także fakt, że budynek naszej kochanej szkoły zmienił przeznaczenie. Oczekujemy informacji o jego dalszych losach.

Nasza koleżanka Sławka Gołas, która niedługo po maturze wyjechała do Stanów Zjednoczonych, w swoich wierszach wspominała dzieciństwo i młodość spędzoną w Radłowie, pisząc do naszej wspólnej koleżanki Marysi Czekańskiej-Kosiniak:



*(...) szłam do Ciebie przez łąki kwieciste (...)
Wróciłam odszukać ślady dziecięcych stóp – ale zarosły
ścieżki łąki.*

*Wspomina także szkołę, do której próbowała dotrzeć, ale:
Znajomy gmach, do pustych pukam drzwi*

Nikt nie otwiera

Uwaga – czytamy – czas przeszedł

Wejścia nie ma

Kto jesteś ty?

*Niestety nikt drzwi szkoły nie otwiera, bo jej tam już
nie ma.*

*Czytając wiersze naszych koleżanek – Zosi i Sławki - pisane
w USA, wspominamy czas związany z pobytem w szkole
w Radłowie. Pamiątką po nieżyjącej już Sławce są długo-
pisy przysłane przez nią na nasz pierwszy zjazd z wygra-
werowaną datą matury.*

W wierszu „Alma Mater” napisała:

*(...) Spotkamy się przecież kiedyś razem na nasze 50-lecie
w naszej Alma Mater (...)*

Niektórzy z nas nie zdążą,

Niektórych już nie ma (...)

Ze łzami to piszę

S. Gołas-Celarek

Niestety, nigdy stan zdrowia nie pozwolił jej z nami się spotkać. Pozostał w nas żal, że nie udało się zgromadzić wszystkich 56 osób.

Może ktoś zapytać: Co dały nam zjazdy i czy warto było? Zapewne wszyscy to potwierdzą, że najważniejszy jest ten powiew młodości przyjaźni, nie liczą się dawne urazy i niesnaski. Wspomnienia z lat szkolnych niech nam towarzyszą jak najdłużej, pozwalają się poczuć młodości. Do kolejnego spotkania...

PS

Pragnę jeszcze dodać, że spotkania maturalne stały się rodzinnymi zjazdami. Niektórzy uczestnicy przyjeżdżali ze swoimi współmałżonkami, dziećmi, a nawet wnukami. Wzajemne relacje pozostawały i np. Edward po śmierci żony Wandzi przyjeżdżał na nasze zjazdy. Podobnie Stasio Szuma po śmierci żony Jasi. Dziękujemy im za to.

Janina Urbanek-Marszałek

OBCHODY 82. ROZNICY BITWY POD PROSZOWICAMI

Dnia 6 września Proszowice obchodziły kolejną rocznicę – jednej z wielu bitew kampanii września 1939 roku – walk stoczonych na terenie gminy i miasta Proszowice.

Uroczystość rozpoczęła się od Mszy św. w intencji poległych żołnierzy Armii Kraków, w Kościele pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Proszowicach. Mszy przewodniczył ksiądz proboszcz dr Jan Zwierzchowski. Następnie uczestnicy udali się w pochodzie na cmentarz do kwater żołnierzy polskich, którym oddali hołd poprzez złożenie kwiatów.

Burmistrz Gminy i Miasta Proszowice, Grzegorz Cichy, powitał zgromadzonych gości oraz delegacje: poczty sztandarowe, przedstawicieli szkół, instytucji, stowarzyszeń, zakładów pracy. Przedstawiciele Miasta i Gminy Radłów również uczestniczyli w obchodach pamięci kampanii wrześniowej 1939 roku. Pracownicy Urzędu Miejskiego w Radłowie oraz Gminnego Centrum Kultury i Czytelnictwa w Radłowie oddali hołd poległym bohaterom.

*Lidia Dobek
Fot. Anna M. Kędzior*



RELACJA O „OPERACJI III MOST”

opis akcji wg ppłk. Władysława Kabata "Brzechwy"

(na prawach rękopisu)

Artykuł opublikowany na Portalu Historycznym

Parafii Wietrzychowice

„Kolegom z koła ZBOWiD Wietrzychowice z wyrazami uznania za ich wzorową postawę żołnierską w opisywanej przeze mnie akcji egzemplarz ten ofiarowuję”

OGÓLNA SYTUACJA POLITYCZNA

Była piękna słoneczna wiosna – rok 1944. Okres przygotowań i czas wykonania „Operacji III Most” był brzemienisty w cały szereg niezwykle doniosłych wydarzeń i na frontach, i na arenie politycznej. Armie marszałka Rokossowskiego wychodzą z Polesia i prą na Warszawę. Marszałek Koniew rozbił VIII armię niemiecką i ściga ją wzdłuż Karpat. Monte Cassino padło i idzie natarcie na Rzym. Armie sprzymierzonych po wylądowaniu we Francji łamią opór niemiecki i od zachodu i południa idą na Paryż. W Niemczech nieudany zamach na Hitlera wprowadza duże zamieszanie.

Po przekroczeniu przez Armię Czerwoną Bugu, Krajowa Rada Narodowa powołuje do życia Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego, który wydaje manifest do Narodu Polskiego.

Rząd londyński przeżywa kryzys. Mikołajczyk ustąpił ze stanowiska premiera. Działacze emigracyjni w Londynie chcą wzmocnić swoją pozycję premierem z kraju. Właśnie prof. Tomasz Arciszewski wraz z dr. Rettingerem oczekują na odlot z okupowanego kraju nad Tamizę.

W te pamiętne i pełne napięcia dni formuje się w rejonie Radłowa „Zgrupowanie Motyl”, które ma przygotować i wykonać „Operację III Most”.

TEREN I LUDZIE

W widłach pomiędzy Wisłą a ujściem do niej Dunajca leżały na styku powiatów Brzesko i Dąbrowa Tarnowska dwie gminy zbiorowe, Wietrzychowice i Radłów. Obecnie łączy tu inny podział administracyjny.

W oparciu o aktyw „Wici” zorganizowano w tych gminach w czasie okupacji hitlerowskiej 2 silne placówki o kryptonimach „Weronika” (Wietrzychowice) i „Rozalia” (Radłów). Placówki te działały od miesiąca kwietnia 1940 roku i były najlepiej ustawionymi organizacyjnie, zakonspirowanymi oddziałami Obwodu AK „Drewniaki” (Dąbrowa Tarnowska). Gmina Radłów należała administracyjnie do pow. Brzesko. Placówka „Rozalia” nie wchodziła jednak w skład Obwodu AK „Batuta” (pow. Brzesko), a podlegała komendantowi

Obwodu AK „Drewniaki”. Na styku tych gmin na północ od Lasów Radłowskich ciągnie się duży obszar równych jak stół łąk chłopskich. Jest to prawie idealna równina, którą przecina płynąca do Wisły z południowego wschodu rzeczka Kisielina. Już w roku 1940 na wiosnę łąki przyległe do Lasów Radłowskich zostały wytypowane jako miejsce dogodne dla ewentualnych zrzutów broni i lądowań samolotów. Szczegółowy opis terenu przesłałem do Komendy Głównej ZWZ. W roku 1942 dane o lądowisku powędrowały ponownie do Komendy Głównej AK. W latach 1940-43 byłem komendantem Obwodu AK „Drewniaki” i z polecenia Inspektorów AK „Tama” (Tarnów) ppłk. Kazimierza Kosiby, a następnie ppłk. Kaczały, rozpracowywałem szczegółowo dane o omawianym lądowisku.

Nieźle to było lądowisko, te łąki przyległe do Lasów Radłowskich, wykorzystywali Niemcy bezpośrednio po „Operacji III Most”, a wojska marszałka Koniewa w styczniu i lutym 1945 roku. Stąd lotnicy radzieccy bombardowali dzień i noc Wrocław i jego obronę.

W gminach Wietrzychowice i Radłów zamieszkiwała w okresie zaborów i międzywojennym biedota chłopska. Żyli tu chłopcy w biedzie na rozdrabniających się w nieskończoność gospodarstwach karłowatych. Był to z dawien dawna rezerwat kandydatów na „saksy” i do emigracji za chlebem do Ameryki czy Francji. Osiedle na terenach gmin Wietrzychowice, Radłów i Szczurowa chłopstwo jest ruchliwe, pracowite i zadziorne. Bieda, strajki polityczne, walka z nacją i o chleb uczyniły z żyjących tu ludzi zwarte, solidarne i świadome swoich celów gromady ludzkie.

Na terenach tych gmin wyrósł twardy i niezłomny w walce o wyzwolenie społeczny aktyw „Wici” i Stronnictwo Ludowe. Stąd pochodzą przecież znani w skali wojewódzkiej i krajowej tacy działacze, jak Stanisław Mierzwa, Stanisław Miłkowski, Józef Marcinkowski, Mieczysław Kabat, Jan Miłoch, Józef Migala i inni. W pobliżu miasteczka Radłów leży wieś Wierzchosławice, gdzie urodził się, mieszkał i pracował na roli wielki Polak, mąż stanu i wódz chłopów polskich, Wincenty Witos. Okoliczne gminy i powiaty stanowiły niewątpliwie twierdzę polityczną Witosy i dynamiczną bazę Ruchu Ludowego. Nic więc dziwnego, że zorganizowane w tej okolicy na twardym witosowym aktywie oddziały bojowe i partyzanckie wyróżniały się wyrobieniem patriotycznym i bojowością.

SYTUACJA W OKOLICY ŁĄDOWISKA

W jesieni 1943 roku Placówka „Weronika” (Wietrzychowice) dokonała przygotowań na przyjęcie zrzutu broni. Zrzut nie doszedł do skutku. Samoloty nie doleciały – dwa strącono

nad Niemcami, a jeden zawrócił. Techniczną stronę zrztu we wsi Jadowniki Mokre przygotowywał por. lotnik Legutko „Kra”. Ten aresztowany po pewnym czasie w Mościcach koło Tarnowa i torturowany przez tarnowskie gestapo ujawnił nazwiska całego szeregu dowódców Placówki „Weronika”. Aresztowany w kwietniu 1944 roku adiutant Placówki „Weronika” kpr. Jan Miłkowski „Okon” wyspał całą jej obsadę. W dniu 3 maja 1944 roku wieczorem doręczono mi gryps od „Okonia”, w którym przyznaje się, że się załamał na torturach i wszystko ujawnił. Wszystkie komórki organizacyjne „Weroniki” zostały natychmiast zaalarmowane. Cała obsada w ciągu nocy wyszła na tereny sąsiednich placówek i ocalała. O świcie dnia 4 maja pacyfikacyjne oddziały hitlerowskie pod wodzą tarnowskiego gestapo otoczyły gminę Wietrzychowice i dokonały bestialskich represji na jej mieszkańcach. W szczególności ucierpiała przy tym wieś Jadowniki Mokre. Gestapowcy mordowali starszych mężczyzn na miejscu. Zginęli wówczas: Jan Burzawa, Władysław Burzawa, Franciszek Kostecki, Paweł Kostecki, Jan Kozłowski, Filip Papież i Jan Spyрка. Zwłoki Kozłowskiego jeszcze drgające po strzale zmiażdżyli gestapowcy kołami samochodu. Zabitych nie pozwolono grzebać, zwłoki ich leżały przez dłuższy czas na drogach. Aresztowanych: Józefa Burzawę, Władysława Koguta, II Józefa Burzawę, Józefa Gibesa i Jana Podсадę gestapo wywiozło do Tarnowa. We wsi Pasieka Otfinowska ciężko ranny drużynowy AK Tomasz Biś zbiegł szczęśliwie. We wsi Sikorzyce zabito Franciszka Gawlika i Franciszka Kosieniaka, a w Woli Rogowskiej Wojciecha Grudnia. We wsi Wał-Ruda zabito Annę Filarską za to, że nie wydała kryjówki swojego męża.

Po pacyfikacji władze okupacyjne naszpikowały teren placówek „Weronika” i „Rozalia” żandarmerią i policją. Przy ujściu Dunajca do Wisły we wsi Demblin ulokowano specjalnie silnie urządzony Stützpunkt (2 żandarmów i 38 własowców). Miał on utrzymać w ryzach ludność gminy Wietrzychowice i zablokować przeprawy na lewy brzeg Wisły. Wzmocniono posterunki policyjne w Wietrzychowicach, Otfinowie, Żabnie, Radłowie, Borzęcinie i Szczurowej. Lądowisko znalazło się w kleszczach. Teren był inwigilowany. W Niedomicach strzegł fabryki celulozy silny Werkschutz, sformowany z nacjonalistów ukraińskich. W Tarnowie, około 20 km od lądowiska, stał silny garnizon, złożony z różnorodnych oddziałów ochronnych SS i Wehrmachtu. Placówki „Weronika”

i „Rozalia” były w stanie zniszczyć okoliczne posterunki okupanta i tylko garnizon Tanów był groźny, ponieważ jego oddziały zmotoryzowane mogły szybko interweniować.

Pacyfikacja i brutalny terror dokonany na tamtejszej ludności nie złamały jej twardej i niezłomnej patriotycznej postawy. Plutony AK i scalone już plutony BCh żyły od tej chwili w stałej gotowości. Żądza walki i odwetu ożywiały nie tylko wszystkich zakonspirowanych żołnierzy i dowódców, ale również i ogół starszego społeczeństwa.

Wartość bojową placówek „Weronika” i „Rozalia” oraz twardą postawę ich społecznego zaplecza doceniał należycie Inspektorat AK „Tama”. Już w drugiej połowie miesiąca maja organizuje się tu i przeprowadza „Operację II Most”. Przyleciał wtedy do kraju gen. Okulicki „Niedźwiadek”, odleciał płk Rudkowski „Rudy”. Dr Rettinger spóźnił się z przyjazdem na lądowisko i wtedy nie odleciał. Akcją tą kierował komendant Obwodu „Drewniaki” kpt. Zbigniew Rogawski „Młot” i „Baca”, mając do dyspozycji por. pilota Włodzimierza Gedymina „Włodek I”. „Baca” przejął ode mnie komendę obwodu AK „Drewniaki” w miesiącu kwietniu 1943 roku, a ja odszedłem do dyspozycji Komendy Okręgu AK „Kraków” jako inspektor do scalających się właśnie Batalionów Chłopskich.

DOWODZENIE „OPERACJĄ III MOST”

„Operacją III Most” kierował osobiście i był za jej przygotowanie i przeprowadzenie odpowiedzialny Inspektor „Tamy”, ppłk Stefan Musiałek-Łowicki „Miroslaw”. Oficer ten nie należał bynajmniej do moich przyjaciół. Gwoli sprawiedliwości muszę jednak stwierdzić, że był to oficer nadzwyczaj dzielny i przezorny. On był duszą i sprężyną tego trudnego przedsięwzięcia. Był to legionista, który nie lubił „chłopskiej polityki” i na tym punkcie się z nim nie zgadzałem, ale był to świetny dowódca, twardy i władczy, i człowiek godny wysokiego szacunku.

Dla ułatwienia sobie trzymania ręki na pulsie przygotowań polecił specjalnie sprawne przygotowanie łączności pomiędzy „Tamą” i „Zgrupowaniem Motyl”. Kontrolował kilkakrotnie osobiście na miejscu stan przygotowań. Decydował we wszystkich ważniejszych sprawach i był obecny na lądowisku w czasie przylotu Dakoty. Odkomenderował



„Bacę” na czas akcji do swojej wyłącznej dyspozycji, podporządkowując mu mnie i „Włodka”. Zimna krew, bojowość i zdecydowana postawa w czasie przejściowych trudności cechowały tego dzielnego i nieprzeciętnego dowódcę.

FORMOWANIE „ZGRUPOWANIA MOTYL”

W maju i czerwcu 1944 roku przebywałem na terenie powiatu Brzesko, gdzie szkoliłem oddziały. W czasie przerw w szkoleniu (atakowanie obiektów umocnionych) zatrzymywałem się u Komendanta Obwodu BCh Brzesko por. Pawła Chwały „Skory”. Miał on na terenie gminy Szczurowa bardzo dobrze zorganizowany wywiad. Spaliśmy we wsi Kwików w stodołach z bronią. Obowiązywała stale wzmożona czujność.

Około 20 czerwca odszukał mnie tu łącznik Komendy Obwodu „Drewniaki” (Dąbrowa Tarnowska). Komendant tego obwodu kpt. Zbigniew Rogawski „Baca” prosił mnie o spotkanie w bardzo pilnej sprawie. Spotkaliśmy się w następnym dniu we wsi Marcinkowice u dowódcy plutonu ppor. Franciszka Kuczka „Deska”. Oczekiwał mnie tam już „Baca” wraz ze swoim adiutantem ppor. Eugeniuszem Kotrą „Leszek”. „Baca” poinformował mnie, że dwa dni temu odbyła się odprawa w Żabnie. Przeprowadził ją ppłk „Mirośław”, który przybył tam z Tarnowa razem z kpt. Włodzimierzem Gedyminem „Włodek I”. Dowiaduję się, że na lądowisku, które otrzymało kryptonim „Motyl”, nastąpi ponownie przyjęcie alianckiego samolotu. Przywiezie on ludzi, broń i pocztę, a zabierze w drogę powrotną pocztę i ważne osobistości. Jest to akcja pierwszorzędnej wagi dla naczelnych władz konspiracyjnych i trzeba zrobić wszystko, ażeby zapewnić jej powodzenie. Z uwagi na to, że są to moje rodzinne strony i znam dokładnie tutejszy teren i ludzi, „Mirośław” wyznaczył mnie na dowódcę osłony lądowiska „Motyl”. Rozkaz podporządkowujący mi w tym celu placówki „Weronika” (Wietrzychowice), „Rozalia” (Radłów) i „Zofia” (Żabno i Otfinów) przesłano już ich dowódcom w dniu poprzednim. Doręczony mi przez kpt. „Bacę” rozkaz pisemny ppłk. „Mirośława” brzmiał:

1. Dla przeprowadzenia planowanej akcji odkomenderowuję kpt. „Bacę” aż do odwołania do dyspozycji Inspektoratu „Tama” z zadaniem natychmiastowego uruchomienia stałej, sztafetowej łączności ze mną. Na czas akcji jest on moim zastępcą na terenie lądowiska „Motyl”.

2. Kpt. „Brzechwa” w I fazie przygotowuje:

a. odpowiednie miejsce dla uruchomienia radiostacji nadawczo-odbiorczej,

b. kwatery dla kpt. „Włodka I” i radiotelegrafisty „Gapa”,

c. wydzieli jeden z plutonów Placówki „Rozalia” do dyspozycji „Włodka I” jako obsługę lądowiska,

W II fazie:

a. przygotować kwatery dla czterech osób, które odlecą,

b. przyjąć i zabezpieczyć pocztę, którą przywiozł kurierzy,

c. stworzyć odpowiedni aparat dowodzenia i wywiadu, i wybrać i dobrać oddziały, które będą użyte do osłony lądowiska „Motyl”,

W III fazie:

a. zapewnić bezpieczeństwo akcji,

b. przyjąć osobistości, które przylecą oraz pocztę i sprzęt, dla których zapewnić odpowiednie kwatery i skrytki.

3. Oddziały podległe kpt. „Brzechwie” otrzymują kryptonim „Zgrupowanie Motyl”. W przeciągu dni trzech kpt. „Brzechwa” przedstawi do Inspektoratu „Tama” proponowany plan ubezpieczeń i ewentualnie swoje uwagi i wnioski.

4. Wszystkie poczynania należy od początku do końca ściśle konspirować.

Po zaznajomieniu się z powyższym rozkazem poprosiłem kpt. „Bacę” o natychmiastowe odkomenderowanie do mojej dyspozycji oficera dywersyjnego z „Drewniaków” por. Zdźisława Baszaka „Pirat” wraz z podległymi mu sekcjami dywersyjnymi. Rozkaz taki wysłał kpt. „Baca” niezwłocznie. Ustaliliśmy jeszcze swoje tymczasowe miejsca postoju i rozstaliśmy się.

Po odejście „Bacy” i „Leszka” udałem się do wsi Przybysławice, którą wybrałem na miejsce postoju Komendy „Zgrupowania Motyl”. Tu zamieszkałem u mojej ciotki Antoniny Kusior. Trzech moich kuzynów Tadeusz, Stanisław i Roman oraz para dobrych koni była tu w stałej mojej dyspozycji. „Baca” zatrzymał się chwilowo we wsi Zdrochec u kpr. Andrzeja Puchały „Raźny”. Po przyjeździe kpt. „Włodka I” (Gedymina) zamieszkał on u „Raźnego”, a kpt. „Baca” przeniósł się do gajówki w osadzie Nowa Wieś do gajowego Rębacza. Oczekując na przyjazd „Pirata”, opracowałem rozkaz organizacyjny dla „Zgrupowania Motyl” i szczegółowy plan ubezpieczenia lądowiska, który przesłałem do „Tamy” przez „Bacę”.

Łączność sztafetową z Inspektoratem „Tama” ustawił i przeszkolił kpt. „Baca”. Ruch cyklistów regulował komendant placówki „Rozalia” kpr.chor. Władysław Bysiak „Morena”. Co dwie godziny o cyfrach nieparzystych jechał cyklista ze wsi Przybysławice przez Radłów i Bobrowniki do wsi Klikowa, gdzie zgłaszał się u komendanta placówki „Kunegunda” (Klikowa) Franciszka Kopy „Kłusownik”. W godziny parzyste zaś „Kłusownik” wysyłał cyklistę przez Ilkowice i Biskupice Radłowskie do Przybysławic. „Kłusownik” miał bezpośredni kontakt ze stale dyżurującym punktem kontaktowym inspektoratu „Tama” przy ulicy Klikowskiej w Tarnowie. W ten sposób inspektor ppłk „Mirośław” był ustawicznie zorientowany i o stanie przygotowań, i o sytuacji w okolicy lądowiska.

Por. Zdźisław Baszak „Pirat” w opisywanym okresie przeprowadzał w porozumieniu z plutonami BCh z lewego brzegu Wisły akcję dywersyjną. Na odcinku Wisły od ujścia Dunajca do Szczucina zatrzymywał statki i galery płynące z węglem do Prus Wschodnich. Galery topiono lub wyrzucano z nich na brzeg węgiel, który okoliczni chłopcy skwapliwie zabierali. Brała w tym udział i drużyna dywersyjna ze wsi Przybysławice. Po otrzymaniu rozkazu od kpt. „Bacy” por.

„Pirat” przerwał tę akcję i zameldował się u mnie w Przybysławicach około 26 czerwca. Wraz z por. „Piratem” przybyli znani na terenie „Drewniaki” partyzanci ppor. Mieczysław Skrzek „Konrad” i kpr.pchor. Włodzimierz Stolarz „Cerkies”. Przybyłych oficerów zapoznałem z oczekującym nas zadaniem i odczytałem im rozkaz ppłk. „Mirośława”. Następnie rozkazałem, co następuje:

1. Od dnia dzisiejszego ustalam następujący skład Komendy „Zgrupowania Motyl”:

a) zgrupowaniem z rozkazu „Mirośława” dowodzę ja,
b) por. „Pirat” obejmie funkcję mojego zastępcy. Wyszuka kwaterę dla Komendy „Zgrupowania Motyl” i dopilnuje przerzutu broni z Placówki „Zofia” do Placówki „Rozalia”,

c) ppor. „Konrad” obejmie funkcję mojego drugiego zastępcy z zadaniem zorganizowania w okolicy sieci wywiadu i odpowiada za zachowanie ścisłej tajemnicy przygotowywanej akcji,

d) pchor. „Cerkies” obejmie funkcję adiutanta. Ubezpiecza Kwaterę „Zgrupowania Motyl”, zapewni jej sprawną łączność ze składnicą meldunkową „Bacy” oraz z Placówkami „Weronika”, „Rozalia” i „Zofia”.

2. Komendy ww. placówek oraz całą sieć wywiadu i kontrwywiadu na ich terenach postawić natychmiast w stan ostrej gotowości. Wszelkie poczynania okupanta bezzwłocznie meldować, a wszystkich ludzi obcych pojawiających się w okolicy pilnie śledzić.

3. Dla przeniesienia w teren powyższych zarządzeń i wyinstruowania komend placówek „Pirat” wyjedzie do placówki „Zofia”, „Cerkies” do placówki „Rozalia”, a „Konrad” do placówki „Weronika”. Szczególny nacisk przy przekazywaniu tych moich zarządzeń placówkom położyć na ścisłą konspirację wszelkich poczynañ. Poza tym zakazać surowo przedsięwzięcia w okolicy jakichkolwiek akcji dywersyjnych czy sabotażowych bez mojej zgody aż do odwołania.

Kwaterę „Zgrupowania Motyl” uruchomiono na uboczu wsi Przybysławice u kpr. Jana Cholewy „Granit”. Ubezpieczała ją postawiona w stan ostrej gotowości drużyna dywersyjna, dowodzona przez dzielnego podoficera plut. Władysława Dula „Kmicic” z Przybysławic. W dniu 26 czerwca przyjechali na teren „Rozalii” kpt. „Włodek I” i radiotelegrafista „Gapa”, był to zrutek z Londynu, nazwiska jego nie ustaliłem. Kpt. „Włodek I” zakwaterował się we wsi Zdrochec u kpr. Andrzeja Pachały „Rażny”, a radiotelegrafistę i radiostację umieszczono nieopodal w domu Stanisława Wróbla „Szary”. „Gapa” przywiózł ze sobą radiostację nadawczo-odbiorczą i szyfr do korespondencji umieszczony pomysłowo w uszkodzonym termosie. Była to bardzo małych rozmiarów odbitka fotograficzna. Z nawiązaniem łączności z Brindisi miał „Gapa” początkowo dość duże trudności. Spowodowało to nawet ściągnięcie z Warszawy na krótko jakiegoś drugiego specjalisty do tych spraw. Po odjeździe radiostacja działała już do końca bez zarzutu.

Kpt. „Włodek I” otrzymał do dyspozycji jako obsługę techniczną lądowiska drugi pluton z placówki „Rozalia”. Dowodził tym plutonem plut. Władysław Witkowski „Włodek II”. Pluton miał swoje drużyny we wsiach Marcinkowice, Zdrochec i Zdarzec i brał już udział jako obsługa lądowiska w miesiącu maju przy operacji „Most II”. W samotnych

domkach na zachód od wsi Przybysławice, noszących nazwę Budźbowa, umieszczono sprzęt do obsługi lądowiska i tu w stodołach u gospodarza Andrzeja Kani „Kret” „Włodek I” miał swoją drugą kwaterę i miejsce do przeszkolenia potrzebnej mu obsługi.

Kpt. „Włodek I” opracował meldunki i informacje do przekazywania ich przez radiostację, gdzie należy. Informował inspektorat „Tama” i komendę „Zgrupowania Motyl” o przekazywanych przez radio zarządzeniach. Szkolił w Budźbowie obsługę lądowiska i przygotowywał tam potrzebny mu sprzęt do sygnalizacji świetlnej i oznaczenia lądowiska. Poza tym miał przyjąć lądujący samolot i wyprawić go w drogę powrotną. Na tym rola „Włodka I” się kończyła.

W pierwszych dniach lipca insp. „Mirośław” zaakceptował przesłany mu uprzednio plan osłony zamierzonej akcji i dla wzmocnienia miejscowych oddziałów skierował do mojej dyspozycji oddział partyzancki inspektoratu „Tama”. Oddziałem tym, liczącym 36 dobrze uzbrojonych żołnierzy, dowodził por. Jan Gomoła „Jawor”. Wszyscy żołnierze „Jawora” byli uzbrojeni w automaty rzutowe i granaty, a dyscyplina i czujność była w tym oddziale wzorowa. „Jawor” zamelinował swój oddział skrupulatnie w rejonie samotnych domów Nowa Wieś. Jakikolwiek ruch w dzień był surowo zakazany, a ubezpieczenia zamaskowane i czujne pełniły dzień i noc swoją służbę. Patrole po zaopatrzenie wychodziły tylko nocą. Członkowie mojego sztabu usprawnili łączność, dozbrajali plutony wytypowane do kontroli lądowiska i kontrolowali wykonanie wydawanych rozkazów. Konspiracja przygotowań była wzorowa. „Konrad” śledził pilnie wszystko. Nastawił należycie wywiad na okoliczne placówki okupanta tak, że każde poruszenie było natychmiast obserwowane i meldowane. Wiedzieliśmy wszystko.

W międzyczasie zaczęli napływać kurierzy z pocztą i „Goście”. Taki kryptonim ogólny nosiły osoby mające odlecieć do Londynu. Nie było z tym większego kłopotu. Furmanki dyskretnie oznaczone odbierały i pocztę, i ludzi za umownym hasłem na stacji Łęg i przywoziły ich na miejsce przeznaczenia.

Przyjechał więc pan o pseudonimie „Tomasz”. Był to prof. Tomasz Arciszewski, późniejszy premier Rządu Londyńskiego. Kwaterę otrzymał początkowo u ppor. „Deski” w Marcinkowicach, a później u ks. kanonika Sitki na plebanii w Zabawie. Później przyjechał pan dr Józef Rettinger wraz ze skoczkiem spadochronowym Markiem Celtem (Tadeusz Chciuk), który się nim opiekował. Pan „Józef” był częściowo sparaliżowany, ale duchowo staruszek pełen wigoru był wielkim gadułą. Na kwaterze u gospodyni Okońskiej we wsi Zdrochec umieszczono pana o nieznanym mi nazwisku, a o pseudonimie „Albert”. Odpowiadał on za bagaż, który zawierał części i dane techniczne o rakiecie V-2. O podanych tu danych, odlatających osobach i o tym, co zawierał ww. bagaż „Alberta”, dowiedziałem się dopiero w jakiś czas po wojnie.

Części rakiety V-2 w butlach tlenowych przywieziono samochodem ciężarowym do Żabna. Samochód zatrzymał

się między godziną 9-10 przed restauracją Jana Pantery w Żabnie. Jako znak rozpoznawczy miał samochód przywiązany na prawej kłamece małą czerwoną kokardkę. Butle za umownym hasłem odebrał osobiście komendant placówki „Zofia” (Żabno-Otfinów) por. Eugeniusz Kozak „Zor”. Podwieziono je samochodem do warsztatu mechanicznego Bogusława Uramka w Żabnie, gdzie je ukryto pod kupą żelastwa. Po kilku dniach zabrał je stąd na furmankę „Albert” i przewiózł na swoją kwaterę, gdzie zostały rozładowane. Części rakiety V-2 były świetnie i pomysłowo zamaskowane w butlach tlenowych. Butle miały dna zakręcane na gwint, a ich wnętrza stanowiły doskonale schowki i trzeba było jasnowidza, ażeby zabrudzone na zewnątrz butle podejrzewać o jakąś nielegalną zawartość.

Resztę poczty bardzo ważnej przywiózł na moją kwaterę w Przybysławicach chłop Lechowicz. Furmankę do wsi Kłikowa eskortowali uzbrojeni chłopcy z drużyny dywersyjnej „Pirata”. Stanowiła tę pocztę stara walizka i dwa nieduże pakiety. Poczta w walizce była tak misternie zabezpieczona, że trzeba było nie lada przypadku, aby ją ktoś niepowołany zdemaskował. Walizka była bardzo zniszczona. Leżała w niej błaha powieść pt. „Korzeń mandragory”. Stanowiła ta książka szyfr umowny. Prócz tego leżały w walizce stara i wytarta szczotka do sukna i zapaskudzona wydzielina nikotyny nieduża fajka. Wszystkie te niepozorne przedmioty zawierały wewnątrz niepowszednie tajemnice. Inspektor „Miroslaw” poinformował mnie poufnie, że najważniejsze w tem wszystkim jest ucho od tej starej walizki.

ROZKAZ OPERACYJNY

Na początku drugiej dekady lipca, kiedy goście, poczta i oddział „Jawora” byli już na miejscu, wydałem dla „Zgrupowania Motyl” rozkaz operacyjny dla przygotowywanej akcji. Rozkaz ten otrzymali do wiadomości inspektorat „Tama” i „Baca”, a wszyscy inni dowódcy otrzymali dotyczące ich wyciągi z rozkazu. Nazwy miejscowości, kryptonimy i pseudona w treści rozkazu były zaszyfrowane wg obowiązującego klucza szyfrowego.

Rozkaz Operacyjny dla „Zgrupowania Motyl”.

I Sytuacja w terenie:

Rozmieszczenie i obsada posterunków żandarmerii i policji granatowej w okolicy są wszystkim dowódcom znane. Szczególne niebezpieczeństwo może grozić przygotowywanej akcji ze strony lotnego oddziału pacyfikacyjnego, który ostatnio zakwaterował się w Radłowie. Groźny też może być dobrze uzbrojony Stützpunkt w Demblinie. Pozostałe posterunki rozmieszczone wokół ładowiska są za słabe, ażeby same mogły akcji zagrozić. Mogą jednak przeszkadzać

i alarmować garnizon Tarnów.

II Zadania oddziałów:

1. Kpr. pchor. Władysław Bysiak „Morena” 1. plutonem swojej placówki zamknie drogę prowadzącą ze wsi Wał-Ruda do Jadownik Mokrych. W czasie akcji nie dopuścić nikogo do lasu i na łąki za osiedle Podwale. Przygotować też dwa patrole, które w razie alarmu placówek okupanta w Radłowie lub też w razie rozpoczęcia walki w rejonie ładowiska, przetną natychmiast wszystkie połączenia telefoniczne.
2. Plut. Józef Lupa „Czarny Sęp” swoim plutonem zamknie skrzyżowanie dróg w kierunku Pojawie i Jadowniki Mokre. Nie dopuścić żadnych wrogich elementów w rejon łąk położonych na północ od lasu.
3. Wachm. Władysław Mandziara „Rolin” pełną drużyną ze swego plutonu zamknie z rejonu mostu w Jadownikach Mokrych drogę w kierunku na Miechowice Wielkie. Nie dopuścić nikogo ścieżkami po wałach rzeczki Kisielina w kierunku na południowy wschód na łąki.
4. Kpr. Franciszek Nowak „Pomidor” 1. plutonem z placówki „Weronika” zamknie z rejonu mostu na rzeczce Kisielina naprzeciw osady Budźbowa drogi polne, prowadzące na łąki z Miechowic Małych, Sikorzyc i Przybysławic.
5. Ppor. Franciszek Kuczek „Deska” zamknie podległym mu plutonem z rejonu osady Podwale dostęp na łąki z kierunku Zdrochec, Zdarzec i Wał-Ruda.
6. Por. Mieczysław Czech „Jurand” 2. plutonem swojej placówki „Weronika” zablokuje niepostrzeżenie, wykorzystując zabudowania i zboża, załogę Stützpunktu w Demblinie. W razie jakiegokolwiek alarmu przeciąć natychmiast połączenia telefoniczne, zlikwidować wartownika, a załogę zablokować ogniem i wybić granatami. Dozorować również silnym patroliem posterunek policji w Wietrzychowicach z zadaniem przecięcia w wypadku walki połączeń telefonicznych.
7. St. sierż. Stanisław Biskup „Gniewosz”, komendant placówki „Genowefa” (Gręboszów), zamknie silnymi patrolami z bronią maszynową przeprawę na Wiśle na miejscowość Opatowiec i na Dunajcu na kierunku osady Okręg i Bieniaszowice. W razie konieczności zabezpieczyć tę przeprawę dla oddziałów odchodzących ewentualnie z lewego brzegu Dunajca.
8. Plut. Paweł Nowak „Soroka”, d-ca III plutonu z placówki „Weronika”, zamknie patrolami przeprawę przez Dunajec pod Wietrzychowicami i pod Otfinowem. Promy po godzinie 22:00 przeciągać na lewy brzeg Dunajca i unieruchomić.
9. Sierż. Władysław Ciukaj „Zator” zamknie, podobnie jak „Soroka”, przeprawę na Dunajcu pod wsiami Nieciecza i Konary.
10. Por. Eugeniusz Kozak „Zor”, d-ca placówki „Zofia”, pełną drużyną z jednym ckm. zamknie przeprawę na Dunajcu przez most pod wsią Biskupice Radłowskie na kierunki Żabno i Tarnów. W razie rozpoczęcia walki

w rejonie Radłowa lub lasów radiowskich most zabarykadować i bronić barykady ogniem w razie zagrożenia z kierunku Tarnów.

11. Pluton por. Jana Gomoły „Jawor” stanowi odwód Zgrupowania „Motyl”. W dniu akcji o godz. 22:00 pluton przejdzie natychmiast do gajówki gajowego Małka, zajmie ją i zorganizuje podsłuchy i dozór na kierunku Wał-Ruda i Jadowniki Mokre. Po zajęciu gajówki przysłać do mnie na lądowisko dwóch łączników.

12. Por. Paweł Chwała „Skory” zapewni podwodę dla zabrania osób, które przylecą samolotem. Zapewnić przybyłym przejściową kwaterę na swoim terenie, a następnie możliwie szybko odesłać ich do najbliższej stacji kolejowej w kierunku na Kraków.

13. Plut. Władysław Dul „Kmicic” doprowadzi swoją drużynę uzbrojoną w automaty i granaty na lądowisko z przeznaczeniem do bezpośredniego ubezpieczenia oraz do rozładowania i załadowania samolotu. Prócz tego zapewni sobie podwody, które zabiorą z lądowiska wyładowany sprzęt i pocztę. Sprzęt ten odprowadzić niezwłocznie po wyładowaniu do przygotowanych w Przybysławicach skrytek.

14. Przewóz „Gości” na lądowisko i poczty zorganizuje por. „Pirat” w porozumieniu z kpt. „Bacą”.

15. Por. „Skory” zorganizuje dwie przeprawy na lewy brzeg Wisły w rejonie wsi Wola Przemykowska, a por. „Jurand” jedną przeprawę we wsi Wola Rogowska. Przeprawy te i kontakty z organizacjami na lewym brzegu Wisły będą ewentualnie wykorzystane wg moich ustnych wskazówek w razie niepowodzenia akcji.

III Zarządzenia różne:

1. Punkty opatrunkowe zorganizować: w szkole w Przybysławicach, kier. szkoły Mieczysław Szpara, a u gajowego Rębacza w Nowej Wsi por. „Skory”.

Całość służby sanitarnej przeszkoli stud. med. Jan Deszcz „Wacek”, a na czas akcji doprowadzi na lądowisko swój patrol z Placówki „Weronika”.

2. Za sprawne zaalarmowanie wszystkich oddziałów osłony odpowiada ppor. „Konrad”. W czasie alarmowania podać dowódcom ustalone na czas akcji hasło i odzew.

3. Dla uniknięcia starć między sobą wszyscy dowódcy i żołnierze nałożą sobie na lewe ramiona białe opaski szerokości 15-u cm.

4. Wszelkie dojazdy i domarsze wykonać w głębokiej ciszy i bez żadnego zamieszania. Palenie papierosów i latarek, jak również dawanie jakichkolwiek sygnałów nieustalonych, jest surowo zakazane.

5. Należy zrobić wszystko, ażeby uniknąć walki. Ogień otwierać tylko w razie oczywistego zagrożenia. Wtedy jednak działać energicznie i zdecydowanie.

6. Koniec akcji w 20 minut po odlocie samolotu.

7. Moje miejsce postoju przed akcją we wsi Przybysławice, w czasie akcji w południowo-wschodnim rogu lądowiska.

NIEPRZEWIDZIANE PRZESZKODY

Nie wszystko w okresie przygotowań układało się pomyślnie. Były okresami poważne przyczyny do niepokoju. Pod koniec I dekady lipca Oddział Specjalny (O.S.) Ludowej Straży Bezpieczeństwa (LSB), który nie podlegał formacjom AK i nie wiedział o przygotowywanej akcji, wkroczył w nocy do miasteczka Radłów. Skonfiskował materiały tekstylne w sklepie niemieckim Sebesty, załadował je na wozy i wycofał się w kierunku Wisły. Na drugi dzień przybył do Radłowa oddział żandarmerii pod dowództwem osławionego zbója, gestapowca Nowaka z Tarnowa i zaczął węszyć po okolicy. Wywiad z posterunku policji z Radłowa ostrzegł, że zanoszą się na rewizję w okolicznych wsiach. „Goście” zostali natychmiast pouczeni, gdzie na wypadek rewizji mają się udać i mieli z tego powodu trochę urozmaicenia i strachu.

„Gapa”, jak już wspomniałem, miał początkowo trudności z nawiązaniem łączności radiowej. Częste próby nawiązania tej łączności zdradziły stację w eterze. Niemieckie samochody z odpowiednimi urządzeniami zaczęły jej skrzętnie poszukiwać. Miejscowy wywiad śledził to uważnie i alarmował. Dwa dni po tym niemiecki Storch krążył uparcie nad gminą Radłów. „Gapa” otrzymał rozkaz chwilowego zaprzestania uruchamiania aparatury radiowej. Na szczęście po paru dniach wywiad niemiecki z dalszych poszukiwań zrezygnował.

Wg wstępnych założeń „Operacja III Most” miała się odbyć w przeciągu dwóch tygodni. Tymczasem w rzeczywistości „Zgrupowanie Motyl” pracowało pełnych tygodni pięć. Początkowo baza w Brindisi nie miała potrzebnych warunków do wysłania samolotu. Później lądowisko rozmokło na skutek deszczów (około 10 lipca), co znowu odwlokło wykonanie przedsięwzięcia. W miarę czasu napięcie nerwów wtajemniczonych rosło, co zresztą w podobnych sytuacjach jest rzeczą normalną. Największe jednak niespodzianki oczekiwały „Zgrupowanie Motyl” w ostatnich dniach.

Około 20 lipca w pobliżu osady Budźbowa spadł i rozbił się samolot z węgierską załogą. Załoga samolotu zginęła. Broń i wszystko, co było przydatne do użytku, zabrali natychmiast chłopcy z drużyny „Kmicica”. Wypadek ten zaniepokoił jednak komendę zgrupowania, ponieważ zabieranie zwłok zabitych lotników i oglądanie szczątków samolotu ściągnęło tu Niemców. Na szczęście zrobili to szybko i znowu w terenie zapanował spokój.

Jeszcze nie minęło dobrze podniecenie po ww. wypadku, kiedy to na samym „Lądowisku Motyl” wylądowały nieoczekiwane dwa niemieckie Storchy, które próbowały startów i lądowań na tamtym terenie. Było to naprawdę niemałe zaskoczenie. Przywiózł tę nieszczęsną wiadomość ppor. „Konrad”. Przeklinałem szwabskich przybłędów i martwiłem się tym bardzo. Por. „Pirat” zaczął kombinować, jakby tu w razie konieczności te Storchy wypłoszyć z lądowiska lub zaskoczyć je w nocy i zniszczyć.

ALARM W „ZGRUPOWANIU MOTYL”.

Najcięższy moment w tych 5-tygodniowych przygotowaniach jeszcze nie nadszedł. Storchy 24 lipca wieczorem odleciały. Dnia 25 lipca w godzinach rannych „Gapa” odebrał depeszę z Brindisi, że samolot Dakota wystartuje w tym dniu w godzinach popołudniowych.

Zarządziłem ostrą gotowość i alarm wszystkich placówek komórek organizacyjnych zgrupowania. Oddziały zbierały się cichaczem i sprawdzały broń, sprzęt i amunicję. W terenie panował spokój. Nagle około godziny 18:00 wpadł na kwaterę komendy zgrupowania łącznik od pchor. „Moreny” z meldunkiem, że do wsi Wał-Ruda przybył jakiś oddział lotników niemieckich z reflektorem i armatkami przeciwlotniczymi. Teraz dopiero zaczęła się kołomyjka i dramatyczna gra o wysoką stawkę, jak wykonać zadanie.

Usadowienie się niemieckiego oddziału na samym prawie skraju lądowiska mogło przekreślić wszystkie nasze dotychczasowe wysiłki i przygotowania. Wysłałem meldunek do „Mirośława”. Pcham niezwłocznie ppor. „Konrada” do sprawdzenia, co się dzieje w Wał-Rudzie. Naradzam się z „Piratem”, co zrobimy, jeżeli oddział niemiecki będzie silny liczebnie i ubezpieczamy się czujnie wartami. Widzieliśmy w tej sytuacji trzy rozwiązania. Przyjąć samolot na wybranym lądowisku, z tym że walka będzie wtedy prawdopodobnie nieunikniona. Przesunąć miejsce lądowania na łąki na prawym brzegu rzeczki Kisielina na południe od wsi Miechowice Małe. Wreszcie nie przyjąć samolotu, dając mu odpowiednie sygnały ostrzegawcze.

Przyznam się szczerze, że do chwili powrotu „Konrada” nie mogłem podjąć żadnej rozsądnej decyzji. Widziałem oczyma wyobraźni rozczarowane twarze lotników, którzy zaryzykowali ten niecodzienny lot. Widziałem zmartwienie mających odlecieć „Gości” w razie odwołania przedsięwzięcia. Przede wszystkim zaś żał mi było żołnierzy zgrupowania, którzy w przygotowanie tej operacji włożyli tyle rzetelnego wysiłku. „Pirat” i „Cerkies” chodzili zdenerwowani po izbie, wychodzili i wracali. Widać było, że i przez ich młode ryzykanckie głowy przewala się nawał niewesołych myśli. Oczekiwanie na powrót „Konrada” było moim najcięższym przeżyciem w tej pełnej nerwowego napięcia imprezie.

Około godziny 19:00 przybył do wsi Zdrochec na kwaterę „Włodka” ppłk. „Mirośław”. Posłałem mu niezwłocznie szkic zastępczego lądowiska przy wsi Miechowice Małe. Zaznaczyłem przy tym, że jest ono nie gorsze od przygotowanego, a nawet ma twardszą nawierzchnię. Szkic i informacje powiózł na rowerze „Pirat”. „Mirośław” polecił natychmiast „Włódkowi” zapoznać się z nowym terenem. Mnie zaś przesłał rozkaz wykonywania osłony akcji z tą zmianą, że oddziały „Moreny”, „Jawora” i „Deski” nastawić należy na możliwość walki z Niemcami we wsi Wał-Ruda. Już prawie zmrok zapadał, kiedy wrócił „Konrad” i zameldował, że oddział lotników niemieckich zakwaterował się w szkole w Wał-Rudzie. Niemcy są bardzo zmęczeni. Działka przeciwlotnicze mają dwa, ale nie stoją one na stanowiskach

bojowych. To samo dotyczy sprzętu reflektora. Żołnierze „plątają się” w rejonie szkoły i nie zdradzają żadnej czujności. Ogółem oddział ten nie przekracza 100 ludzi. W kilkanaście minut po tym „Mirośław” wydał ostateczny rozkaz przyjęcia samolotu na uprzednio wybranym lądowisku. W tym czasie „Włodek” przemierzał już krokami teren zastępczego lądowiska. Było za krótkie. Okazało się, że „Włodek” zbłądził. Poszedł na błonia przybysławickie zamiast na miechowskie łąki. Być może, że szkic mój nie był dokładny, bo rysowałem go w wielkim pośpiechu.

„Cerkies” polecił na rowerze przekazać rozkaz „Mirośława” „Włódkowi”, z którym był również „Pirat” i „Włodek II”. „Baca” zaalarmował „Gości”. „Konrad” udał się w objazd wokół lądowiska sprawdzić, czy ubezpieczenia bezpośrednie zajmują nakazane stanowiska. „Morenę” i „Jawora” miał on nastawić odpowiednio na Niemców przybyłych do Wał-Rudy. „Kmicic” zabrał pocztę, a ja w towarzystwie dwóch łączników z jego drużyny udałem się do osady Budźbowa. Tak więc nareszcie cała maszyneria „Zgrupowania Motyl” była w ruchu.

DAKOTA LĄDUJE

W rejonie Budźbowej znalazłem się w czasie, kiedy obsługa lądowiska ze sprzętem porządkowała się i ruszała na pole startowe. Za chwilę znalazłem się na wałach rzeczki Kisielina. Było już ciemno. Właśnie czujki zatrzymywały ostro przechodzących, a białe opaski ułatwiały im i rozpoznawanie swoich, i wymianę hasła. Stałem na chwilę. W towarzystwie „Pomidora” zatrzymałem się na moście i nasłuchiwałem pilnie, czy zdążające zewsząd oddziały i wozy nie wywołują hałasu i turkotu.

Noc była parna, pogodna i cicha. Nie było w ogóle słychać jadących po trawiastych drogach wozów. Tu i ówdzie w okolicznych wioskach czekały psy, a z mojej rodzinnej wsi dochodził stłumiony chóralny rechot żab z tamtejszego dużego stawu. Tak więc znalazłem się znowu na tych łąkach, gdzie za chłopięcych lat pasłem jesienią bydło. Tu z kolegami ze wsi rodzinnej staczałem wtedy boje z jadowniczymi chłopakami. Obecnie przyszło mi tu wyzyskać ich do innych zadań i jakże do tego w szczególnych okolicznościach. Takie refleksje snuły mi się po głowie w czasie marszu przez łąki na lądowisko.

Na lądowisku krzątała się już obsługa, przygotowując stopy na ogniska i ustawiając latarnie. Od strony zachodniej ułożono trzy stopy suchego drewna, polanego benzyną. Ogniska tworzyły formę trójkąta o boku 25 dużych kroków. Była to brama wlotowa. Ostrze trójkąta ognisk zwrócone na wschód pokazywało kierunek lądowania. Przygotowaniem bramy wlotowej i zapaleniem ognisk kierował szereg. Franciszek Wilk „Chory”. O tysiąc dużych kroków od trójkąta ognisk rozpoczynało się właściwe lądowisko. Był to pas łąk o długości 1200 i o szerokości 300 dużych

kroków. Po bokach obsługa ustawiała w odstępach po 25 kroków latarnie, które po zapaleniu dawały czerwone światło. Na wschodnim boku lądowiska w pośrodku pola lądowania ustawiony był mały reflektor i tablica ostrzegawcza ze szklami odbłaskowymi. Obsługą tego sprzętu kierował kpr. Andrzej Puchała „Raźny” wg wskazówek kpt. „Włodka”. Wśród tej krzątany odszukał mnie „Konrad” i zameldował, że wszyscy dowódcy w ciszy zupełnej zajęli nakazane stanowiska. „Jawor” już od dwóch godzin siedzi w obsadzonej gajówce, a „Morena” obsadził wschodni wylot Dolnej Śmietany. Jedna z jego drużyn podsunęła się w rejon szkoły w Wał-Rudzie pod same kwatery lotników niemieckich i – jak to określił „Konrad” – „mogą chłopcy „Moreny”, łażących po drodze wartowników, złapać w każdej chwili za nogę”. Zameldowałem ppłk. „Mirosławowi”, że całość jest na stanowiskach i że akcja jak dotąd rozwija się sprawnie i spokojnie. „Mirosław” przyjął meldunek. Był uśmiechnięty i wesoły. Opowiadał „Tomaszowi”, który przed chwilą przyjechał, jakiś dobry kawał okupacyjny. Reszta odlatujących osób przybyła również niebawem. „Pirat” sprawdził, czy poczta do wysyłki jest na miejscu. „Włodek” skontrolował swoje urządzenia sygnalizacyjne. Zjawił się również i „Skory” dla odbioru osób, które przylecą. Na lądowisku nastała absolutna cisza.

Niebo było pogodne. Nie było na nim ani jednej chmurki. Gwiazdy mrugały nam wesoło nad głowami. Wszyscy czekali niecierpliwie na przylot oczekiwanej maszyny. Napięcie z minuty na minutę rosło.

Ciszę, gdzieś około godz. 23:20, przerwał warkot niemieckich samolotów, które leciały z południa na północ wzdłuż biegu Wisły. Potem znów nastała zupełna cisza.

Nagle około godziny 24:00 dał się słyszeć od południowego zachodu warkot ciężkiej lotniczej maszyny. Głos ten potężniał, nadchodził i rósł. Przerwanie panującej ciszy postawiło wszystkich na nogi. „Włodek” poskoczył do swoich urządzeń sygnalizacyjnych. Nadlatywała oczekiwana Dakota. Przyszła nad lądowisko na dużej wysokości, ale idealnie dokładnie. Błysnął krótko na jej skrzydle Morsem ustalony sygnał litery „k”. „Włodek” odpowiedział natychmiast reflektorem literą „m”. Obsługa lądowiska uruchamia błyskawicznie trójkąt ognisk, a za chwilę wyskakują jak spod ziemi rzędy czerwonych świateł bocznych. Łąki nabrały koloru tęczy. Był to widok w swoim rodzaju urzekający i cudowny, ale zarazem groźny. Nieprzyjemne sąsiedztwo niemieckich lotników potęgowało i tak niemałe napięcie nerwowe.

Dakota poszybowała bez zmiany wysokości gdzieś w rejon Gręboszowa. Tam zawróciła. Zniżyła lot. Złapała ujście Dunajca do Wisły. Stąd wzięła kierunek na lądowisko. Nad Miechowicami Wielkimi pilot włączył potężne reflektory. Zobaczyłem nagle Jadowniki Mokre i moje rodzinne Miechowice Małe, jak w biały słoneczny dzień. Ale nie od razu udało się sztuka. Nalot był próbny i nieco skośny do linii ustawionych świateł. Pilot poderwał maszynę. Poszła teraz głębiej na wschód. Za chwilę nadleciała znowu. Tym razem maszyna siada na łąki pomiędzy światłami. Toczy się. Buczy

i podskakuje. Wreszcie na sygnał „Włodka” hamuje ostro, skręca na południe i staje.

Podbiegamy szybko do maszyny. „Mirosław” wita przybyłego gen. Kossakowskiego i jego dwóch towarzyszy. Chłopcy „Kmicica” wyładowują przywieziony przez Dakotę bagaż. Dzieje się to błyskawicznie. Ja i „Pirat” odbieramy i kwitujemy przywiezioną pocztę. Załogę Dakoty stanowiło kilku Nowozelandczyków i tylko jeden Polak. Był to młody chłopiec. Wszyscy cieszyli się, że lot odbył się szczęśliwie. Często waliśmy nas czekoladą i papierosami. Zachowywali się zupełnie bez troski, tak jak gdyby wyładowali w macierzystym porcie lotniczym. Wyładowanie Dakoty i załadowanie „Gości” i poczty trwało około kilka minut. Po krótkim serdecznym pożegnaniu „Włodek” dał załodze sygnał do odlotu Dakoty. Teraz przez czas około godziny uczestnicy tego wydarzenia przeżywali bardzo ciężkie chwile. W zapale powitań, rozładowywania, załadowywania nikt nie zauważył, że Dakota, hamując ostro i gwałtownie, ugrzęzła kołami w niezbyt twardym gruncie.

Pilot włączył silniki. Zawibrowało powietrze. Buchnęły niebiesko-czerwone płomienie z rur wydechowych. Ogon Dakoty stanął dęba, ale maszyna nie ruszyła. Światła latarni płoną. Silniki wyją potężnie. Reflektory oświetlają tę niesamowitą scenę, a samolot stoi w miejscu. Teraz przychodzi zdenerwowanie, gdyż nikt takiego epilogu nie przewidział. Otwierają się drzwi od kabiny pilotów. Wychodzą mechanicy i majstrują coś koło hamulców. Tłumacz nam wyjaśnia, że hamulce hydrauliczne się zacięły i zablokowały obrót kół. Zwolniono hamulce. „Włodek” ściągnął obsługę od świateł i kazał pchać samolot po powtórnych włączeniu silników. Podmuchał od śmigieł był jednak tak potężny, że chłopcy, którzy próbowali pchać Dakotę, lecieli na ziemię jak wyrzuceni z katapulty. W tym czasie powstało na lądowisku małe zamieszanie. „Włodek” był zaskoczony. Ja zdenerwowałem się bardzo. Zdenerwowany był też i milczał „Mirosław”, bo Dakota stała w miejscu jak wmurowana. Ponowiona trzecia próba startu też zawiodła. Wtedy „Mirosław” rozkazał spalić samolot. Zabrać „Gości” i załogę do lasu i na kwatery i opuścić lądowisko. Chłopcy weszli do samolotu. Wysadzili pasażerów. Wyrzucili spadochrony i ogołocili wnętrze maszyny ze wszystkiego. Sytuacja była niewesoła i naprawdę tragiczna.

Nie wszyscy jednak stracili głowę. Po trzecim nieudanym starcie, w czasie wyładowywania Dakoty, Stanisław Wróbel „Szary” wczołgał się pod podwozie. Zauważył on, że koła maszyny ugrzęzły, a w szczególności koło lewe. Zaalarmował myszkującego też koło podwozia „Pirata”. Ten poszedł w jego ślady. Przy uważnych oględzinach stwierdzili obaj, że przy próbach startu koła Dakoty minimalnie ruszyły, a w szczególności koło prawe. „Pirat” podskoczył do „Mirosława” i uzyskał jego zgodę na jeszcze jedną próbę startu. Podkopanie kół, podłożenie desek i szczap przyniesionych z lasu i czwarta próba startu, do tego skuteczna próba, to niewątpliwie zasługa „Szarego” i „Pirata”.

Zanim jednak przejdę do dalszej relacji o tym, co się działo następnie na lądowisku, chcę się zatrzymać nieco nad sprawą, dlaczego Dakota ugrzęzła i w tak niebezpiecznej sytuacji grzebała, że „Włodek” dał zbyt późno sygnał pilotowi przy lądowaniu do zatrzymania maszyny, toczącej się do pobliskiego rowu, albo też może pilot zahamował zbyt ostro. Faktem jest, że skręcił gwałtownie i zarył Dakotę kołami w darń łąki. Ale to była noc, nerwy i napięcie i różnie przy lądowaniu na prymitywnym lądowisku mogło się zdarzyć. „Włodek”, sugerując się jednak sprawnym lądowaniem i startem w czasie „II Mostu”, nie przewidział możliwości ugrzęźnięcia samolotu i nie zaopatrzył obsługi w potrzebny sprzęt saperski. Teraz gdy trzeba było usunąć spod kół Dakoty zepchniętą i sfałdowaną darń, okazało się, że obsługa nie była do tego przygotowana. Na lądowisku była bowiem tylko jedna mała łopatką typu wojskowego, a posiadał ją Władysław Wróbel z Marcinkowic. Darń i ziemię trzeba było usuwać tą jedną jedyną łopatką i rękami. Było to poważne niedopatrzenie, ponieważ brak na lądowisku łopat, siekier czy kilofów mógł całe przedsięwzięcie położyć na łopatkę. Tymczasem na lądowisku „Pirat” kieruje energicznie usunięciem darni i ziemi sprzed kół Dakoty. Przyniesiono też pośpiesznie deski i szczapy z lasu, które podłożono pod koła. Załadowano po raz trzeci „Gości” i pocztę, wrzucono pośpiesznie popłatane spadochrony i sprzęt wyladowany z Dakoty. Pilot ponawia start. Silniki nabierają pełnych obrotów i ryczą potężnie. Dakota drga i rusza z wolna. Nabiera pędu. Robi pętlę i unosi się. Gasną reflektory i maszyna poszybowała w daleką podróż.

Za chwilę lądowisko pustoszeje. Schodzą cichaczem ubezpieczenia. Członkowie komendy „Zgrupowania Motyl” po pożegnaniu się z „Miroslawem” i „Włodkiem” udają się na zasłużony odpoczynek do kwater w Przybysławicach. Na lądowisku pozostało przez nieuwagę dwie latarnie i tablica odbłaskowa. O świcie wrócił tu odważnie „Rażny” i zabral pozostawiony sprzęt do domu.

Generała Kossakowskiego i jego dwóch towarzyszy zabral natychmiast po wylądowaniu „Skory” na podwodę, którą powoził plut. Franciszek Lechowicz, dowódca drużyny ze Zdrochca. Zajechali do wsi Kwików około godziny 2:20. Tam w domu Jana Walczaka przywitała „Gości” kapela ludowa krakowiakiem „Bartoszu! Bartoszu! Hej nie traćwa nadziei”. Przyjęto przybyłych uroczystie. Byli bardzo wzruszeni.

Po krótkim odpoczynku odstawiono przybyłych „Gości” do stacji kolejowej Słotwina-Brzesko. Wcześniej zaopatrzone ich w okupacyjne dowody osobiste. W Słotwinie-Brzesku „Skory” zakupił bilety kolejowe odjeżdżającym i załadował ich do pociągu odchodzącego o godz. 6:20 w kierunku Krakowa. Generała Kossakowskiego i jego towarzyszy odwozili furmankami chłopci z Kwikowa, Józef Majka i Jan Sanek. Dla niepoznaki wsadzono na podwody po jednej kobiecie, ażeby upożorować normalną jazdę chłopów na jarmark. Jechały na podwodach gospodynie z Kwikowa, Wiktoria Sulma i Maria Antosz.

Bagaż z Dakoty, jak już wspomniałem, zabrały niezwłocznie po jej wylądowaniu podwody i przewiozły do skrytek we wsi Przybysławice. Około godziny 7:00 dnia 26 lipca 1944 roku „Gapa” odebrał depeszę, że Dakota w Brindisi wylądowała szczęśliwie. Zwinął radiostację i odjechał razem z „Włodkiem” niezwłocznie do Warszawy.

Operacja „III Most” przeprowadzona w dość skomplikowanych i niebezpiecznych warunkach udała się.

ŁADUNEK Z DAKOTY

Mimo nieprzespanej nocy, sen nie brał nas po przybyciu na kwatery do Przybysławic, chcieliśmy wiedzieć, czy samolot doleciał szczęśliwie do bazy i czy Niemcy w nadchodzącym dniu nie zrobią nam jakiegoś brzydkiego kawału. Rano tuż po odjeździe „Włodka” i „Gapy” kpr. „Rażny” przysłał nam wiadomość, że na lądowisku Niemcy badają ślady i coś tam kombinują. Poczynania te śledził uważnie ze swojej gajówki gajowy Małek. „Konrad” postawił w stan gotowości drużynę SOP w Przybysławicach i pod osłoną jej doświadczonych obserwatorów wszyscy poszli spać.

Rozkosznie spało się na sianie w stodole u kpr. Jana Cholewy „Granit” po przeżytych trudach i emocjach. W pobliżu w stodolach ukryty został ładunek z Dakoty. Strzegł tych skrytek starszy już człowiek Jan Lechowicz „Pokaz”. Około godziny 16:00 obudził mnie łącznik, który przywiózł od „Miroslawa” rozkaz. Były to dyspozycje dotyczące rozdziału i odesłania poczty i sprzętu wg miejsc ich przeznaczenia.

„Pirat” już od godziny był na nogach. Razem z „Konradem” i „Cerkiesem” sprawdzili zgodność zawartości waliz i pakietów z załączonymi wykazami. Wszystko było zgodne i brakowało tylko jednej rolki filmu uzbrojonego. Rolka ta wybuchła na lądowisku w kieszeni „Kmicica” i lekko poparzyła mu nogę. Cały bagaż Dakoty zapakowany był w walizy i pakiety. Walizy zawierały broń, plastik, amunicję, aparaty fotograficzne, pięć radiostacji nadawczo-odbiorczych oraz cały szereg pakietów i pakietów. Było też 12 kasetek metalowych zaplombowanych z funtami szterlingami. Pakiety adresowane były do Delegata Rządu w Kraju, do Komendy Głównej AK i do Kedywu. Poza tym był cały szereg prezentów dla osób prywatnych w formie wiecznych piór, zegarków itp. Oznaczone było to wszystko umownymi kryptonimami. W jednej z waliz było 5 automatów niemieckich, które zdobywcy spod Monte Cassino przesłali z odpowiednio wrytymi napisami „Partyzantom z Kraju”.

Przystąpiliśmy do pakowania tego wszystkiego do dalszej wysyłki wg przesłanego przez „Miroslawa” rozdzielnika. Wnoszono więc walizy, pakunki i worki i rozdzielano na stosy dla poszczególnych odbiorców. Chałupa Jaśka Cholewy zamieniła się w zbrojownię i wielki magazyn. O zmroku dnia 26 lipca zastał nas przy tej robocie „Miroslaw”, który nieoczekiwanie zjawił się na mojej kwaterze i wydał dodatkowe zarządzenia do wysyłki. Następnie polecił mi sporządzić listę tych, którzy się wyróżnili w akcji, po czym pożegnał się z nami i odjechał.

Pocztą i sprzęt zamaskowane na podwodach zostały przewiezione w nocy z dnia 27 na 28 lipca do „Tartak”, „Batuta” i „Drewniaki”. Pocztę główną oraz broń i plastik przeznaczony dla „Tartaku” powiózł „Kmicic” ze swoimi chłopcami na podwodach zamaskowanych świeżo skoszoną koniczyną. Osłona dwóch furmanek uzbrojona w automaty i z granatami za pasem pod dowództwem ppor. „Konrada” przebiegała się na odcinku drogi Radłów-Bobrowniki przez cofające się bezładnie na zachód oddziały Wehrmachtu. To, że nie doszło tam wtedy do jakiejś zaczepki i walki, zaliczyć należy do cudu. Ładunek odstawiono do wsi Biała pod Tarnowem. Odbiór pokwitował Komendant Placówki „Kunegunda”, Franciszek Kopa „Kłusownik”. Niestety na nic się zdało ryzyko chłopców „Kmicica”. Pocztą wpadła w ręce własowców. We wsi Biała zamelinowano pocztę w dole na buraki. Strzegło jej tam kilku partyzantów. W okolicy wsi Klikowa zabito tam wtedy niemieckiego oficera lotnika. Przyszła w teren ekspedycja własowców. Chłopcy pilnujący poczty właśnie czyścili broń, wtedy naszli ich własowcy. Doszło do nierównej walki. Dom został otoczony, osłona częściowo wybita i pocztą też wpadła. Zginął tam wtedy dowódca „Szarych Szaregów” z Tarnowa „Dzik”. Ujęty jako ranny, został zakłuty bagnetami na cmentarzu w Klikowie. Taki to przypadek i brak należytej czujności oddał niepotrzebnie w ręce wroga ważną pocztę i cenny sprzęt. No cóż, fortuna kołem się toczy.

ZAKOŃCZENIE

Film oparty na powieści Bernarda Normana pod tyt. „Oni ocalili Londyn” przedstawia opisane przeze mnie wydarzenia w sposób nieco groteskowy. Niemniej jednak trzeba tu przyznać, że Anglicy docenili należycie ten wyczyn ówczesnych swoich sojuszników i ów film wyprodukowali.

Było to wydarzenie dość niezwykle. Temat do filmu jest wdzięczny i ciekawy. Osobowość głównej postaci, jaką był inż. Antoni Kocjan „Korona”, aż prosi się o spopularyzowanie jej przez radio czy telewizję. Jego postawa w obliczu śmierci była równie bohaterska i wzniosła, jak i jego całe życie. Młode pokolenie w Polsce Ludowej winno się dowiedzieć, kto to był inż. Antoni Kocjan. Hufce czy drużyny harcerskie mogą w nim znaleźć niedościgły wzór do naśladowania. Wydarzenie Niemcom tajemniczy o ich „cudownej broni” przez wywiad Armii Krajowej zaliczyć należy do najpierwszych wyczynów w okresie II wojny światowej. W zmaganiach tych i ich poszczególnych fazach wybitny udział wzięli chłopcy polscy. W oparciu o ich ofiarność, ryzyko i spryt porwano Niemcom sprzed nosa z ich poligonu niewypał groźnej rakiety V-2. W oparciu o ich trud i żołnierską postawę tajemnicę o tej rzeczywiście niezwyklej broni poleciały do Londynu, który miał paść od jej ciosów. Operując nazwą wspomnianego angielskiego filmu, trzeba tu stwierdzić, że chłopcy polscy z rejonu Sarnak czy Radłowa walczyli się do ocalenia Londynu przyczynili.

Postawa miejscowego chłopstwa była podziwu godna. Trzeba bowiem wiedzieć, że trwających kilka tygodni przygotowań nie dało się w zupełności ukryć przed niezakonspirowaną częścią społeczeństwa. Ogólnie kobiety i mężczyźni wiedzieli, że się coś przygotowuje. Milczeli i nie zdradzali żadnego strachu czy zdenerwowania. Patriotyczna postawa ludności z okolicznych gromad godna jest szczególnego podkreślenia i uznania. Żołnierze z Batalionów Chłopskich stanowili trzon „Zgrupowania Motyl” i bez oparcia o nich nie można było nawet pomyśleć o powodzeniu akcji. Aktywiści „Wici” i starzy ludowcy zdali tu na piątkę swój obywatelski i żołnierski egzamin. W szczególności wyróżnili się w opisywanej przeze mnie akcji chłopcy ze wsi: Przybysławice, Jadowniki Mokre, Zdroheć, Wał-Ruda i Kwików.

W tym perspektywicznym obrazie, który przedstawiłem, chcę w końcu podkreślić upartą wolę walki i wzorową dyscyplinę tych wszystkich żołnierzy, podoficerów i oficerów, którzy w „Operacji III Most” wzięli bezpośredni udział. Cechował ich wszystkich olbrzymi ładunek patriotyzmu i umiłowania wolności. Załoga Dakoty, inspektorat „Tama” i żołnierze „Zgrupowania Motyl” dobrze spełnili swój żołnierski obowiązek. Towarzyszył nam wszystkim przy tym ten łut żołnierskiego i partyzanckiego szczęścia, który prócz działalności, ofiarności i rozwagi decyduje o powodzeniu.

UZBROJENIE

Plutony, drużyny i patrole uzbrojone były częściowo w zrzucone automaty. W większości jednak posiadały starą broń, przechowywaną od 1939 roku. Nie wszystkie drużyny posiadały rkm. i granaty ręczne.

SILY OKUPACYJNE

W Tarnowie stał silny garnizon, składający się z oddziałów SS, Wehrmachtu i różnorodnych oddziałów pomocniczej służby policyjnej. W Niedomicach był Verkschutz nacjonalistów ukraińskich w sile około 30 ludzi. W Demblinie siedział dobrze uzbrojony Stützpunkt w liczbie 38 własowców i 2 żandarmów. Okoliczne posterunki żandarmerii oraz policji posiadały przeciętnie stany 10-12 ludzi i tylko posterunki w Żabnie i Radłowie były liczniejsze. W ostatniej chwili, tuż przed akcją, zakwaterował się we wsi Wał-Ruda oddział lotników niemieckich w sile około 100 ludzi.

Władysław Kabat „Brzechwa”
Sobótka, dnia 7 sierpnia 1967 r.
Fot. Anna M. Kędzior
(Rekonstrukcja lądowania Dakoty, lipiec 2017 r.)

MÓJ PRADZIADEK KAROL

Jesienią tego roku mija 25 lat od śmierci Karola Nasiadki, mojego pradziadka ze strony mamy.



Pradziadek Karol urodził się, wychował i mieszkał do śmierci w Woli Radłowskiej. Uczył się w Szkole Powszechnej w Woli Radłowskiej, pomagał rodzicom przy pracach polowych i w gospodarstwie. Miał 4 rodzeństwa. Gdy ukończył 17 lat, rozpoczął naukę i praktykę kowalstwa u majstra w kuźni. Uczył się fachu, czyli zawodu.

1 września 1939 roku wybuchła II wojna światowa. Naciągał front, na drodze wiodącej przez wieś tłoczyli się uciekinierzy, żołnierze, a ludność schroniła się w lesie, zakopując w dołach wymłócone wcześniej zboże. Po dwóch dniach spędzonych w lesie, pradziadek, na polecenie swojego ojca, poszedł sprawdzić, skradając się polami, co się we wsi dzieje. Było pusto, szedł od zagrody do zagrody. W jednej znalazł rower, wsiadł i pojechał w kierunku Radłowa. Obok szkoły w Woli byli Niemcy. Było za późno na ucieczkę. Niemcy skierowali w niego broń, kazali się położyć w rowie, gdzie leżało kilku polskich żołnierzy. Posadzili go o szpiegostwo i mieli rozstrzelać. Uratowała go od śmierci starsza kobieta – Patulska – dobrze znająca język niemiecki. Mimo działań wojennych życie we wsi toczyło się dalej. Na początku 1941 r. po wsi chodziła komisja, wybierała konie i wozy, które miały stanowić tabory wojskowe niemieckiej armii. Jeden gospodarz miał dać konia i wóz, drugi konia i woźnicę. Na miejsce zbiórki wyznaczono Brzesko – Okocim. Jeszcze tego samego dnia rozkazano jechać do Wojnicza, a potem dalej na wschód. Przez 6 dni, aż do Kraśnika. Byli głodni



i spragnieni, konie z głodu obgryzały dyszle, a furmani zebrali o kawałek chleba. W Kraśniku, pod oknami niemieckich koszar, zbierali resztki jedzenia, które niemieccy żołnierze wyrzucali. Niemieckie oddziały parły na wschód, a tabory z zaopatrzeniem i innym sprzętem za wojskiem. Trzeba było popędzać konie, które goniły resztkami sił, wiele z nich padło. Nad głowami przelatywały pociski artylerii, która torowała drogę piechocie. Tak przekroczyli graniczną rzekę Bug, dotarli do Kijowa, a potem do Charkowa. Po krótkim odpoczynku, do Woroneża. Nastąpiły duże mrozy, brakowało ciepłej odzieży, żywności i paszy dla koni. W lutym 1942 roku rozwiązano resztki taborów, a furmanów rozpędzono do domów. Z Woroneża, przez Lwów, Przemyśl, Tarnów do Bogumiłowic pociągami, a z Bogumiłowic pieszo, pradziadek dotarł w marcu 1942 roku do domu. Wrócił do praktyki kowalskiej, a w 1947 roku postawił własną kuźnię. Po złożeniu egzaminu mistrzowskiego przyjmował na naukę uczniów, szkolił ich na czeladników. W tych czasach po drogach jeździły tylko wozy na żelaznych obręczach. Mój pradziadek takie

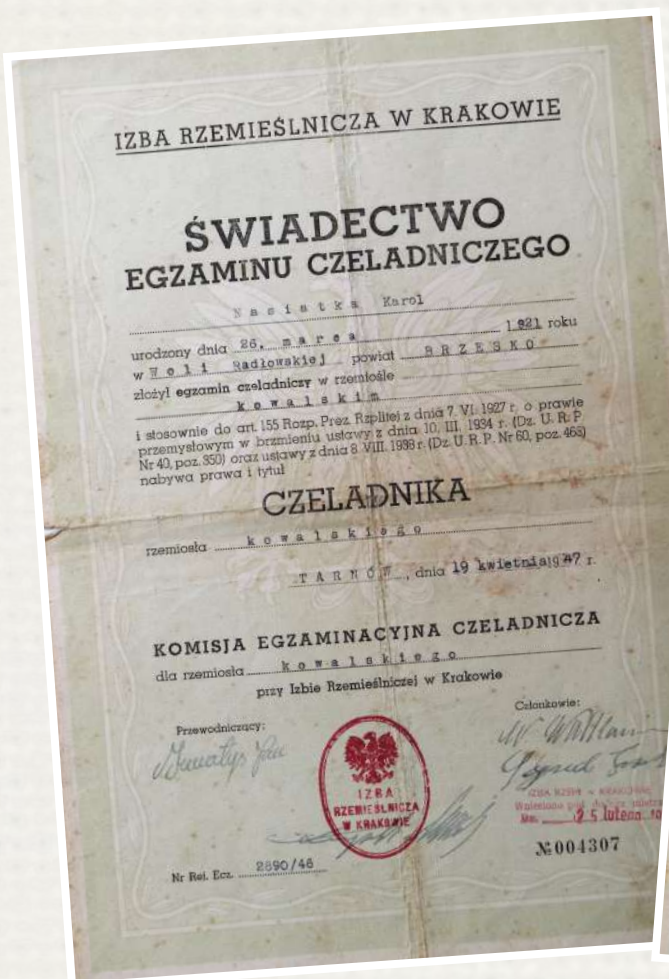


wozy okuwał metalowymi elementami, ładnie, własnoręcznie zdobionymi. Było to kowalstwo artystyczno – użytkowe. To była ciężka praca, szczególnie naciąganie na koła żelaznych obręczy tzw. rachew. Aby szybko nałożyć rozgrzaną prawie do czerwoności obręcz na leżące koło, potrzeba było 4 mężczyzn ze specjalnymi hakami na drewnianych stylach. Równomiernie, na znak kowala, naciągali; kował młotem mocniej lub delikatnie pobijał obręcz, aż się odpowiednio dopasowała. Okucie całego wozu trwało około 4 tygodni. Pradziadek Karol podkuwał konie, podkowy robił sam. Było kucie letnie i zimowe. Do kucia letniego były gwoździe hufnale. Do podków zimowych wkręcano ocele, by konie się nie ślizgały. W kuźni znajdowało się palenisko na koks oraz miech do podsycania ognia. Były kowadła – duże i małe, różnej wielkości i ciężkości młoty i młotki, dłuta, przecinaki, cęgi, kleszcze. Była ręczna wiertarka, czyli tzw. bormaszyna. Nie było elektryczności, więc wszystko trzeba było wykonywać ręcznie. Oświetlały kuźnię lampy tzw. karbidówki. Były imadła i wiele różnych narzędzi kowalskich. Zawsze musiało być wiadro pełne zimnej wody do hartowania żelaza. Pradziadek miał w kuźni niezwykły porządek, z zamkniętymi oczami wiedział, gdzie leży dane narzędzie. Tego uczył swoich uczniów.

Kacper Piotrowski
prawnuk



Karol Nasiadka z córką Joanną.



NIEMIECKIE LOTNISKO POŁOWE W RADŁOWIE, CZ. III

w latach 1940 -1945

W TEJ CZĘŚCI WSPOMNIENIŃ DOTYCZĄCYCH FUNKCJONOWANIA NIEMIECKIEGO LOTNISKA WOJSKOWEGO W LATACH 1940-1945 W RADŁOWIE PRZEKAZUJĘ RELACJE DWÓCH OSÓB MIESZKAJĄCYCH DAWNIEJ W RADŁOWIE NA UL. CMENTARNEJ, OBECNIE UL. POLEGŁYCH. ŚWIADKOWIE TAMTYCH DNI, RADŁOWIANIE, KTÓRZY W LATACH OKUPACJI BYLI DZIEĆMI, PAMIĘTAJĄ HUK STARTUJĄCYCH I LĄDUJĄCYCH SAMOLOTÓW, ŚWIATŁA NAPROWADZAJĄCYCH REFLEKTORÓW I NIEMIECKICH ŻOŁNIERZY STANOWIĄCYCH OBSŁUGĘ TECHNICZNĄ ORAZ PILOTÓW.

Pani Maria Wajda (pod koniec wojny miała 7 lat, mieszkała w Radłowie, ul. Cmentarna 256) pamięta: „Przed naszym domem w ogródku stało duże auto, na którym zamontowano reflektor przeciwlotniczy. W domu zamontowano radiostację. Przez jakiś czas mieszkało dwóch pilotów”.

Pan pułkownik Kazimierz Wordecha urodził się w 1936 r. Mieszkał z rodzicami na ul. Cmentarnej 12 i mimo młodego wieku w chwili zakończenia wojny dobrze pamięta pewne fakty związane z funkcjonowaniem lotniska. „W naszym domu oddzielny pokój zajmował oficer, który regularnie dokonywał obserwacji meteorologicznych”. Ojciec wykonywał prace stolarskie na rzecz firmy Todt. Pamięta żołnierzy niemieckich mówiących po polsku.

W kolejnej części wspomnienia pana Andrzeja Kwapniewskiego i pani Zyty Stefańskiej.

Ponownie zwracam się z prośbą o pomoc w gromadzeniu dokumentów związanych z funkcjonowaniem niemieckiego lotniska wojskowego

Wiesław Mleczko

Nazywam się Kazimierz Wordecha i urodziłem się w Radłowie w 1936 roku. Mimo młodego wieku (9 lat w momencie zakończenia wojny) dobrze pamiętam fakty dotyczące funkcjonowania lotniska w Radłowie. W tych czasach mieszkalem w domu rodziców na ulicy Cmentarnej, położonej niedaleko Zakościela - dzielnicy Radłowa, gdzie usytuowane było lotnisko.

Lokalizacja lotniska

Lotnisko usytuowane było na polach posiadłości hrabiego Dolańskiego, przy drodze łączącej Radłów z Biskupicami Radłowskimi. Pas startowy lotniska wykorzystywał część drogi łączącej ww. miejscowości. Pas miał długość około 1200 metrów i szerokość 7-8 metrów. Pas, który w rzeczywistości był pasem wyrównanej (za pomocą prymitywnej ramy – równiarki wykonanej z bali) ziemi porośniętej trawą. Wokół lotniska usytuowane były stanowiska ogniowe (było ich około 5) wykonane z drewnianych bali. Główne stanowisko dowodzenia na lotnisku stanowił podziemny bunkier także o konstrukcji ziemno-drewnianej. W budowie tych umocnień brał udział mój ojciec Adolf, który był cieślą i stolarzem. Prace wykonywał na rzecz firmy Todt. Z ojcem pracował jako majster Władysław Grabski, późniejszy znany architekt i współpracownik profesora Zina z Krakowa. Grabski nie tylko tłumaczył z niemieckiego plany i dokumenty, ale także wykazywał niezwykły talent rysowniczy, np. portretując żołnierzy niemieckich. Bunkier usytuowany był za strumykiem płynącym wzdłuż Zakościela. W bunkrze znajdowała się także radiostacja i dyżurowała obsługa lotniska. W trakcie lądowania samolotów obsługa wystrzeliwała rakietę wzdłuż pasa lotniska.



Kolor biały rakiety sygnalizował prawidłowe podejście, kolor czerwony – nieprawidłowe i konieczność powtórzenia manewru.

Załoga i funkcjonowanie lotniska

Żołnierze, stanowiący obsługę lotniska, stacjonowali w baraku – bunkrze usytuowanym około 600 -700 metrów od lotniska, na polach uprawnych. Ta część Radłowa nazywa się Wisłoka i bierze nazwę od przepływającego tu potoku. Barak wykonany był - podobnie jak inne budowle lotniska – z drewnianych bali przykrytych i zamaskowanych ziemią. Drewno było pozyskiwane z okolicznych lasów. W baraku były miejsca do spania – dość prymitywne prycze - i kuchnia do przyrządzania posiłków. Byłem w tym bunkrze kilkakrotnie, towarzysząc mieszkańcom Wisłoki, którzy mogli odwiedzać ten barak. Część żołnierzy stanowili Ślązacy, którzy dobrze (zrozumiale dla nas) mówili po polsku. Wyższa kadra (oficerowie, specjaliści) zamieszkiwali w okolicznych domach. Jeden z nich mieszkał także w naszym domu na ulicy Cmentarnej 12, gdzie miał do dyspozycji osobny pokój. Oficer ten (myślę, że najwyższy rangą na lotnisku) nawet przebywając na kwaterze, regularnie dokonywał obserwacji meteorologicznych, a ich wyniki zapisywał. Większość kadry lotniska zakwaterowana była na Zakościelu i ulicy Cmentarnej (obecnie Poległych), np. w gospodarstwie Seremetów przy ulicy Cmentarnej. Oficerowie nie kontaktowali się zbyt z ludnością Radłowa w odróżnieniu od zwykłych żołnierzy, którzy często przychodzili do domów Haderłów czy Brodów



(położonych przy cmentarzu, a więc blisko lotniska) w czasie wolnym od służby (lub np. w niedziele). Przynosili ze sobą żywność (np. chleb, cukierki dla dzieci), którą było wówczas bardzo trudno zdobyć. Załoga lotniska była stała, lecz ulegała cyklicznej wymianie. Nie wiem, czy na lotnisku na stałe stacjonowały samoloty i piloci. Zazwyczaj samoloty lądowały i szybko startowały. Niektóre były odholowywane w okolice stodół i tam ukrywane (prymitywne hangary) lub maskowane. Samolotami, które widziałem, były myśliwce – Messerschmitty (Messerschmitt – Bf 109). Pamiętam, że cza-

sem samoloty te staczały walki powietrzne, co poznawaliśmy po przeraźliwym dźwięku (gwizdzie) nurkujących samolotów. Pod koniec wojny na lotnisku lądowały większe samoloty transportowe, z których wysiadali oficerowie (może wyżsi rangą) ubrani w długie płaszcze, z charakterystycznymi wielkimi, okrągłymi czapkami wojskowymi.

Już po przejściu frontu (8 lub 9 stycznia 1945 roku) w położonej obok Radłowa miejscowości Wola Radłowska w kilku domach zaniechano zaciemnienia, które było surowo przestrzegane przez Niemców. W nocy wioska została zaatakowana z powietrza przez niezidentyfikowane samoloty. Atak spowodował pożar i śmierć wielu mieszkańców Woli Radłowskiej.

W styczniu 1945 już po wycofaniu się Niemców okoliczna ludność rozebrała drewno z umocnień lotniska, wykorzystując je później do budowy domów i zabudowań gospodarczych.

Pani Maria Wajda pod koniec wojny miała 7 lat. Mieszkała wtedy w Radłowie na ul. Cmentarnej 256 (obecnie ul. Poległych 32) i pamięta: „Przed naszym domem w ogródku stało duże auto, na którym zamontowano reflektor, który nocami oświetlał smugami niebo. Obsługa tego przeciwlotniczego reflektora mieszkała w naszym domu, zajmując jedno pomieszczenie. W domu zamontowano radiostację, czasem słyszałam głośnie rozmowy obsługujących radiostację. Przez jakiś czas mieszkało dwóch młodych pilotów. Byli bardzo weseli, bawili się z moimi starszymi braćmi i bardzo lubili kuchnię naszej mamy. Z przekazu ojca wiem, że został on jako szewc przymuszony do wykonania pokrowców na potrzeby sprzętu lotniczego ówczesnego lotniska.

Bardzo dobrze zapamiętałam dzień, w którym wojska niemieckie wysadzały radłowskie lotnisko. Wydarzenie to miało miejsce w ciągu dnia pod koniec wojny; wybuchy były tak mocne, że z trzęsących się ścian spadły obrazy”.



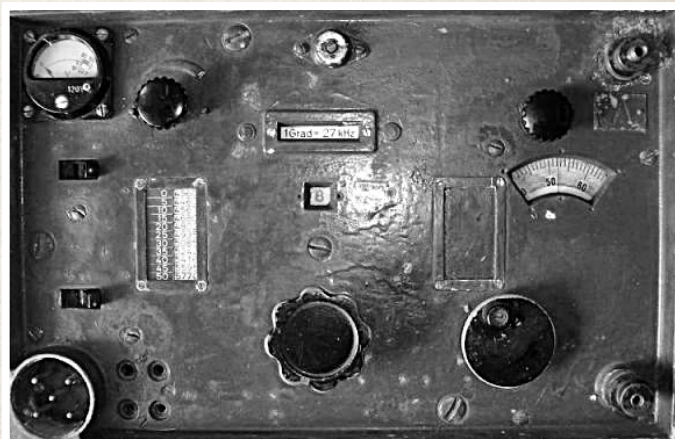
Dom pani Marii Wajdy, przed którym stał reflektor.

Podczas wojny reflektory znalazły zastosowanie w obronie przeciwlotniczej, podczas bombardowań nocnych. Zadaniem obsługi takich reflektorów było – w czasie, kiedy nieprzyjacielskie samoloty bombowe znajdowały się w pobliżu chronionych obiektów – przemieszczanie snopa światła skierowanego ku górze w kierunku spodziewanego położenia bombowców. Gdy tylko udało się dostrzec i "złapać" reflektorem sylwetkę samolotu, obsługa miała za zadanie podążać swoją wiązką światła za samolotem, a rozmieszczone w pobliżu inne reflektory kierowano w kierunku "schwytanego" bombowca tak, by zmniejszyć prawdopodobieństwo zgubienia go i stracenia go z oczu, a także po to, by metodą triangulacji, znając położenie poszczególnych reflektorów, umożliwić wyznaczenie wysokości ich lotu. Tak oświetlony bombowiec widoczny był już dla obsługi baterii stacjonującej na tym samym terenie lufowej artylerii przeciwlotniczej, która miała dzięki temu oświetleniu możliwość dokonania odpowiednich nastaw i nakierowania swoich celowników na samoloty nieprzyjaciela. Jednocześnie bombardierzy w bombowcach, posługujący się w tamtych czasach powszechnie celownikami optycznymi, mieli znacznie utrudnione działanie ze względu na oślepiające ich światło. Reflektory stosowane w tym czasie przez wojska niemieckie nosiły oznaczenie Flak Sw-34 (skrót od niem. Flakscheinwerfer - reflektor przeciwlotniczy), pobierały prąd o natężeniu 200 A pod napięciem 78 V i wytwarzały snop światła o światłości miliarda kandel; zasięg tych reflektorów wynosił 12 km w pionie i 10 km w poziomie. Niemieckie reflektory Flak Sw-36 (z ośmiokilowatowym agregatem zasilającym) były dwuipółkrotnie mniejsze, miały średnicę 60 cm; światłość lampy wynosiła w nich 135 milionów kandel (0,135Gcd), a zasięg tylko 2 km w pionie i 1,5 km w poziomie. W użyciu były jeszcze półtorametrowy Flak Sw-37 (1,2Gcd z agregatem 24 kW; zasięg 15 km w pionie i 12 km w poziomie) i dwumetrowy Flak Sw-40 (2,4Gcd; zasięg 14 km).

Tekst napisany na podstawie danych Wikipedii, 2021 r.



Reflektor przeciwlotniczy Flak Sw-34. Prawdopodobnie taki reflektor stał przed domem w Radłowie na ul. Poległych 32 (dawniej ul. Cmentarna 256). Fot. domena publiczna.



Radiostacja TORN-eb używana przez Wehrmacht w czasie II wojny światowej. Radiostacje produkowały TELEFUNKEN na potrzeby armii niemieckiej.

PODZIĘKOWANIA DLA DARCYŃCÓW

Miejsko – Gminna Biblioteka Publiczna w Radłowie dziękuje wszystkim darczyńcom, którzy w ostatnim czasie przekazali książki naszej bibliotece.

Dziękujemy:

- **Pani Krystynie Brońskiej** za przekazanie 22 tomów Encyklopedii Powszechnej Wydawnictwa Gutenberga oraz 12 tomów Aktualizacji Encyklopedycznych Wydawnictwa Kurpisz,
- **Pani Marioli Wojtas** za książkę pt. „Historia prawdziwa Kapitana Haka” autorstwa P.D. Baccalario,
- **Pani Ewie Mikuś** za kilkanaście powieści obyczajowych dla dorosłych i dla młodzieży,
- **Panu Michałowi Golcowi** za książki z zakresu kulinariów, zdrowego odżywiania, nauki gry na gitarze, przewodników po Mazurach i Pobrzużu Bałtyku oraz za książeczki dla najmłodszych.



Darczyńcom wyrażamy ogromną wdzięczność i składamy serdeczne podziękowania za życzliwość okazywaną naszej bibliotece.

Katarzyna Baran

HISTORIA DOMU LUDOWEGO W ZDROCHCU

Towarzystwo Ratunkowe Zdrochec buduje pomnik poległym w postaci Domu Ludowego „choć posiada najmniejszą liczbę członków, lecz w pracy swej nie ustępuje innym”

(Dziennik Związkowy Polish Daily Zgoda, Chicago, 20 marca 1937)

Każdy Dom Ludowy ma swoją historię, którą nie zawsze spisano. Zazwyczaj była ona przekazywana ustnie z pokolenia na pokolenie. Dziś jest już tylko obecna we wspomnieniach najstarszych mieszkańców naszej miejscowości. Na bazie dotąd niepublikowanych materiałów archiwalnych postaramy się ją nie tylko odtworzyć, ale także przytoczyć dotychczas nieznaną faktę. Z niemal 100-procentową pewnością możemy datować powstanie Domu Ludowego w Zdrochcu na 1937 lub 1938 rok. Świadczy o tym artykuł w Dzienniku Związkowym Polish Daily Zgoda, wydany w Chicago 20 marca 1937 roku, dotyczący zbieranych funduszy na jego powstanie.

W tym czasie w Zdrochcu założono Towarzystwo Ratunkowe Zdrochec. Skupiało ono osoby domagające się wybudowania Domu Ludowego w naszej miejscowości.

Członkami tego Towarzystwa były osoby zarówno mieszkające w Polsce jak i w Stanach Zjednoczonych. Fundusze były zbierane zarówno w parafii jak i w sklepie u pani Stefani Barabasz mieszczącym się na ulicy 1725W Chicago Ave. W Polsce osobami odpowiedzialnymi za działanie Towarzystwa byli: prezes Stanisław Lechowicz oraz jego sekretarz Ludwik Wadycki.

Idea wybudowania Domu Ludowego jak na owe czasy była niełatwym przedsięwzięciem. Zaangażowano do tego celu niezbędne siły i środki. Należy podkreślić, że członkowie Towarzystwa Ratunkowego Zdrochec to byli ludzie o wielkim sercu.

Dostrzegali potrzebę istnienia takiego miejsca, ponieważ rozumieli, jak wielki będzie miało ono wpływ na rozwój kultury lokalnej, organizację spotkań czy formację młodzieży. Jak podkreślono w Dzienniku Związkowym Polish Daily Zgoda, wydany w Chicago 20 marca 1937 roku, Towarzystwo Ratunkowe wybudowało pomnik poległym ze wsi Zdrochec w postaci Domu Ludowego. Chciano w ten sposób oddać hołd i cześć wszystkim poległym, którzy zginęli w obronie naszej miejscowości podczas I wojny światowej. Co ciekawe, już w 1938 roku Polacy mieszkający wtedy w Stanach Zjednoczonych organizowali się w koła pod nazwą swoich miejscowości rodzinnych, wspierając w ten sposób rozwój gospodarczo i kulturalny w swojej Ojczyźnie. Możemy o tym szerzej poczytać w tarnowskim tygodniku „Hasło”, z dnia 21 stycznia 1938 roku. Wbrew pozorom koła nie są niczym nowym. Jednak obecnie jako Koła Gospodyń Wiejskich przeżywają swój „renesans”.



KGW są stosunkowo nową formacją, która działając w obrębie lokalnym, pomimo postępującej globalizacji, z pewnością będzie w stanie zapewnić przetrwanie tradycjom lokalnym na kolejne dziesięciolecia.

Współcześnie Domy Ludowe są zazwyczaj własnością gmin, jednak trzeba pamiętać, że nie mogłyby powstać, gdyby nie determinacja oraz wielka ofiarność naszych przodków zarówno tych mieszkających w kraju jak i poza granicami. Dlatego dziś wymagają tego, aby nie tylko otoczyć je szczególną opieką, ale przede wszystkim rewitalizować i zadbać o nie należycie.

Dariusz Dybisz

Janusz Dybisz – sołtys Zdrochca

BIBLIOGRAFIA:

1. Dziennik Związkowy Polish Daily Zgoda, Chicago, 20 marca 1937.

2. Tarnowski tygodnik „Hasło”, Tarnów, 21 stycznia 1938.

Źródło: Archiwum Cyfrowe Biblioteki Jagiellońskiej w Krakowie.



RADŁÓW - ELEMENTY KRAJOBRAZU, KTÓRYCH JUŻ NIE MA

Krajobraz naszego pięknego Radłowa i ziemi radłowskiej ulega na przestrzeni lat ciągłym zmianom i ewolucji w wyniku oddziaływania naturalnych sił przyrody, a pewnie w większym stopniu w wyniku ludzkiej aktywności.

Patrząc na ziemię radłowską z lotu ptaka, a może ściśle filmującego drona, a więc bez wnikania w szczegóły, najbardziej rzuca się w oczy powstające pojezierze na jej obrzeżach, pięknie komponujące się z pobliskimi lasami; coraz bardziej zanikający system miedz oddzielających grunty, zanikające oczka wodne w dawnych meandrach Dunajca, no i powstające nowe obiekty budowlane.

Z poziomu zero też to oczywiście widać, z innej perspektywy i ze szczegółami.

Dla tych, którzy wyemigrowali i odwiedzają Radłów od czasu do czasu, jest to powód do dumy, zadziwienia, a czasem łezka się w oku zakręci, bo zniknął kolejny obiekt z dzieciństwa i młodości, a z nim dawne klimaty. Naturalne i normalne. Z moim od niedawna znajomym na Facebooku, młodym mieszkańcem zainteresowanym historią dawnego Radłowa (brawo Panie Arkadiuszu), zaczęliśmy dywagacje online nt. lokalizacji może mało ciekawych i bardzo przyziemnych, "obiektów historycznych", jakimi były, używając miejscowego słownictwa, stawki i bajorka, tworzące również klimat niektórych dzielnic Radłowa.

Efektom naszych dociekań jest załączona mapka. Powstawały one w naturalnych nieckach terenowych lub z udziałem ręki mieszkańców ratujących się przed podtopieniami w okresach intensywnych opadów i zapewniających jako taki stan, jedynych wtedy dróg gruntowych lub częściowo żwirowych (rowy i stawki przyjmowały wodę z drogi i przyległych posesji). Starsi mieszkańcy pamiętają, że Radłów w pewnych okresach tonął w błocie, i ciągnęło się to od czasów lokacji (vide monografia Radłowa). Dojazd do pól uprawnych to była ekwilibrystyka dla koni i ludzi, a podwórka pokrywała breja często z udziałem gnojowicy z nieoczyszczonych gnojowników.

Stawki pełniły rolę zbiorników retencyjnych w systemie rowów melioracyjnych (krzypop), a część z nich wysychała w okresie suszy. Korzystały z nich gęsi i kaczki, poilo się bydło, a w zimie był to raj

dla dzieci jako ślizgawki i lodowiska. Czasem korzystała z nich straż pożarna. Były to również miejsca prawdziwych żabich koncertów.

Można by przy okazji wspomnieć jeszcze o systemie szarwarów i roli tzw. dróżników, ale o tym można się dowiedzieć z innych źródeł.

Ich systematyczny zanik zaczął się w latach siedemdziesiątych, wraz z poprawą nawierzchni dróg, systemem melioracji i kanalizacji deszczowej.

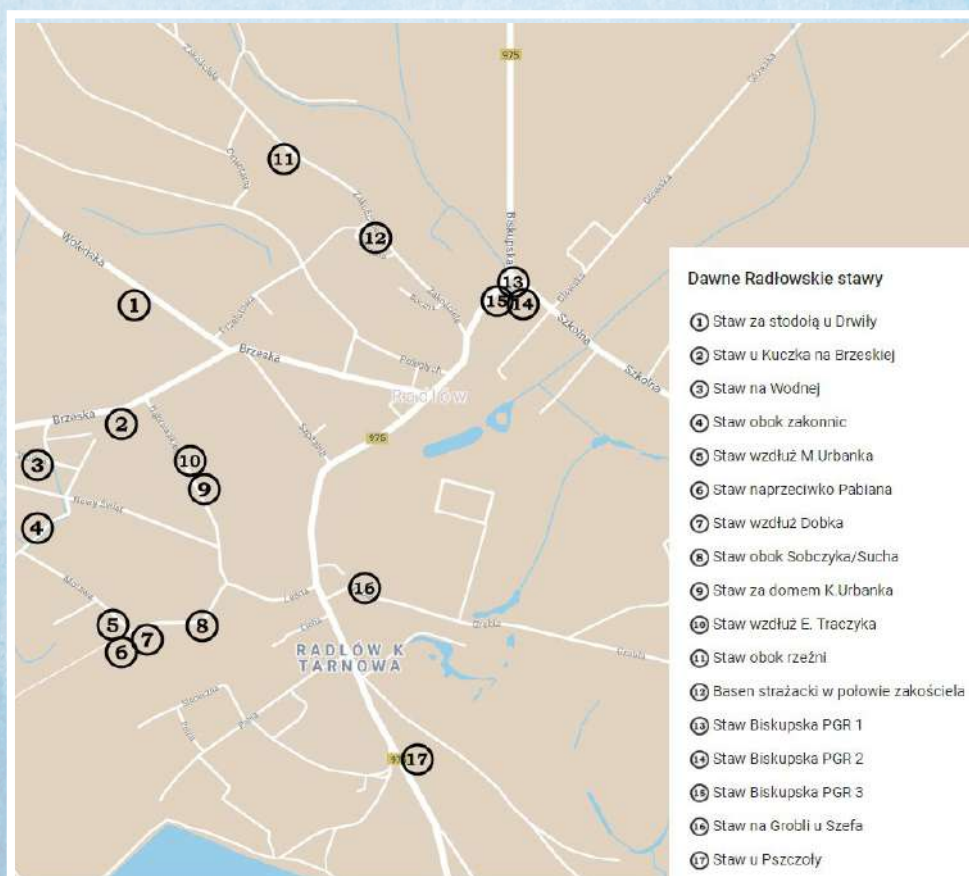
Problem podtopień (nie dotyczy tylko Radłowa - ani tylko sąsiadów dawnych stawków) pewnie do końca nie zniknął, a ich rolę "romantyczną" zastąpiły oczka wodne; szkoda, że bez żab.

PS

Pewnie załączona mapka nie wyczerpuje do końca pełnego obrazu "bajorek" w Radłowie. Zachęcamy do jej uzupełnienia.

Tadeusz Urbanek
Arkadiusz Tomaszek
23.08.2021 r.

kontakt: arkadiusz.tomaszek@gmail.com



DUSZPASTERZE NASZYCH PRZODKÓW

KSIĄDZ ADAM STANISŁAW DUSZKIEWICZ

Adam Duszkiewicz urodził się dnia 28 marca 1903 roku w Złotnikach koło Mielca, jako syn Adama i Katarzyny z domu Pazdro. Jego dzieciństwo przypadło na burzliwy czas wojny, a wczesna młodość na okres odzyskiwania przez Polskę swojej państwowości. Z pobudek patriotycznych, jako gimnazjalista, na ochotnika zgłosił się do wojska, by walczyć z bolszewicką Rosją w latach 1919-1920. Po zakończeniu wojny kontynuował naukę w gimnazjum w Mielcu, a następnie w 1921 roku pomyślnie zdał egzamin dojrzałości. Po maturze zdecydował się na studia teologiczne w tarnowskim seminarium, z zamiarem poświęcenia siebie na służbę Bogu. Gdy ukończył naukę w seminarium, przyjął święcenia kapłańskie. Było to 29 czerwca 1925 r. Jako neoprezbiter trafił do Radłowa, gdzie w latach 1925-1928 pełnił posługę wikarego przy boku proboszcza Wojciecha Kornausa. Po śmierci zasłużonego dla Radłowa proboszcza Antoniego Kmietowicza, w maju 1925 roku, schedę po nim objął młody energiczny radłowski wikary Wojciech Kornaus. Niebawem po oficjalnej instalacji na urzędzie, która odbyła się w niedzielę odpustową 28 czerwca 1925 roku, biskup tarnowski Leon Wałęga do pomocy duszpasterskiej Wojciechowi Kornausowi przydzielił nowo wyświęconego księdza Adama. Choć nie zachowały się szczegółowe relacje

o posłudze w radłowskiej parafii księdza Duszkiewicza, z wiedzy o dokonaniach w zakresie duszpasterstwa i inwestycji w radłowskim kościele proboszcza Kornausa, należy przypuszczać, iż wiele się on, jako wikary, w Radłowie nauczył. Po trzech latach posługi w Radłowie został skierowany na parafię do Wojnicza (1928-1932). Jego kolejną placówką była parafia Świętego Jana Ewangelisty w Zalasowej, gdzie początkowo pracował jako wikary (1932-1933), a potem jako administrator (1933-1934). W parafii w Żurowej posługiwał w latach 1934-1935, a potem był wikarym w Otfinowie w latach 1935-1937. Dnia 20 czerwca 1937 r. został mianowany proboszczem w Gnojniku. Kanoniczne objęcie funkcji proboszcza parafii odbyło się w dniu 20 czerwca 1937 roku w obecności dziekana dekanatu brzeskiego, ks. Michała Wielńskiego – proboszcza parafii Uszew. Przeprowadził remont kościoła i innych obiektów, zakupił nowe dzwony. Wspólnie z siostrą (s. felicjanką) przekazał majątek rodzinny w Złotnikach na rzecz Zgromadzenia Sióstr Felicjanek. Otrzymał tytuł kanonika i przywilej noszenia rokiety i mantoletu. Zmarł 21 grudnia 1964 r. w Krakowie. Pochowany został na cmentarzu parafialnym w Gnojniku. Uroczystościom pogrzebowym przewodniczył tarnowski sufragan, bp Michał Bleharczyk.

Józef Trytek

Ksiądz Adam Duszkiewicz. Zdjęcie z późniejszego okresu; Pierwsza Komunia Święta, rok 1958.



TRAGICZNY LOS RADŁOWSKIEGO NAUCZYCIELA - LEGIONISTY JÓZEFA ŁUCARZA

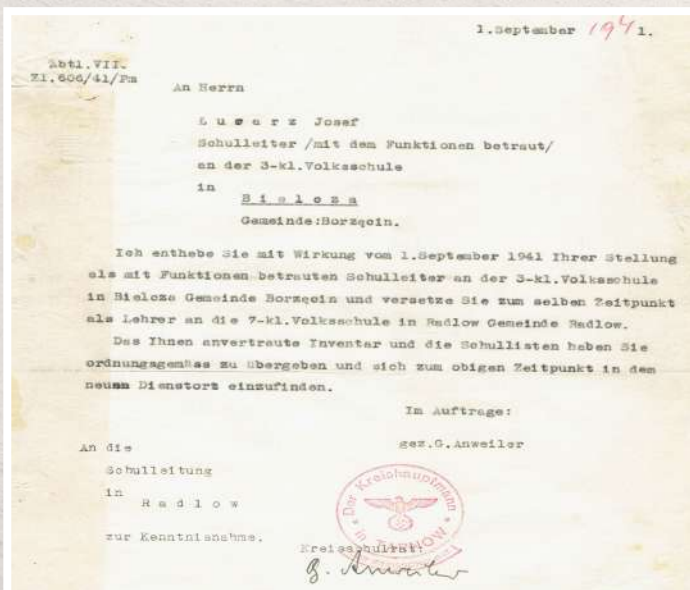
Józef Łucarz urodził się 3 lutego 1893 r. na Pojawiu, w rodzinie Jakuba i Marianny z domu Wójcik. Pojawie od zawsze związane było z Zaborowem, głównie poprzez wspólny kościół i szkołę. Po koniec XIX wieku wieś była bardzo biedna i przeludniona, dlatego wielu chłopów, aby poprawić swój byt materialny, decydowało się na emigrację przeważnie do USA. Inni szansę dla siebie upatrywali w zdobyciu wykształcenia i przez to podwyższenie swojego statusu społecznego, do nich należał właśnie Józef Łucarz. Kościół i szkoła kształtowały sumienia i charaktery młodych ludzi, uczyły pracowitości, ofiarności, pobożności i patriotyzmu. Gdy wybuchła I wojna światowa, Józef był słuchaczem IV roku Seminarium Nauczycielskiego w Tarnowie. Jak wielu jego kolegów, motywowany uczuciami patriotycznymi, porzucił naukę, aby zaciągnąć się do Legionów, formowanych przez Józefa Piłsudskiego. W dniu 31 sierpnia 1914 r. został wcielony do 2. kompanii I baonu 3. Pułku Piechoty II Brygady Legionów Polskich i razem ze swoją jednostką wyruszył do walki o wolną i niepodległą Ojczyznę. Uczestniczył w kampanii karpackiej, besarabskiej, bukowińskiej i wołyńskiej, walczył między innymi w bitwach pod Mołotkowem, Rafajłową i Kostiuchnowką oraz starciach pod Rarańczą i Kaniowem. Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości, już na początku 1919 roku, wziął udział w walkach z Ukraińcami, a potem w wojnie polsko-bolszewickiej w roku 1920. Szczęśliwie przeżył wszystkie bitwy i potyczki, a po powrocie do cywila z powodzeniem dokończył przerwana edukację i został nauczycielem. Niebawem też poślubił wybraną swojego serca, Władysławę Burkowicz, która podobnie jak on była nauczycielką. Jako nauczyciel pierwszą swoją pracę rozpoczął w Radłowie, gdzie zamieszkał wraz ze swoją



Józef Łucarz jak wielu młodych Polaków zaciągnął się do Legionów Józefa Piłsudskiego, którego był wiernym żołnierzem.

żoną. Tu też w pierwszy dzień świąt Bożego Narodzenia AD 1923 przyszedł na świat ich jedyny syn Mieczysław. Józef i Władysława Łucarzowie pracowali w sześcioklasowej Szkole Powszechnej w Radłowie kilka lat. W roku szkolnym 1927/28 Józef Łucarz został nawet na okres jednego roku kierownikiem tej szkoły. Potem jednak państwo Łucarzowie pracowali w różnych szkołach, aż do początku roku szkolnego 1934/35, kiedy to znaleźli wspólne zatrudnienie w szkole w Bielczy. Józef objął stanowisko kierownika tejże placówki, wcześniej kierował szkołą w Łoponiu, a Władysława przeszła do Bielczy z 7-klasowej szkoły w Okocimiu. Dzięki zachowanej kronice szkoły w Bielczy¹ wiemy, że Józef Łucarz w swojej pracy kładł duży nacisk na wychowanie patriotyczne młodych ludzi. Bardzo emocjonalnie przeżył śmierć Marszałka Józefa Piłsudskiego, jako jego żołnierz, a przez pewien czas nawet adiutant, wziął udział w pogrzebie Komendanta, któremu, jak zapisano w szkolnej kronice, „usługiwał”. W latach poprzedzających wybuch II wojny światowej, aktywnie uczestniczył w akcjach wspierających Wojsko Polskie, między innym przyczynił się do ufundowania przez powiat brzeski 10 ciężkich karabinów maszynowych ze składek mieszkańców. Jego aktywność zawodowa i społeczna była dostrzegana i doceniana; 11 listopada 1938 r. udekorowany został Srebrnym Krzyżem Zasługi „za zasługi na polu pracy społecznej”².

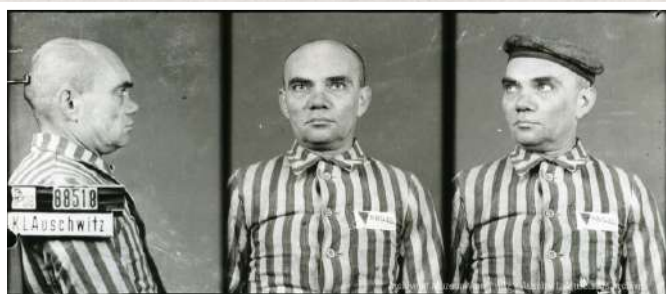
Wybuch wojny z Niemcami we wrześniu 1939 był dla Józefa Łucarza wielkim ciosem, a niepomysłne wiadomości dochodzące z frontu skłoniły go do działania. Mimo iż nie został powołany do wojskowej służby, ze względu na wiek, zdecydował się na desperacki krok i sam postanowił zgłosić się do wojska. Jego macierzysta jednostka była jednak, jak cała Armia Kraków, w odwrocie. Dołączył do niej w okolicach Kolbuszowej i walczył aż do rozwiązania niedobitków swojej dywizji w lasach janowskich. Szczęśliwym zbiegiem



Dokument wydany przez władze okupacyjne przenoszący Józefa Łucarza do szkoły w Radłowie.

1 Kronika dost pna na stronie Zespołu Szkolno-Przedszkolnego w Bielczy.

2 "Hasło" Nr. 37 — Tarn w, 2 grudnia 1938 r.



Fotografia obozowa Józefa Łuczara
numer obozowy 88518.



Fotografia obozowa Mieczysława Łuczara
numer obozowy 88519.

okoliczności odnalazł swojego syna i razem z nim udało mu się powrócić do Bielczy. Tam w swojej szkole zastał kwaterujących żołnierzy niemieckich. Po klęsce wrześniowej zaczął się mroczny okres okupacji, czas zakrojonych na szeroką skalę szykan i represji wobec polskich obywateli. Polacy na represje odpowiedzieli konspiracją i budową struktur Państwa Podziemnego. Utworzona na terenie centralnej Polski Generalna Gubernia miała być zapleczem gospodarczym dla III Rzeszy, dlatego okupant w ograniczonym zakresie zezwolił na funkcjonowanie niektórych instytucji państwowych. Między innymi zezwolono na uruchomienie szkół powszechnych. 16 października rozpoczęła się nauka w szkole w Bielczy według okrojonego programu, bez geografii i historii. Józef Łucarz jako żołnierz legionista od samego początku był organizatorem ruchu oporu w Bielczy i okolicach. Był znany i powszechnie poważany, co ułatwiało mu kontakt z ludźmi i zdobycie ich zaufania. Ponieważ pracował zawodowo i musiał utrzymać rodzinę (jego żona Władysława z dniem 1 stycznia 1940 roku zwolniona została z pracy w szkole), wiele spraw konspiracyjnych powierzył Józefowi Mizerze. Mizera, będący zarządcą majątku w Wadowicach, po przejściu frontu wrócił do rodzinnej Bielczy i nie mając stałego zajęcia, trudnił się handlem. Był bardzo mobilny i miał szerokie kontakty, łatwo mu było więc wykonywać zadania konspiracyjne.

Początkiem września 1941 roku Józef Łucarz, zarządzeniem władz niemieckich, został przeniesiony do szkoły w Radłowie, a jego miejsce jako kierownika szkoły w Bielczy zajął Michał Szeliga z Zakliczyna. W Radłowie rodzina Łuczarów zamieszkała przy ulicy Cmentarnej (obecnie Poległych) w tzw. Kosmanówce. Pracując w szkole w Radłowie, Józef Łucarz kontynuował działalność konspiracyjną, aż do dnia swego aresztowania przez Gestapo, które nastąpiło 28 czerwca 1942 roku. Aresztowany przez Niemców za handel mąką Mizera

załamał się podczas przesłuchania i zdradził Niemcom całą siatkę konspiracyjną. Zakrojona przez tarnowskie Gestapo akcja rozbiła struktury konspiracyjne na naszym terenie. Aresztowano kwiat radłowskiej inteligencji, w szpony hitlerowskich oprawców wpadli hrabia Skrzyński oraz hrabia Szembek, ks. wikary Józef Jurkowski, radłowscy nauczyciele: Józef Łucarz, Edward Orzechowski, pracownicy radłowskiego sądu: Bronisław Folga i Tadeusz Krupa oraz wielu innych; razem ok 40 osób. Aresztowanie Józefa Łuczara miało dramatyczny przebieg, gdy gestapowcy aresztowali go wraz z synem Mieczysławem, Władysława Łuczara, matka i żona zatrzymanych, wiedząc, co grozi jej najbliższemu, wymusiła na Niemcach, aby i ją zabrali do więzienia.

Aresztowanych przetrzymywano w więzieniu w Tarnowie przy ulicy Konarskiego, a stamtąd zabierano na przesłuchania do siedziby Gestapo mieszczącej się przy ulicy Urzulańskiej. Zatrzymanych poddawano niewyobrażalnym torturom, które ciąły się miesiącami; zmaltretowane ofiary, którym udało się przeżyć brutalne śledztwo, wysyłano do obozu w Oświęcimiu. Taki też los spotkał Józefa Łuczara, który 16 stycznia 1943 r. w transporcie zbiorowym został wysłany do obozu KL Auschwitz. Tam odarto go z reszty

człowieczeństwa, nadając mu numer: 88518. Wraz z nim do obozu trafił jego 19-letni syn Mieczysław, któremu wytatuowano numer kolejny 88519. Zarówno w czasie pobytu w tarnowskim więzieniu jak i w obozie koncentracyjnym Łuczarowie trzymali się razem, starając się nawzajem wspierać. Niestety, wyczerpany do granic ludzkiej wytrzymałości Józef przetrwał w obozie tylko niewiele ponad miesiąc. Zginął, a właściwie został zamęczony w dniu 27 lutego 1943 r. Jego syn Mieczysław przebywał w KL Auschwitz do kwietnia 1943 roku, a następnie został wywieziony do Mauthausen-Gusen, gdzie pracował w kamieniołomach.



Tablica pamięci na kościele w Bielczy.



Tablica pamięci w Szkole Podstawowej im. Bohaterów Września 1939 w Radłowie.

Po wyzwoleniu obozu przez wojska amerykańskie 5 maja 1945 roku odzyskał upragnioną wolność. Wycieńczony i schorowany powrócił do Polski, odnalazł swoją matkę, która przeżyła niemieckie więzienie i zamieszkała w Bochni. Pobyt w więzieniu i obozie zrujnował zdrowie pani Władysławy Łucarzowej jak i jej synowi Mieczysławowi. Żona Józefa Łucarza zmarła w 1949 roku w Bochni, nie dożywszy nawet 50 lat. Jej syn Mieczysław, który wyszedł z obozu z zaawansowaną gruźlicą, zmarł 7 lipca 1965 roku w sanatorium płucnym w Tworzymiu³, w wieku zaledwie 42 lat. Ofiara, jaką na ołtarzu Ojczyzny złożyła cała rodzina Łucarzów, jest w swoim tragizmie trudna do wyrażenia w zwykłych słowach.

Pamięć o bohaterskim żołnierzu legionście i oddanym swej pracy nauczycielu i wychowawcy przetrwała w szkołach, z którymi był związany. Uwieczniona została na tablicach pamiątkowych: w Szkole Podstawowej im. Władysława Jagiełły w Zaborowie, której był uczniem, w budynku Męskiego Seminarium Nauczycielskiego w Tarnowie, którego był słuchaczem, oraz w Szkole Podstawowej im. Bohaterów Września 1939 w Radłowie, gdzie był nauczycielem. Także na murze kościoła w Bielczy umieszczona jest miedziana tablica upamiętniająca ofiary wojny, a wśród nich Józefa Łucarza, kierownika miejscowej szkoły, oraz jego syna Mieczysława. Mam nadzieję, że niniejszy tekst zawierający wiele faktów dotąd nieznanych i niepublikowanych przyczyni się również do utrwalenia w zbiorowej pamięci wiedzy o tym niezwykłym człowieku, dla którego słowo patriotyzm nie było jedynie pusto brzmiącym hasłem, ale treścią i sensem życia.

Józef Trytek

³ Tworzym - miasteczko w województwie lubuskim (dawniej zielonogórskim). Od XIX wieku znane było jako uzdrowisko. Czyste powietrze i usytuowany w leśnych kompleksach park zdrojowy tworzyły tu idealne warunki do leczenia chorób układu oddechowego.



Tablica w budynku byłego Seminarium Nauczycielskiego Męskiego w Tarnobrzegu przy ulicy M. Kopernika.



Tablica pamięci w Szkole Podstawowej im. Władysława Jagiełły w Zaborowie.



Tablica nagrobna śp. Władysławy Łucarzowej na cmentarzu komunalnym w Bochni (sektor IV, rzęd 1, nr grobu 8.).

PUNKT SELEKTYWNEJ ZBIÓRKI ODPADÓW KOMUNALNYCH W RADŁOWIE

PSZOK



PSZOK zlokalizowany jest na terenie Oczyszczalni Ścieków w Radłowie przy ul. Grobla 21 w Radłowie. PSZOK czynny jest przez cały rok, z wyjątkiem dni ustawowo wolnych od pracy, w następujących godzinach

Poniedziałek - Wtorek: od 7:00 do 15:00,

Środa: nieczynne,

Czwartek - Sobota: od 7:00 do 15:00.

Do PSZOK można oddać wyłącznie odpady komunalne wytworzone na terenie Gminy Radłów. Odpady te odbierane są w ramach pobranej opłaty za gospodarowanie odpadami komunalnymi z nieruchomości zamieszkałych położonych na terenie Gminy Radłów.

W PSZOK przyjmowane są wyłącznie wskazane poniżej rodzaje selektywnie zebranych odpadów komunalnych, zwane dalej „odpadami”:

- a) papier,
- b) metale,
- c) tworzywa sztuczne
- d) opakowania wielomateriałowe
- e) szkło
- f) przeterminowane leki
- g) chemikalia
- h) odpady niebezpieczne
- i) odpady nieklasyfikujące się do odpadów medycznych powstałych w gospodarstwie domowym w wyniku przyjmowania produktów leczniczych w formie iniekcji i prowadzenia monitoringu poziomu substancji we krwi, w szczególności igieł i strzykawek
- j) zużyte baterie i akumulatory
- k) zużyty sprzęt elektryczny i elektroniczny,
- l) meble i odpady wielkogabarytowe
- m) zużyte opony z samochodów osobowych w limicie do 8 szt. od gospodarstwa domowego / rok.
- n) odpady zielone (trawy, liście gałęzie – wyłącznie luzem, bez worków)
- o) odpady budowlane i rozbiórkowe (Gruz) w limicie do 600 kg od gospodarstwa domowego / rok.
- p) przeterminowane leki,
- r) odpady z drewna
- s) żużle i popiół,
- t) odzież i tekstylia.

Do PSZOK w Radłowie nie są przyjmowane odpady powstałe w wyniku prowadzenia działalności gospodarczej i rolniczej oraz odpady, których rodzaj lub ilość wskazuje, że nie powstały w gospodarstwie domowym.

Odpady do PSZOK należy dostarczyć osobiście. PSZOK przyjmuje wyłącznie odpady segregowane. Na terenie PSZOK nie dopuszcza się segregowania odpadów. Chemikalia przyjmowane są wyłącznie w szczelnych i nieciekących pojemnikach, zawierających informację o rodzaju odpadu.

Upoważniony pracownik PSZOK ma prawo odmówić przyjęcia odpadów w następujących przypadkach:

- 1) odpady dostarczone są zebrane nieselektywnie,
- 2) odpady budowlane nie są odpadami komunalnymi, tj. pochodzą od podmiotów świadczących usługi w zakresie budowy, rozbiórki, remontu obiektu,
- 3) odpady zawierają azbest, eternit,
- 4) odpady to szyby oraz części samochodowe,
- 5) odpady są nieoznakowane, bez możliwości wiarygodnej ich identyfikacji (brak etykiet w przypadku odpadów niebezpiecznych),
- 6) odpady pochodzą z działalności rolniczej, przemysłowej, gospodarczej.
- 7) jeżeli byłoby to sprzeczne z przepisami prawa lub zapisami Regulaminu PSZOK

Regulamin PSZOK jest dostępny na terenie PSZOK oraz stronie internetowej Zakładu Stacji Uzdadniania Wody Niwka pod adresem <https://zesuw.pl>, a także na stronie Gminy Radłów pod adresem www.gminaradlow.pl.

Materiał współfinansowany z Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego w ramach Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Małopolskiego na lata 2014-2020



VI EDYCJA GRUPA AZOTY TRIATHLON RADŁÓW



W dniach 24-25 lipca w naszej gminie odbyła się już VI edycja Grupa Azoty Triathlon Radłów.

W ubiegłym roku ze względu na pandemię niestety nie udało się zrealizować tej sportowej imprezy. Efekt pandemii w dalszym ciągu odczuwalny jest w środowisku sportowym, co miało przełożenie również na frekwencję podczas naszej imprezy. Ogólnie, przez dwa dni na pięknych terenach gminy Radłów rywalizowało blisko 350 zawodników z całej Polski oraz wielu zawodników zagranicznych, między innymi z Holandii, Słowacji, Węgier, a także Ukrainy.

W tym roku nastąpiła również „kosmetyczna” zmiana organizatora zawodów. Fundację Tri Sport zastąpiło Polskie Stowarzyszenie Sportowe kierowane przez pana Kazimierza Rędzinę. Drużyna triathlonowa pod dowództwem pani dyrektor Marty Gałuszki została wzmocniona przez niezawodną Edytę Kozuch, która swoim doświadczeniem bardzo pomogła w organizacji imprezy. Nie zabrakło także wspólnych wolontariuszy, którzy od lat służą bezinteresowną pomocą podczas zawodów.

Nad bezpieczeństwem podczas Triathlonu, jak zawsze, czuwali strażacy z gminy Radłów, a także jednostki Policji, WOPR, Maltańska Służba Medyczna, Wataha oraz obsada sędziowska z Polskiego Związku Triathlonowego.

Triathloniści zostali kolejny raz ugoszczeni przez GREEN BAR, w którym, oprócz umieszczenia siedziby biura zawodów, można było smacznie zjeść i wypić coś chłodnego podczas pięknej pogody, jaka gościła podczas tego sportowego weekendu. Właściciele zadbałi również o strefę regeneracyjną dla zawodników.

W sobotę rywalizowano na krótszym dystansie. Zawody wystrzałem z pistoletu rozpoczął Zbigniew Mączka, burmistrz Radłowa, który na wstępie przywitał zawodników, życząc im zdrowej, sportowej rywalizacji.

W sobotę również w godzinach wieczornych, dzięki współpracy z Gminnym Centrum Kultury i Czytelnictwa w Radłowie, a także z Radłowskim Forum Rozwoju, zorganizowany został koncert, w którym wystąpiły zespoły młodego pokolenia grające covery, a także swoje utwory. Nad całością czuwał Klaudiusz Klich, który na zakończenie zagrał wraz ze swoim zespołem, Azyl w Środku Miasta, fantastyczny koncert. Oprócz Azylu wystąpiły również zespoły: Nieprzyjaciele, The Pajx. Mamy nadzieję, że KONCERTOWA SOBOTA już na zawsze zagości w programie triathlonowych zawodów.

W niedzielę rozegrano dystans ¼ IRON MAN. Rywalizacja odbywała się zarówno indywidualnie jak i drużynowo (sztafetowo). Miło nam poinformować, że w tym roku wystartowali u nas panowie policjanci, którzy od wielu lat zabezpieczają naszą imprezę. Start okazał się bardzo owocny, gdyż udało się im zająć najniższe miejsce na podium.

Impreza okazała się kolejnym sukcesem organizacyjnym. Pomimo wielu trudności, udało się utrzymać wysoki standard i zadowolenie startujących, którzy wielokrotnie podkreślali, że brakowało im bardzo tej imprezy w tamtym roku i z utęsknieniem oczekują już kolejnej edycji. Słowa szybko przekuto w czyny i podczas dekoracji zawodników burmistrz Radłowa wraz z organizatorami ogłosili, że kolejna VII edycja Grupa Azoty Triathlon Radłów odbędzie się za rok w drugi weekend lipca 2022 r.





Miło nam poinformować, że w zawodach, zarówno w sobotę jak i w niedzielę, wystartowali zawodnicy z gminy Radłów. W sobotę dzielnie na dystansie walczył Paweł Pąg oraz sztafeta Molo Team złożona z zawodników z Radłowa. Natomiast w niedzielę na dłuższym dystansie wystartowali panowie Paweł Molczyk, Marcin Bojdo oraz Grzegorz Marcinkowski. Najlepszym okazał się Paweł Molczyk, który w klasyfikacji ogólnej zajął miejsce w pierwszej setce startujących zawodników. Najlepsi radłowianie zostali nagrodzeni przez burmistrza Zbigniewa Mączkę pamiątkowymi pucharami.

Dziękujemy wszystkim, którzy przyczynili się do organizacji tych zawodów sportowych. Przede wszystkim dziękujemy sponsorom: Gminie Radłów, Grupie Azoty, Witospolowi, Ekamedice, Delikatesom Cezar, Delikatesom Centrum, Grupie Charakterni, Gminnemu Centrum Kultury i Czytelnictwa w Radłowie, Radłowskiemu Forum Rozwoju, a także Telewizji STARnowa.tv za transmisję online z niedzielnych zawodów. Internet do transmisji udostępniła bezpłatnie firma ZETO S.A. Dziękujemy również wszystkim ludziom dobrej woli, którzy wielokrotnie, bezinteresownie pomagali podczas tej imprezy oraz po jej zakończeniu. Nie sposób nie podziękować wszystkim ludziom z naszej gminy za życzliwość okazaną zawodnikom na trasie. Było Państwa widać, a sami zawodnicy byli pod wrażeniem, jak dużym zainteresowaniem cieszy się ta dyscyplina sportu w naszej gminie. Miejmy nadzieję, że w zdrowiu dotrzymamy do kolejnej edycji tej wspaniałej imprezy, która, przypominę, odbędzie się w drugi weekend lipca 2022 r. Zapraszamy.

Kamil Sobota
Fot. Krzysztof Skóra

WYNIKI

Sobota 24.07.2021 r.

Kategoria OPEN Kobiety:

I miejsce: Natalia Rypel – Kędzierzyn-Koźle

II miejsce: Anna Twardowska – Rzeszów

III miejsce: Eliza Pitura – Lublin

Kategoria OPEN Mężczyźni:

I miejsce: Miziarski Paweł – Reda

II miejsce: Dudziak Tomasz – Kraków

III miejsce: Dudek Bartosz – Katowice

Sztafety Sprint:

I miejsce: Triathlon Team Bochnia 2

II miejsce: Triathlon Team Bochnia

III miejsce: SCHNEL UND WÜTEND

Niedziela 25.07.2021 r.

Kategoria OPEN Kobiety:

I miejsce: Renata Szczepanik – Kraków

II miejsce: Ewa Hadasz – Zabrze

III miejsce: Patrycja Jasińska – Tychy

Kategoria OPEN Mężczyźni:

I miejsce: Woźniak Jakub – Kraków

II miejsce: Słupik Tomasz – Warszawa

III miejsce: Brzyski Maciej – Kraków

Sztafety ¼ IRON MAN:

I miejsce: PROSWIM

II miejsce: ASSECO ACTIVE TEAM

III miejsce: Policja Tarnów



59 PAR Z CAŁEJ POLSKI ZAGRAŁO W BRYDŻA

W niedzielę, 11 lipca 2021 r., w Miejskim Centrum Kultury w Radłowie odbył się I Wojewódzki Otwarty Turniej Brydża Sportowego Parami, który był kontynuacją wielkich tradycji brydżowych, które w naszej gminie krzewili Arcymistrzowie Czesław Kuklewicz i Józef Pochroń.

W turnieju wzięło udział 59 par brydżowych z całej Polski. Dzięki współpracy z panem Krzysztofem Ziewaczem z Tarnowa, który organizuje od 10 lat wczasy brydżowe na terenie naszego kraju, dotarli do nas zawodnicy między innymi z Gdańska, Łodzi, Warszawy, Poznania oraz innych polskich miast. Zawodnicy rozegrali 30 partii. Nad prawidłowym przebiegiem zawodów czuwali sędziowie z Polskiego Związku Brydżowego. Pomiędzy partiami zawodnicy oraz osoby towarzyszące mogli skosztować regionalnych potraw pięknie przygotowanych przez Koło Gospodyń Wiejskich „Radłowski Gryf”. W godzinach popołudniowych na zaproszenie pań z Koła Gospodyń, Miejskie Centrum Kultury odwiedził pan Andrzej Krzywy, który był gwiazdą wieczoru podczas pikniku charytatywnego odbywającego się w godzinach wieczornych w radłowskim parku. Pan Andrzej oprócz skosztowania specjałów regionalnych chętnie robił sobie zdjęcia z zawodnikami oraz panem burmistrzem Zbigniewem Mączką, który wystąpił w specjalnym garniturze brydżowym wzbudzającym ogromne zainteresowanie wśród przybyłych zawodników oraz gości. Na zakończenie rozgrywek burmistrz Zbigniew Mączka wraz z Krzysztofem Ziewaczem wręczyli najlepszym zawodnikom puchary, dyplomy oraz nagrody rzeczowe ufundowane przez Stowarzyszenie na Rzecz Rozwoju Sportu, Rekreacji i Turystyki „START” w Radłowie, które realizowało projekt o nazwie I Wojewódzki Otwarty Turniej Brydża Sportowego Parami. Pragniemy podziękować wszystkim organizatorom za wkład pracy w tegoroczny turniej, który już dziś można uznać za historyczny. Dziękujemy również wszystkim zawodnikom, którzy podczas turnieju przekazali do puszki datki na leczenie chorego Kuby. Nie sposób również nie podziękować osobie Tadeusza Urbanka, który od lat jako rodowity radłowianin wspiera organizację tego typu turniejów na terenie naszej gminy. Tegoroczny turniej to już historia. Biorąc pod uwagę rosnące zainteresowanie tą dyscypliną sportu, zapraszamy za rok na kolejne rozgrywki.

Kamil Sobota
Fot. Maksymilian Pochroń



Wyniki tegorocznego turnieju:

I miejsce: Halina Samborek i Wacław Mizera
II miejsce: Bernard Jadczak i Andrzej Biliński
III miejsce: Dariusz Sosin i Mariusz Kita
Puchar dla najlepszej radłowskiej pary odebrali:
Helena Hady i Zbigniew Mączka.



OTWARTE MISTRZOSTWA MAŁOPOLSKI W SZACHACH BŁYSKAWICZNYCH

W niedzielę 29.08.2021 roku w Miejskim Centrum Kultury odbyły się Mistrzostwa Małopolski w Szachach Błyskawicznych. Impreza po raz pierwszy gościła w naszej gminie.

W turnieju wzięło udział 70 zawodników z województwa małopolskiego. Nie zabrakło również zawodników reprezentujących naszą gminę. W bardzo mocno obsadzonym turnieju gminę Radłów reprezentowali: Wiktor Kryzia, Krzysztof Koziorowski, Kacper Majcher, Patryk Strzesak, Krzysztof Śmiałkowski, Michał Mleczek i Błażej Mleczek. Zmagania zawodników rozpoczął pan Mariusz Stanaszek reprezentujący Polski Związek Szachowy, który wręczył odznaczenia w postaci Brązowej Odznaki Polskiego Związku Szachowego. Odznaczeni zostali Tadeusz Adamski oraz Kamil Sobota. Następnie głos zabrał sędzia główny, pan Wiesław Kasperk, który przedstawił formę, w jakiej zostaną przeprowadzone rozgrywki. Podczas turnieju rozegrano rekordowe 20 partii. Najlepszym zawodnikiem okazał się Jerzy Kyć, który uzyskał 19 punktów na 20 możliwych. Na swojej drodze do zwycięstwa pokonał między innymi Arcymistrza Szachowego Mirosława Grabarczyka. Na zakończenie turnieju wręczono najlepszym zawodnikom puchary, dyplomy oraz nagrody finansowe. Organizatorzy przygotowali również nagrody specjalne dla najmłodszego zawodnika, dla najstarszego zawodnika, dla najlepszej kobiety, a także dla najlepszego zawodnika z gminy Radłów. Podczas trwania turnieju uczestnicy mogli skorzystać z przygotowanego wyżywienia.

Impreza ta organizacyjnie osiągnęła wielki sukces i w samych superlatywach komentowana była przez zaproszonych gości jak również przez samych zawodników. Przedstawiciel Polskiego Związku Szachowego pogratulował organizatorom sukcesu i zapewnił, że Radłów już na stałe zagości na mapie wielkich szachowych imprez w Małopolsce.

Kamil Sobota
Fot. Anna M. Kędzior



Kryzia Wiktor - najlepszy szachista z gminy Radłów.



Wyniki I OTWARTYCH MISTRZOSTW MAŁOPOLSKI W SZACHACH BŁYSKAWICZNYCH - RADŁÓW 2021:

- I miejsce: Kyć Jerzy - TSz Skoczek Sędziszów Małopolski
- II miejsce: Miś Mieszko - LKSz GCKIP Czarna
- III miejsce: Grabarczyk Mirosław - KSz Hetman Płock
- IV miejsce: Kumor Łukasz - KS Korona Kraków
- V miejsce: Słabek Grzegorz - TS Wisła Kraków
- VI miejsce: Wąs Jakub - Tuchów
- Najlepsza kobieta: Pawlak Emilia - KKSz Kraków.
- Najlepszy junior do 18 lat: Lenart Jakub - UKS Lisek Lisia Góra
- Najlepszy senior pow. 65 lat: Kieres Tadeusz - Kielce.
- Najlepszy szachista z gminy Radłów: Kryzia Wiktor - Wola Radłowska (Klub Szachowy Kana Tarnów).



Na fot. od lewej Marcin Radwański, burmistrz Zbigniew Mączka, sołtys Biskupic Radłowskich Kazimierz Sarnecki, Józef Trytek.

Ósma edycja Brydża Sportowego Parami im. Arcymistrza Józefa Pochronia. W rozgrywkach wzięło udział 10 par z województwa małopolskiego, śląskiego oraz podkarpackiego. Rozgrywki przeprowadzili sędziowie z Małopolskiego Związku Brydża Sportowego. W turnieju zwyciężyła para **Józef Turecki i Jacek Gąsiorek**, a najlepszą parą z terenu gminy Radłów zostali **Józef Trytek i Marcin Radwański**. 10 lipca 2021 r. / Fot. Anna M. Kędzior

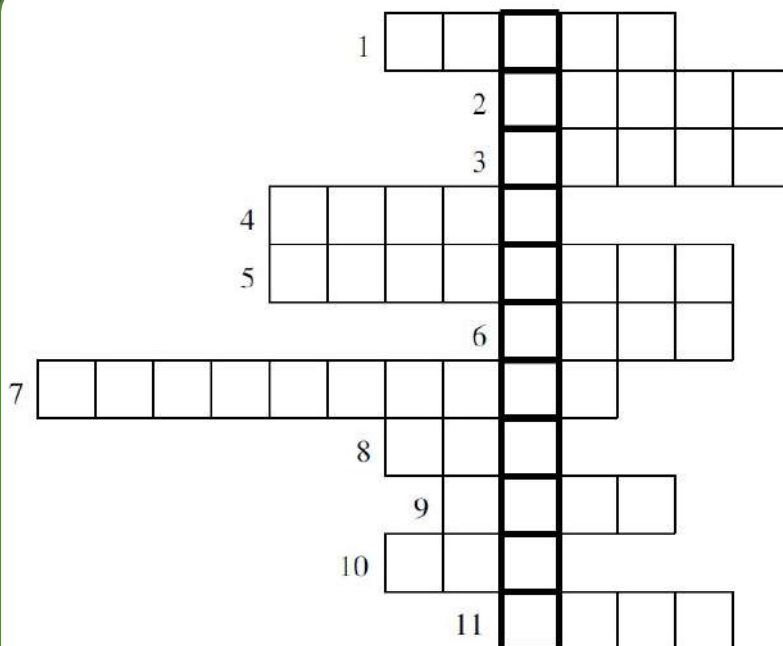


KRZYŻÓWKA

Autor: Józef Trytek

NA LUDOWĄ NUTĘ

1. Dawne narzędzie rolnicze albo lokalny kwartalnik informacyjny.
2. Zboże wspaniałe na płatki, przysmak każdego konia.
3. Czas zbioru zboża.
4. Proste narzędzie rolnicze, służyło kiedyś do rozrzucania obornika.
5. Zboże, z którego mąki pyszne bułeczki, może być jare albo ozime.
6. Atrybut żniwiarza.
7. Maszyna do pozyskiwania ziarna z zebrałego zboża.
8. Numer czołgu "Rudy".
9. Rok, w którym Radłów otrzymał prawa miejskie.
10. Numer telefonu alarmowego.
11. Rok, w którym toczyła się Bitwa Radłowska.



Poprawne hasło krzyżówki prosimy przesłać drogą mailową na adres: radlo@gminaradlow.pl.

FAUNA I FLORA GMINY RADŁÓW

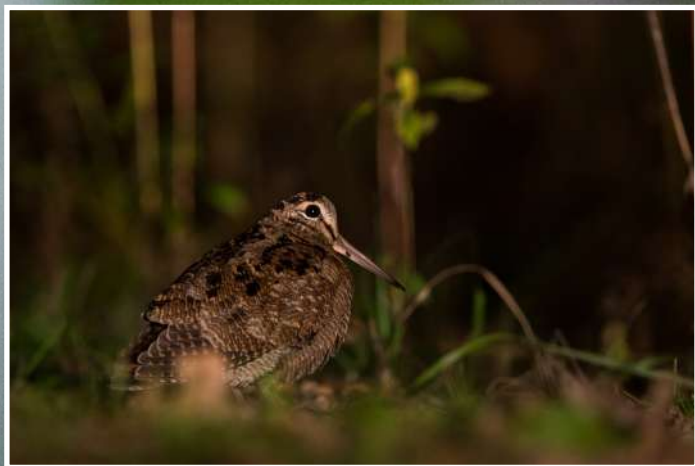
PTAKI NOCY

Większość, zapytana o ptaki prowadzące nocny tryb życia, w pierwszej chwili pomyśli o sowach. Jednak nie tylko sowy są ptakami aktywnymi między zmierzchem a świtem. W Lasach Radłowskich spotkać możemy lelka i słonkę, które przystosowały się do życia w ciemnościach. Ptaki te, podobnie jak sowy, mają upierzenie zapewniające im doskonały kamuflaż w środowisku leśnym.

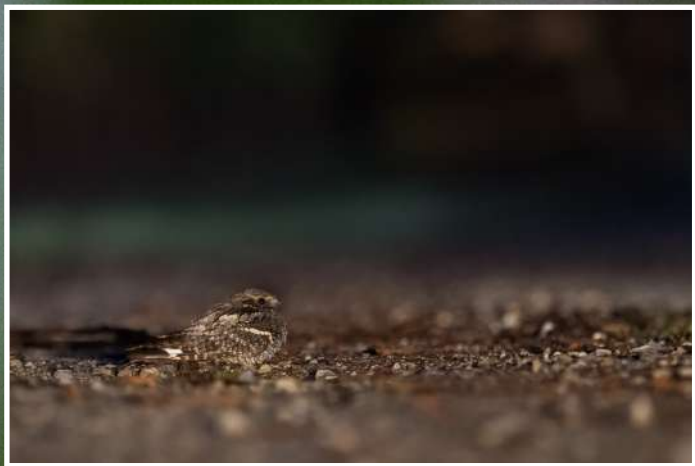
Lelek, niewielki ptak z długim ogonem, krótkimi nogami i krótkim dziobem, za dnia odpoczywa na gałęzi lub siedzi na ściółce leśnej. Lelek do tego stopnia ufa swojemu maskującemu upierzeniu, że można podejść do niego na kilka kroków, a on pozostanie bez ruchu. Przylatuje do nas w maju i od razu rozpoczyna swoją pieśń godową brzmiącą jak monotonny terkot przerywany od czasu do czasu klaskaniem skrzydeł. Polowanie na owady ułatwia mu bardzo szerokie otwarcie niepozornego dzioba. Lubi siadać na wygrzanych duktach i drogach prowadzących przez las, co bywa dla niego zgubne, gdyż niekiedy staje się ofiarą kolizji z samochodami.

Słonka jest wielkości gołębia, ma długi dziób, który ułatwia jej wyciąganie robaków z podmokłego terenu. Gniazdo zakłada na ziemi w wygniecionym dołku. Wypatrzenie jej za dnia jest równie trudne jak wypatrzenie lelka, najczęściej zrywa się nam spod nóg, gdy podejdziemy do niej zbyt blisko. Najłatwiej zobaczyć ją nocą na tle granatowego nieba, kiedy to nad wierzchołkami drzew oblatuje swoje rewiry, wydając przy tym krótkie chrapliwe głosy.

Daniel Kopacz



Słonka



Lelek



Lelek



Słonka



DAWNIEJ

Maj 1936 r. p. Józefa Budyńska z uczniami.

Fot. archiwum Kwartalnika „Radło”.

I DZIŚ



Wrzesień 2021 r. p. Krystyna Mikuś i p. Iwona Pochroń-Wierzbicka z uczniami.

Fot. Wiesław Mleczo